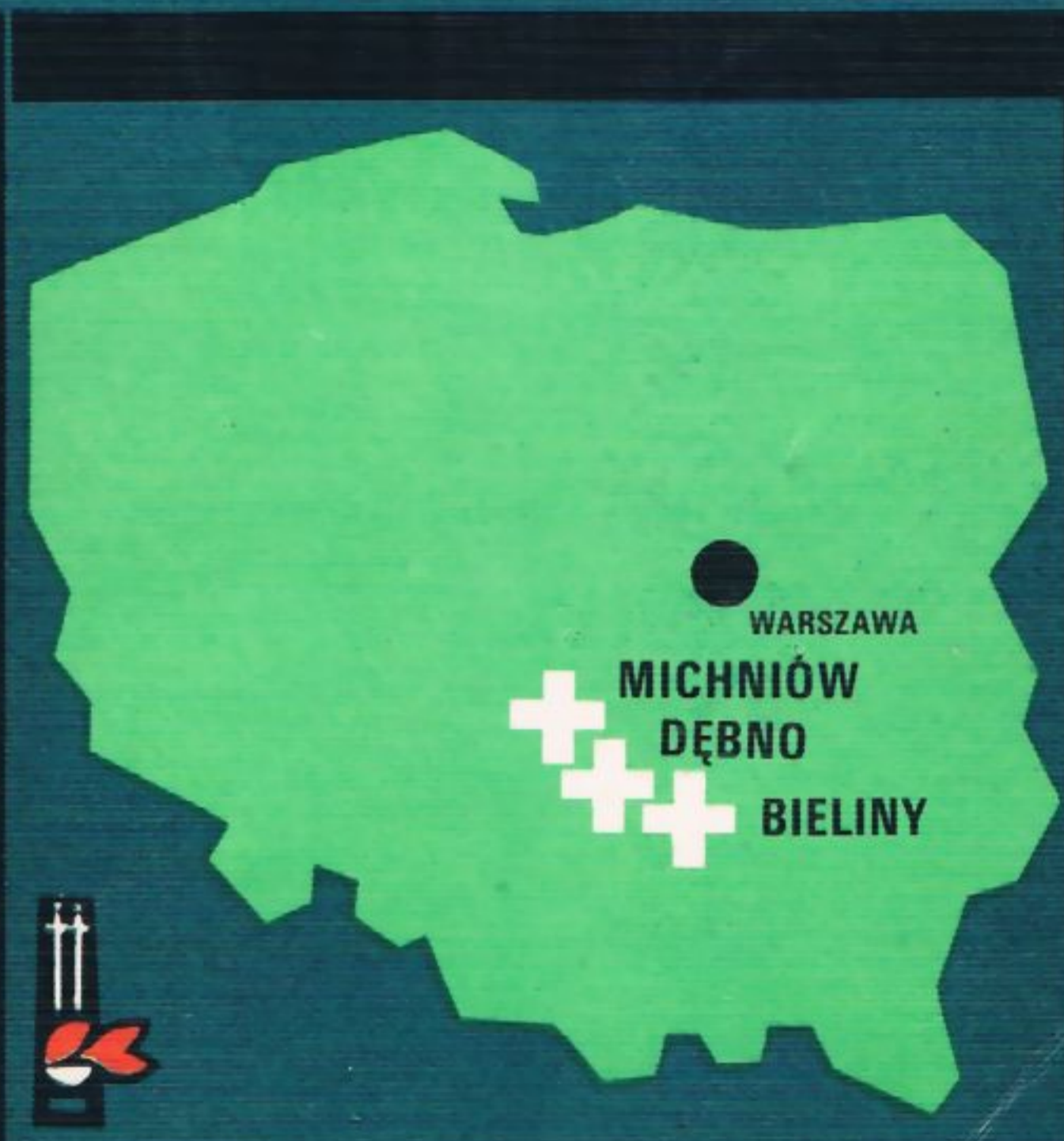


Eugeniusz Fafara

# OBRONCOM ŚWIĘTOKRZY- SKICH WSI



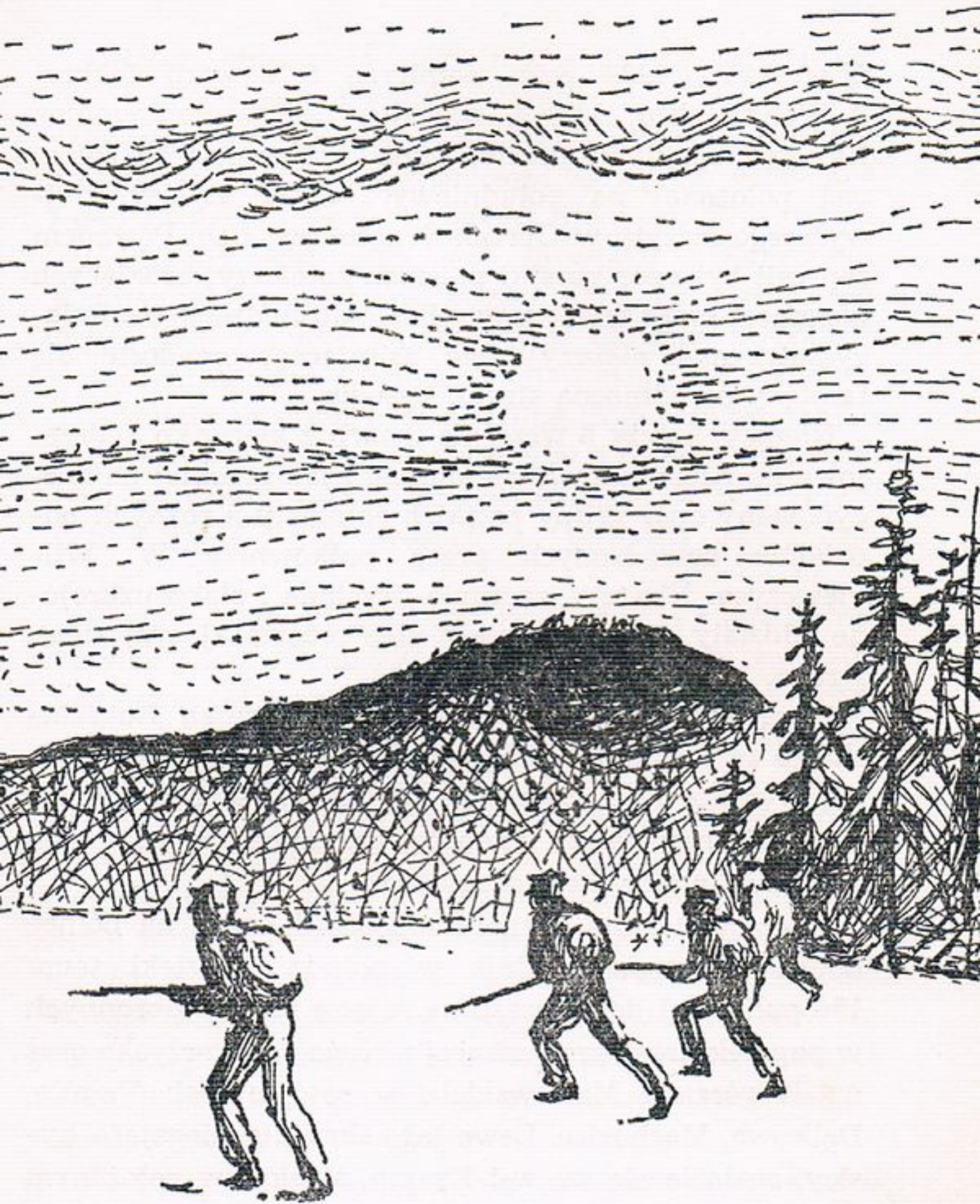
**EUGENIUSZ FAFARA**

**OBRONCOM  
ŚWIĘTOKRZYSKICH  
WSI**

**KSIĄŻKA I WIEDZA**

**WARSZAWA**

**1973**



**ZACZEŁO SIĘ OD KRAJNA...**

**7** września 1939 roku żołnierze 3 dywizji lekkiej Wehrmachtu, której dowódcą był generał major Kuntzen, spalili Pogorzele, jedną z kilku połaci Krajna, wsi położonej na południowym stoku Łysicy, najwyższego szczytu w Górach Świętokrzyskich. Powodem represji był opór garstki polskich żołnierzy, broniących biegnącej przez wieś szosy z Kielc do Bodzentyna. Polacy zatrzymali nieprzyjaciela, usiłującego przedostać się tamtędy na północną stronę Łysogór.

Niemcy, którzy 5 września dotarli z kierunku Jędrzejowa do Kielc, natrafili w dolinie Białoogońskiej na zdecydowany opór grupy polskich żołnierzy z różnych oddziałów dowodzonych przez pułkownika W. Wilniewczyca. Niestety, szczupłe liczebnie i słabo uzbrojone oddziały polskie musiały ulec przeważającym siłom wroga.

Nocą grupa, dowodzona przez porucznika Rukścińskiego ze 154 pułku rezerwowego podpułkownika Idzika, wysłana na rozpoznanie do Kielc, wdarła się do miasta i obrzuciwszy Niemców granatami, wycofała się w kierunku Gór Świętokrzyskich.

Zdezorientowani Niemcy rozpoczęli marsz na północ dopiero następnego dnia w południe. Dzięki temu 154 pułk miał dosyć czasu na zajęcie pozycji obronnych w poprzek drogi prowadzącej z Kielc do Skarżyska oraz na Wzgórzach Masłowskich, w rejonie wsi: Tumlin, Dąbrowa, Mąchocice. Lewe jego skrzydło, sięgające Łysicy, znalazło się we wsi Krajno, a także w położonym o 3 kilometry na wschód Kakoninie.

Następnego dnia pozycje obronne w rejonie wsi: Zagnańsk, Barcza, Klonów zajęła jednostka dowodzona przez podpułkownika Kowalczewskiego. Składała się ona z rezerw mobilizacyjnych przybyłych do Radomia z województwa bydgoskiego.

Całością obrony dowodził przysłany ze sztabu Naczelnego Wodza pułkownik Glabisz.

W tym czasie, gdy oddziały Idzika i Kowalczewskiego toczyły zażarte boje z Niemcami, dowódca grupy operacyjnej armii „Prusy”, generał Stanisław Skwarczyński, którego sztab znajdował się wtedy w Skarżysku-Kamiennej, przysłał im jeszcze dwa bataliony osłowne. Jeden z nich zajął pozycje obronne w poprzek szosy Samsonów — Szalas, drugi — we wsi Krasna.

Oddziały te utworzyły potrójną linię obrony, mającą zatrzymać Niemców zdążających w kierunku Skarżyska i w ten sposób osłonić przeprowadzaną w tym rejonie koncentrację grupy operacyjnej generała Skwarczyńskiego.

Krasna, która kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk, została przez Niemców spalona. Hitlerowcy zamordowali również kilkanaście osób spośród ludności cywilnej, wśród nich kobiety i dzieci, a także kilkunastu wziętych do niewoli jeńców.

Gdy natarcie na szosie warszawskiej utknęło, Niemcy obeszlą Zagnańsk i wdarli się z boku w polską obronę. Nasze oddziały kilkakrotnie usiłowały kontratakować, niestety, bez powodzenia. Wieś Kajetanów parę razy przechodziła z rąk do rąk, zdobywana przez Polaków w walce na bagnety, odbijana przez Niemców huraganowym ogniem artylerii i karabinów maszynowych. Następnego dnia załamała się również obrona 2 batalionu 154 pułku.

Świadek walk we wsi Krajno, Tadeusz Kowalik, pełniący obecnie funkcję sekretarza prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, wspomina:

— Nasi zajęli stanowiska w kilku rzutach w poprzek szosy, która biegnie pod górę w kierunku Świętej Katarzyny. A że Krajno składa się z kilku połaci i porzrucane jest po wzgórzach porzniętych głębokimi ja-

rami i rozdołami, więc też we wszystkich przysiółkach żołnierze okopali się, umocnili i czekali. Przez całą noc i cały dzień słychać było odgłosy wystrzałów, dochodzące od strony Zagnańska, Klonowa i Mąchocic. U nas na razie panował spokój. 7 września przed południem na szosie od strony Daleszyc pojawiły się wozy ciężarowe z Niemcami. Przodem jechało kilka motocykli.

Z Pogorzeli, położonych nie opodal szosy, jak na dłoni widać było drogę, na której pokazali się Niemcy. Polacy dopuścili ich blisko, na odległość strzału z karabinu, i dopiero wtedy rozpoczęli ogień.

Na Krajno, bronione przez 2 batalion, którym dowodził kapitan Kotołowski, nacierała od strony Daleszyc, zmotoryzowana i wyposażona w czołgi, 3 dywizja lekka dowodzona przez generała majora Kuntzena. Zarzucona lawiną huraganowego ognia z armat i moździerzy, polska obrona załamała się.

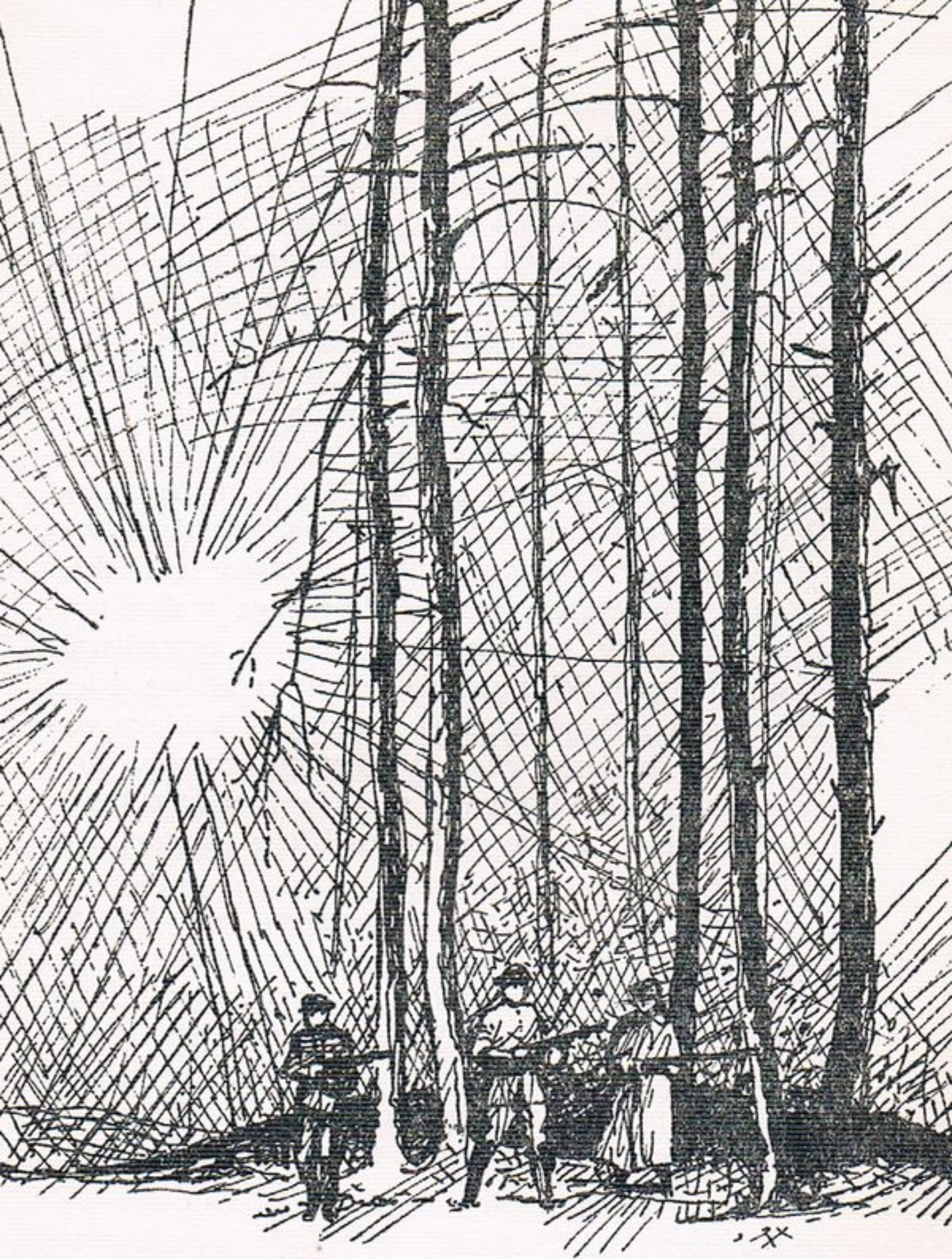
Pogorzele płonęły. Pierwsze zagrody zajęły się od pocisków. Po wycofaniu się Polaków Niemcy podpaliли całą wieś — 36 zagród. Na szczęście wieś była pusta. Inaczej jej mieszkańcy podzieliliby zapewne los ludności Krasnej.

Franciszek Grzegorzczak z Krajna, który zbierał ciała poległych żołnierzy polskich i odwoził je na cmentarz, utrzymuje, że było ich szesnaście. Zapłacili życiem za kilkugodzinne opóźnienie marszu najeźdźców ku Stolicy. Zginął tam m. in. także podchorąży Molenda z Kielc, który wraz z plutonem żołnierzy z kieleckiego pułku bronił przejścia przez Świętą Katarzynę.

Ci zaś, którzy pozostali przy życiu, wycofywali się na północ. Tak zrobił również dowódca 2 batalionu 154 pułku, kapitan Kotołowski, który bronił drogi przez Krajno i Świętą Katarzynę. Przegrawszy walkę, odskoczył z niewielką grupą żołnierzy w rejon znajdującej się na południe od Bodzentyna Miejskiej Góry. Dołączyły tam

do niego resztki kompanii, która przedzierając się lasem od strony Wilkowa, natknęła się na czołgi niemieckie i została rozbita.

— Będziemy się przedzierać dalej, na północ — powiedział kapitan Kotołowski. — A jeżeli nie damy rady, wracamy w góry...



**ZALAŹKI KONSPIRACJI**



**K**iedy 1 października 1939 roku powróciłem z wojny w moje rodzinne strony, w Góry Świętokrzyskie, od razu natknąłem się na początki konspiracji nie skoordynowanej jeszcze i nie powiązanej ze sobą. Tworzyli ją okoliczni chłopci, ukrywając wspólnymi siłami broń, pozostawioną przez rozbrajających się żołnierzy, opiekując się oficerami polskimi, którzy musieli ukrywać się przed Niemcami; dostarczali im ubrań, żywności, a nawet i pieniędzy na drogę powrotną do domu.

Po bitwie w rejonie Iłży część walczących tam oddziałów także skierowała się w Góry Świętokrzyskie.

Grupki te, oczekując spodziewanego lada dzień wystąpienia aliantów, postanowiły przetrwać ten okres w górach. Tymczasem zaś nękały wroga walką podjazdową. Znosiły doszczętnie mniejsze, ostrzeliwały większe kolumny. Wystąpienia te były możliwe dzięki poparciu wsi świętokrzyskich. Tamtejsze kobiety wypiekały dla żołnierzy chleb i gotowały strawę. Mężczyźni dostarczali informacji o ruchach nieprzyjacielskich oddziałów, a nierzadko osobiście uczestniczyli w walkach.

Kiedy już było wiadomo, że państwa zachodnie nie zamierzają wystąpić, ukrywające się w Górach Świętokrzyskich oddziały zaczęły się rozwiązywać. Broń, umundurowanie oraz wszelkiego rodzaju ekwipunek wojenny zostały zakopane w lesie albo przekazane miejscowej ludności na przechowanie, do wiosny. Liczono, że wtedy wojna zostanie zakończona.

Do okna sołtysa Dębna, Ludwika Kamińskiego, zapukało nocą — a było to w końcu września — kilku żołnierzy.

— Sołtysie! Chcielibyśmy, żebyście poszli z nami do lasu.

W lesie było ich kilkudziesięciu. Wyposażeni w broń maszynową i ręczną, na jucznych koniach mieli skrzynki z amunicją i granatami. Najstarszy stopniem, kapitan, odwołał sołtysa na bok i poinformował, że odział — nie widząc możliwości dalszej walki i ukrywania się — postanowił rozejść się. Broń zamierzają zakopać tutaj, w lesie. Chcieliby, żeby sołtys miał nad nią pieczę. Wojna jeszcze się nie skończyła i oni zgłoszą się, gdy tylko Francja i Anglia uderzą na Niemców.

Sołtys wrócił do wsi, obudził sąsiadów: Telkę i Piwowarczyka. Zabrali łopaty i wrócili do lasu. Odpowiednio zabezpieczoną broń zakopano.

Żołnierze rozeszli się po okolicznych wsiach: Dąbrowie, Woli Szczygiełkowej i Jeziórku w poszukiwaniu ubrań cywilnych. Nie była to sprawa łatwa, ponieważ wsie były biedne. Chłopi nie odmówili jednak pomocy. Następnego dnia przed południem przebrani po cywilnemu żołnierze odeszli — każdy w swoją stronę. Ludwik Kamiński, Piwowarczyk i Telka przyrzekli kapitanowi, że powierzonej ich opiece broni będą strzec i wydadzą ją tylko tym, którzy użyją ją do walki z wrogiem.

Żołnierze rozbrajali się nie tylko w Dębnie, ale niemal w każdej wsi w tym rejonie gór. Żołnierze rozbrajający się w lesie na Kobylej Górze — pomiędzy Świętym Krzyżem a Górą Jeleniowską — trafili do młodego chłopca, Stanisława Ponikowskiego ze wsi Trzcianka. Zostawili mu na przechowanie pięć karabinów ręcznych i jeden maszynowy.

We wsi Jeleniów żołnierze rozbrajali się u Juliana Czerwińskiego. W Wólce Milanowskiej broń przejął młody chłopak, syn robotnika leśnego, Jan Kędziora. Karabin maszynowy rozebrał na części, poowijał w płótno i ukrył w mrowisku, jak również granaty i kilkanaście taśm amunicji do ckm.

W Słupi Nowej kilkadziesiąt karabinów ręcznych oraz

karabin maszynowy wziął na przechowanie młodziutki Jan Dąbrowski.

Niemcy zdawali sobie sprawę, że w okolicznych wsiach została broń i że może być ona w każdej chwili użyta przeciwko nim. Toteż we wszystkich świętokrzyskich wsiach ukazało się rozporządzenie generalnego gubernatora mówiące o obowiązku zdawania broni i różnego rodzaju rynsztunku oraz umundurowania. Mieli również meldować się powracający z wojny żołnierze. Nie usłuchano tych rozporządzeń. Żandarmeria — przy pomocy granatowej policji — dokonywała licznych rewizji, aresztując podejrzanych o posiadanie broni. Rekwirowano przy tym zboże, trzodę chlewną, bydło.

W pierwszej połowie października 1939 roku mój kuzyn z Bodzentyna, Harabin, którego spotkałem na jarmarku w Słupi Nowej, powiedział z tajemniczą miną:

— U nas jest jeszcze wojsko. Kilka dni temu przyjechali na gajówkę do Romana Bonikowskiego...

— Skąd wiesz? — zapytałem.

— Gajowy mi opowiadał...

Było to nad ranem. Gajowego obudziło stukanie w okno. Gdy wyszedł na dwór, zobaczył przed gajówką kilkudziesięciu jeźdźców.

— Siana dla koni i śniadanie! — usłyszał rozkazujący głos dowódcy.

Przez dwa dni stali ułani w gajówce. Odpoczęli, doprowadzili rynsztunek do porządku i pojechali.

Początkowo myśleliśmy, że był to jakiś zabłąkany oddział, który nie zdążył się rozbroić we wrześniu. Kiedy w kilka tygodni później znalazłem się po drugiej stronie gór, we wsi Kakonin, inny mój kuzyn, Józef Durlej, poinformował mnie, że kilkudziesięciu polskich

ułanów przez trzy dni stało na kwaterach u niego oraz u Poniewierków i Iwanów.

Na początku zimy znów natrafiłem na ślady kawaleryjskiego oddziału — tym razem w Sierakowie, pod Daleszycami. Przejeżdżało tamtędy kilkunastu ułanów. Nakarmili konie i skierowali się w stronę Świętego Krzyża.

Dopiero znacznie później mieliśmy się dowiedzieć, że był to oddział dowodzony przez majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, który do końca kwietnia 1940 roku przebywał w rejonie Gór Świętokrzyskich.

Maszerujący spod granicy litewskiej w kierunku Warszawy, ponad 300 koni liczący oddział kawaleryjski nie zdążył wziąć udziału w obronie stolicy. Ruszył więc w górę Wisły z zamiarem przedostania się na Węgry. Zmienił jednak zamiar. Przeprowadził się przez Wisłę i poprzez Puszcę Kozienicką dotarł w Góry Świętokrzyskie.

W październiku oddział stacjonował w Woli Szczygiełkowej. Gajowy Zieliński zaopatrywał „Hubala” w obrok i jedzenie. Przez całą niemal zimę część koni „Hubala” stała we wsi Huta Podlysica, po drugiej stronie gór. Sam „Hubal” przebywał często na plebanii w Bielinach, nie opodal posterunku żandarmerii niemieckiej. Łącznikiem pomiędzy nim a proboszczem w tej wsi był mieszkający pod lasem, w Kakoninie, chłop, Józef Dąbek. W tym czasie kilkunastu ludzi majora kwaterowało w Bartoszowinach, w Krajnie, na Świętej Katarzynie, a także we Wzdole i w Michniowie. Wiosną 1940 roku cały oddział stacjonował jakiś czas nie opodal Michniowa, w miejscu, które ludzie tamtejsi nazywają Kamieniem Michniowskim.

Obecny sołtys Michniowa, Adolf Morawski, doskonale pamięta majora Henryka Dobrzańskiego.

— A bo to nie miałem konia od „Hubala”? Złoty

kasztan był. Kawaleryjski koń. Zabrali mi go Niemcy podczas pacyfikacji. I sąsiedzi także podostawali konie od niego. Za to, że wieś się przez zimę opiekowała jego wojskiem. Kobiety piekły chleb, gotowały jedzenie, prały bieliznę.

W tym czasie, gdy oddział „Hubala” przemierzał lasy świętokrzyskie, zaczęły się tworzyć w tym rejonie, oparte na systemie trójkowym, niepodległościowe organizacje podziemne. Niezależnie od tego „Hubal” także przystąpił do organizowania swojej siatki konspiracyjnej. Trudno w tej chwili powiedzieć, ilu chłopów składało przysięgę przed nim. Antoni Różycki z Kakonina, który pełnił początkowo funkcję drużynowego, a później dowódcy plutonu Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), twierdzi, że w jego wsi „Hubal” przyjął przysięgę od kilkunastu ludzi już na początku listopada 1939 roku. Mogło to być po powrocie majora z Warszawy, gdzie powierzono mu funkcję zastępcy komendanta Służby Zwycięstwu Polski (SZP) na Okręg Kielecki.

Józef Dąbek z Kakonina, złożyłwszy przysięgę, przyjął pseudonim „Krzyk” i przez całą zimę pełnił funkcję łącznika. On to zaprowadził „Hubala” na plebanię do Bielin, do księdza Hamerskiego, gdy oddział po raz pierwszy pokazał się w tych stronach.

Jak twierdzi Zygmunt Ziach z Bielin, pierwsza komórka konspiracyjna w tej wsi zawiązała się już na przełomie października i listopada 1939 roku. Założyli ją dwaj znani w okolicy gospodarze: jego ojciec, Władysław Ziach, i Władysław Michalski. Ziach pracował przez dłuższy czas w urzędzie pocztowym w Kielcach, gdzie miał wielu znajomych, Michalski był znanym w okolicy działaczem ludowym. Do nich to trafił podporucznik „Jacek”, Jan Kosiński z Mąchocic, mianowany inspektorem SZP północnego rejonu powiatu kieleckiego.

Bieliny były dużą, składającą się z kilku połaci, wsią. W latach międzywojennych rozwijał się w niej radykalny ruch ludowy. Do koła Stronnictwa Ludowego należało przeszło stu gospodarzy. W Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej „Wici” było około 200 młodych dziewcząt i chłopców. Niemcy natychmiast po wkroczeniu założyli w Bielinach posterunek żandarmerii.

— Gdy ojciec z „Jackiem” i Michalskim obradowali w mieszkaniu — opowiada Zygmunt Ziach — nam, młodym, kazali pilnować, żeby ich kto niepożądany nie zaskoczył. Michalski proponował wtedy, żeby zakładać chłopską organizację, ale mu „Jacek” wyjaśnił, że wszystkie stronnictwa polityczne współpracują na emigracji ze sobą i tutaj będą tworzyć jedno wojsko.

Dowódcą trójek wojskowych w Bielinach i w okolicznych wsiach: Kakoninie, Zofiówce, Czaplowie, Hucie, Bartoszowinach, Porąbkach, Lechowcie i Makoszynie — został Jan Ołubiec, podoficer zawodowy, który po kampanii wrześniowej powrócił w rodzinne strony.

W styczniu 1940 roku powstała komórka organizacji podziemnej w położonym po przeciwległej stronie gór Bodzentynie. Tu także dotarł „Jacek”, zaś pierwszymi, którzy do niej wstąpili, byli: magister farmacji Świderski, fryzjer Stanisław Kozubiński, sekretarz gminny Król, jego zastępca Jan Adamczyk i nauczyciel Marian Świderski.

Następnie powstały trzy niezależne komórki konspiracyjne w Dębnie. Pierwszą stworzył Ludwik Kamiński, który dokooptował sobie Telkę, Piwowarczyka oraz kilku innych gospodarzy, między innymi Jana Binkowskiego.

Drugą komórkę założył organista, Jan Czernikiewicz, który pochodził z Bodzentyna i z tamtejszą organizacją utrzymywał bezpośrednią łączność. Trzecią komórkę,

nieco później, bo dopiero we wrześniu 1940 roku, zorganizował Stefan Dziuba, który posiadał łączność z naszą chłopską organizacją, działającą w sąsiednim, opatowskim powiecie.

Na początku zimy 1939 roku powstała organizacja konspiracyjna w Słupi Nowej. Na jej czele stał plutonowy zawodowy, Kazimierz Rybczyński. Należeli do niej: kapral zawodowy — Zbigniew Duś, kapral nadterminowy — Stanisław Łebek, Leon Nawrocki, Władysław Raczyński, Stefan Dąbrowski, Feliks Gąsior. Organizacja utrzymywała łączność z inspektorem „Jackiem”.

Rychło powstała w Słupi druga komórka organizacyjna. Jej założycielem był Bronisław Smużyński, były komendant „Strzelca” w tej miejscowości. Należeli do niej: Bolesław Nowiński, Wacław Mac, Ludwik Smużyński, Franciszek Kowalski.

Latem 1940 roku, po zajęciu przez Niemców Norwegii i Francji, stało się jasne, że wojna przedłuży się. Wówczas organizacje konspiracyjne zaczęły przybierać formy wojskowe: drużyn, plutonów, a nawet kompanii. Rozpoczęło się również szkolenie, ponieważ do organizacji wstępowali młodzi ludzie z roczników przedpoborowych, nie posiadający umiejętności obchodzenia się z bronią.

Wiosną 1940 roku konspiratorzy z Bielin rozpoczęli ożywioną działalność. Od komendanta rejonu ZWZ, „Jacka”, otrzymali zadanie: śledzić pilnie, co robią tamtejsi żandarmi. Meldunki początkowo szły przez Karkonin — Krajno do Mąchocic, a następnie bezpośrednio do Kielc.

Opowiada Zygmunt Ziach:

— Żandarmi potrzebowali ludzi do roboty, żeby im gotowali jedzenie, robili porządki na kwaterach, czyścili

buty. Jedną z kucharek była Teodozja Kudłowa. Jej osiemnastoletni syn, Janek, został czyścibutem. Od tych dwojga mieliśmy stale dokładne informacje. Ojciec nawiązał kontakt ze znajomym murarzem z Kielc, Walo-  
chą. Miał on trzech synów, którzy często przyjeżdżali do Bielin. Oni właśnie przewozili nasze meldunki do komendy obwodu. Od jednego z synów Walo-  
chy otrzymaliśmy aparat radiowy. Drugi mieliśmy od Antoniego Ołubca z Bielin, który razem z braćmi: Władysławem i Janem także należał do konspiracji. Aparaty te trzy-  
maliśmy w piwnicy, z dala od wsi, w rozdołach, na polu Barana. Jesienią dochodziliśmy tam na piechotę ścieżka-  
mi. Zimą dojeżdżaliśmy na nartach. Jedni pilnowali, drudzy słuchali nadawanych z Anglii komunikatów, które potem przekazywaliśmy dalej.

Gdy trzeba było naładować akumulatory czy też ba-  
terie, zawoziliśmy je do Kielc. Robił to znajomy ojca, Wołowiec, który pracował w garażach samochodowych.

W tym samym czasie niezwykle prężna komórka ZWZ w Bodzentynie, do której należeli między innymi: sekre-  
tarz gminy, Król, oraz jego zastępca, Jan Adamczyk, specjalizowała się w wyrabianiu fałszywych dowodów osobistych, tak zwanych ausweisów. Były potrzebne przede wszystkim dla oficerów i podoficerów zawodo-  
wych, którzy powrócili z wojny i musieli ukrywać się.

Opowiada jeden z pierwszych konspiratorów w Bo-  
dzentynie, były partyzant, Maksymilian Czechowski:

— Przyjeżdżali do nas po ausweisy ludzie z Kielc, a nawet z Warszawy czy Łodzi. Potrzebne do tego metryki braliśmy od organistów z sąsiednich parafii, ze Wzdolu, z Dębna, z Tarczka. Ze Słupi Nowej dostawa-  
liśmy je od tamtejszego dowódcy drużyny, Zbigniewa Dusia. Przysyłał je przez listonosza, Bolesława Kowal-  
skiego, który codziennie dowoził pocztę do Bodzenty-  
na. Zostawiał dla nas paczki u Pałysów. Dużo metryk



dostaliśmy z Dębna od organisty, Jana Czernikiewicza, który pochodził z Bodzentyna. Nawet ówczesny komendant posterunku policji granatowej, Salamon, pomagał nam przy tej robocie. Kilka razy osobiście zawoził nasze ausweisy do Kielc.

Wiosną 1940 roku przyszedł do mnie Antoni Ponikowski, komendant naszej organizacji w gminie Słupia Nowa, z taką wiadomością:

— Wczoraj wieczorem ktoś ostrzelał z karabinu maszynowego posterunek żandarmerii niemieckiej w schronisku w Słupi Nowej. Żandarmi się wściekli. Wezwali sołtysów z Trzcianki i z Bartoszowin i zagrozili, że jeżeli chłopci tamtejsi nie wydadzą „bandytów” w ciągu trzech dni, obydwie wsie zostaną spalone.

Ponikowski przed wybuchem wojny służył w 1 pułku łączności radiowej w Warszawie, a podczas kampanii wrześniowej przydzielony był do obsługi sztabu Naczelnego Wodza, od czasu do czasu jeździł więc do Stolicy. On właśnie przywiózł do nas wiadomość o masakrze, jakiej dopuścili się hitlerowcy w Wawrze, mordując przeszło stu Polaków za dwóch niemieckich żołnierzy, zastrzelonych przez dwóch zbiegłych kryminalistów. Teraz u nas mogła być podobna sytuacja. Wiedzieliśmy, że Niemcy potrafią być bezwzględni, że wystarczy im lada pretekst, aby mordować bez wyboru — winien czy nie winien.

Następnego dnia po ostrzelaniu posterunku do żandarmerii wpłynął anonim donoszący, że zrobili to: Jan Kędziora ze wsi Wólka Milanowska oraz Jan Masternak z Trzcianki. Żaden z nich nie miał jeszcze dwudziestu lat.

Wieczorem przyszła do mnie młodsza siostra Jana Kędziory, Wanda. Brat przyznał się jej, że to oni sami napisali na siebie donos, aby uchronić wsie przed spalaniem.

W kilka dni później wyjechali z fałszywymi dowodami na roboty do Rzeszy. Ausweisy dostarczył im Wacław Mądzik z Bartoszowin, który otrzymał je poprzez nauczyciela z tej wsi, Stefana Obarę.

W tym samym czasie, wiosną 1940 roku, obecny kierownik szkoły w Dębnie, Henryk Piwowarczyk, oraz kilku jego kolegów: Józef Telka, Stanisław Sakowski, Jan Bzymek i Władysław Pepaś, otrzymało rozkaz od swojego przełożonego, Jana Czernikiewicza, wybudowania schronu w Puszczy Jodłowej, pod Łysicą.

— Chodziliśmy do lasu przez kilka tygodni — opowiada Henryk Piwowarczyk. — Miejsce na schron wskazał nam Jan Czernikiewicz. Nie powiedziano nam wtedy, kto je wybrał, i do tej pory nie wiem. Może zrobił to mój ojciec, który już nie żyje, a może sołtys, Ludwik Kamiński. Obydwaj znali las lepiej od nas, młodych. A może wybrał je ówczesny gajowy z Woli Szczygiełkowej, Zieliński, który też był z nimi w zмовie. Szło się do tego schronu najpierw przez kamienne gołoborze, a następnie przez gęste zarośla. Co tam zmagazynowano — nie wiem. Schron był jednak obszerny i wysoki. Można było w nim schować kilkadziesiąt ton żywności, a i ludzie także mogli tam przebywać.

W rejonie Pasma Jeleniowskiego dominującą organizacją były od roku 1940 Bataliony Chłopskie.

Początkowo i tu zaczęto tworzyć zręby organizacji podziemnej wspólnymi siłami wszystkich ugrupowań politycznych. Ale już wiosną 1940 roku stało się jasne, że chłopci powinni mieć swoją własną organizację. Ruch ludowy miał w tym rejonie szczególnie bojowe tradycje, tym bardziej więc musiał zadbać o stworzenie organizacji, która realizowałaby po wyzwoleniu jego założenia ideologiczne i program polityczno-gospodarczy.

Jesienią 1940 roku na cmentarzu w Opatowie odbyło się spotkanie, w którym udział wzięli: komendant główny BCh — Franciszek Kamiński, komendant wojewódzki BCh — Stanisław Jagiełło, komendant powiatowy — Władysław Zwiejski, a także dwaj członkowie kierownictwa ruchu ludowego z powiatu opatowskiego: Jan Kaczor z Piórkowa oraz Jan Staniek z Marianowa.

Omawiano powołanie organizacji wojskowej, „Chłopskiej Straży”, w skrócie: „Chłostrą”.

Już przed wojną stanowiliśmy zwartą grupę ludową w powiecie opatowskim. Teraz wzdłuż Pasma Jeleniowskiego utworzono dwa rejony — po południowej stronie jeden, a po północnej — drugi. Ich komendantami mianowano: Stanisława Ubę z Piórkowa oraz mnie.

W gminach przylegających bezpośrednio do gór komendantami zostali: w Łagowie — Marian Augustowski z Orłowin, w Piórkowie — Stanisław Piątek, a w Baćkowicach — Antoni Wieczorek z Nieskurzowa.

Po przeciwległej, północnej stronie pasma górskiego, w gminie Grzegorzowice komendantem został Józef Żebrowski ze wsi Słupia Stara, a w Mominie — Stefan Gębura z Wierzbontowic.

Tereny przylegające do Łysogór tworzyły, podobnie jak w ZWZ, jeden rejon, do którego należały gminy: Bieliny, Wola Jachowa, Suchedniów, Bodzentyn i Słupia Nowa. Komendantem tego rejonu mianowano wiosną 1941 roku Stanisława Michalskiego z Belnego. Komendantem BCh w gminie Bieliny został Adam Skrzyniarz, a należeli: Józef Kowalczyk, Władysław Michalski, Józef Ozga Michalski, Franciszek Tomak, Bolesław Mazur, Bolesław Kałuża, Jan i Władysław Snopkowie.

W Hucie komendantem był Stanisław Skrzyniarz, w Bartoszowinach — Antoni Cieślik, w Kakoninie — Antoni Iwan, a jego zastępcą — Józef Durlej, w Lecho-

wie — Władysław Kaleta, a należeli tam: Jan i Michał Matokowie, Adolf Bera, w Makoszynie — Stefan i Władysław Stachurscy, w Skorzeszycach — Michał Pedrycz, Stanisław Stępień, w Porąbkach — Kalwat, w Krajinie — Jan Tosnowiec, Józef Jaguś, w Świętej Katarzynie — Stanisław Teliga i Janicki, w Ostojowie — na gminę Suchedniów — Tomasz Miernik. Komendantem w Słupi Nowej był Antoni Ponikowski z Trzcianki, a jego zastępcą — Stefan Dziuba z Dębna.

Organizacja musiała zadowolić się resztkami broni, której ZWZ nie zdążył jeszcze ściągnąć od przechowujących ją chłopów. Prowadziła za to szeroką pracę polityczną. Wyjaśniała chłopom, do jakiej Polski powinni dążyć.



**PIERWSZE ARESZTOWANIA**

Latem 1940 roku w rejonie Łysogór działał agent gestapo Franz Witek. Powiatowa komenda ZWZ w Kielcach wydała na Witka wyrok śmierci. Miał go wykonać Stanisław Mikołajczyk z Bielin.

Na polecenie władz konspiracyjnych Mikołajczyk wstąpił do granatowej policji. Byłem z nim w kontakcie, chociaż on prawdopodobnie nie orientował się, że należę do konspiracji. Kilka razy spotkaliśmy się w Słupi Nowej u doktora Dydaka Pozarzyckiego, który przygotowywał Mikołajczykowi truciznę dla Witka. Witek był jednak ostrożny i nie przyjmował żadnych poczęstunków. Wówczas Mikołajczyk podsunął mu pomysł wzniesienia pomnika dla rozstrzelanych przed wojną szpiegów niemieckich. W wyznaczonym dniu mieli się spotkać w lesie, by obrać miejsce pod pomnik. Dzień wcześniej Mikołajczyk został aresztowany. W drodze do więzienia w Kielcach otrął się cyjankiem potasu. Do tej pory nie wiadomo, kto go zdradził.

Następnego dnia po aresztowaniu Mikołajczyka żandarmeria zabrała z Bielin kilkanaście osób: dwóch jego braci, Jana i Józefa, oraz stryja, Wincentego, z synem Józefem. Ponadto aresztowano dwóch księży, proboszcza Bolesława Charzewskiego i Feliksa Nowackiego, dwóch Ołubców, Władysława i Jana — gminnego komendanta ZWZ, dwóch braci Krzosów, Bolesława i Tomasza, a także dwóch młodych Walochów z Kielc. Aresztowano również dwóch zakonników z klasztoru na Świętym Krzyżu: przeora Kulawika i jednego z młodszych braci. Kucharka, Teodozja Kudłowa, została wyrzucona z pracy, syn jej Jan aresztowany. Część zatrzymanych została zamordowana w gestapo w Kielcach, reszta wywieziona do obozu w Oświęcimiu.

Tylko dwóm spośród aresztowanych: Władysławowi Ołubcowi i jednemu z braci Walochów, udało się uciec.

Aresztowania uniknął wówczas Władysław Ziach. Opowiada o tym jego syn, Zygmunt:

— Obudziło nas szczekanie psów. Usłyszeliśmy, że żandarmi dobijają się do furtki. Ojciec złapał watówkę i wybiegł z mieszkania. W kurniku, pod grzędą, miał schowek. Zdążył się weń wcisnąć, zanim hitlerowcy wywalili kolbami furtkę i weszli na podwórko. Ponieważ nie zastali ojca, jeden z nich kazał się oprowadzić po obejściu. Zajrzał nawet do kurnika. W godzinę później, gdy żandarmi opuścili zagrodę, ojciec — przebrany za kobietę — udał się rozdołami w kierunku lasu. Przez kilka dni zatrzymał się u gajowego, Piotra Michty, który mu później wyszukał w lesie kryjówkę.

Potem Władysław Ziach ukrywał się w Wólce Milanowskiej u Jana Domańskiego. Następnie wyjechał pod Kraków. Koniec okupacji przeżył w Kielcach.

Po ostatnich aresztowaniach komenda okręgu ZWZ, a także poszczególne komórki terenowe tej organizacji zaczęły myśleć o likwidacji poszczególnych posterunków żandarmerii.

— Otrzymałem rozkaz udania się do Bielin, ażeby zorientować się, jak jest zorganizowany tamtejszy posterunek żandarmerii — opowiada Henryk Piwowarczyk z Dębna. — Odpowiednio ubrany, zabrałem ze sobą koszyk naładowany jajkami, masłem i serem. Miałem napisaną prośbę o pozwolenie na zorganizowanie zabawy. Czekaając na decyzję, starałem się zapamiętać rozmieszczenie stojaków z bronią, usytuowanie telefonu. Patrzyłem, jak są umocnione okna, czy będzie można wrzucić przez nie granat.

Od akcji na posterunek, którą mieli przeprowadzić chłopcy z Dębna, Bodzentyna i z Grabkowa pod dowództwem nauczyciela z tej wsi, Zenobiusza Domaradzkiego „Grota”, odstąpiono, gdy już niemal wszystko

było przygotowane. Postanowiono najpierw porozmawiać z żandarmami.

Zenobiusz Domaradzki i Henryk Piwowarczyk, ubrani w niemieckie mundury wojskowe, udali się do Bielin. Wiedzieli, że tego wieczoru paru żandarmów będzie popijało u jednego z tamtejszych gospodarzy. Podeszli do zagrody od strony sadu i z pistoletami w rękach wpadli do mieszkania. Żandarmi nie zdążyli nawet sięgnąć po broń.

— Nie ruszać się! Cały dom jest otoczony! — powiedział Domaradzki po niemiecku.

Następnie oznajmił, że jeżeli nie przestaną znęcać się nad miejscową ludnością, zostanie na nich wykonany wyrok organizacji podziemnej.

Ta groźba poskutkowała, choć na krótko.

Jesienią 1941 roku powrócił do rodzinnej wsi kapral zawodowy, Jan Kozłowski. Ranny w bitwie pod Kutnem, został wzięty do niewoli i wywieziony do Hanoweru, gdzie pod fałszywym nazwiskiem pracował w fabryce. Po zbombardowaniu miasta przez Anglików uciekł i wrócił do matki, która mieszkała w Trzciance, w gminie Słupia Nowa.

Antoni Ponikowski „Szary”, który był komendantem BCh w tej gminie, skierował go do naszej bojówki. W tym czasie młodszy brat Ponikowskiego, Stanisław, oddał nam przechowywane od września karabiny.

Mając pięć karabinów — a rozporządzaliśmy ponadto kilkoma rewolwerami i granatami — zaczęliśmy myśleć o akcjach dywersyjnych. Mogliśmy również liczyć na współdziałanie z moją byłą bojówką w Mominie, chociaż po moim odejściu do BCh chłopcy zostali nadal w ZWZ.

Tak więc w zimie 1942 roku stworzyliśmy bojówkę,



niewielką wprawdzie, ale bardzo operatywną, działającą na terenie powiatów: opatowskiego, kieleckiego i iłżeckiego. Do bojówki — oprócz mnie — należeli: Antoni Partyka „Kowalik” z Dębniaka, Jan Kozłowski „Dzielny” z Trzcianki oraz Józef Piórek „Rzepka” ze Skoszyna.

Wczesną wiosną 1942 roku nasza bojówka odwiedziła gminę Łągów, gdzie ukarano chłostą sołtysa z Orłowin oraz gajowego z Sędka, Miśkiewicza. Udzieliliśmy również ostrzeżenia Janowi Kwiatkowi ze Złotej Wody za to, że włóczył się z żandarmami z Bielin; chłopak wstąpił później do konspiracji, ukończył szkołę podoficerską BCh i był jednym z najlepszych żołnierzy w moim oddziale.

Wiosną 1942 roku próbowaliśmy zlikwidować Franza Witka. Oświadczył jednak publicznie, że gdyby mu się coś stało, wtedy kilkadziesiąt rodzin z okolicznych wsi zostanie rozstrzelanych.

Zlikwidowano go dopiero 15 czerwca 1944 roku. Został zastrzelony przed siedzibą gestapo w Kielcach przez czteroosobową grupę bojową AK, dowodzoną przez podporucznika Kazimierza Smolaka „Nurka”, działającą wspólnie z trzyosobowym oddziałem kieleckiego Kedywu, dowodzonym przez podporucznika Zygmunta Firleja „Kajtka”.

We wrześniu 1939 roku Jan Kędziora i Jan Masternak w lesie na Kobylej Górze ukryli broń. Latem 1942 roku Wanda Kędziorówna z Wólki Milanowskiej prosiła mnie, abym broń zabrał. Mówiła, że przed kilkoma dniami odwiedzili ich wieczorem jacyś ludzie ubrani w polskie mundury wojskowe i domagali się jej wydania.

Jak stwierdziliśmy kilka dni później, byli to członko-

wie ZWZ. Po naradzie z komendantem placówki BCh w mojej wsi, Józefem Baradziejem „Dębem”, postanowiliśmy wybrać się po broń w najbliższą niedzielę.

Przyszliśmy po Wandę. Okazało się, że w mieszkaniu jej rodziców siedzi były komendant posterunku żandarmerii w Słupi Nowej.

Wkrótce nadeszła Wanda wraz z narzeczonym, Janem Kozłowskim, który zobaczywszy Niemca zastrzelił go. Nie było wyjścia, należało uciekać z domu.

Następnego dnia rano — a był to świętowany wówczas w rejonie Słupi Nowej dzień Piotra i Pawła — żandarmi z Bodzentyna, Bielin, Gołoszyc, Kielc i Słupi Nowej otoczyli ciasnym kordonem Wólkę Milanowską.

Niektórym udało się ukryć. Józef Sałata, przebrany za kobietę, prowadząc krowy dotarł do lasu. Stanisław Wróblewski, zobaczywszy Niemców na podwórzu, wskoczył do znajdującej się w mieszkaniu piwniczki na ziemniaki. Żona zakryła wejście chodnikiem. Młodszy syn Wróblewskich, który poszedł do kościoła do Słupi — ocalał. Starszy, Władysław, został zabrany, gdy wracał z ранnego nabożeństwa.

Z Wólki zabrano wtedy 13 mężczyzn, między innymi: Stanisława Sałę, Władysława Wróblewskiego, Józefa Kalwata, Andrzeja Staniszewskiego, dwóch Salwerowiczów, ojca i syna, Leona Jasińskiego oraz Stanisława Rębowskiego i Franciszka Dąbrowskiego. Powiązani kolczastym drutem, zostali pognani pod las i tam — na oczach spędzonych z całej wsi kobiet i dzieci — rozstrzelani.

Pacyfikacją kierował leutnant Wagner z Bielin. Latem 1944 roku został zastrzelony w Radomsku przez dziewczynę z AK.

Z Wólki Milanowskiej żandarmi pojechali do Słupi Nowej. Zabrano wiele osób, które z aresztowanymi w Skoszynie wywieziono do więzienia w Kielcach.

Z ponad stu osób, aresztowanych wtedy w całej okolicy, po tygodniu zwolniono kilkadziesiąt. Natomiast kilkanaście, a wśród nich dwie kobiety: Wandę Kędziorównę i jej matkę — skazano na śmierć przez powieszenie. Egzekucja odbyła się 7 lipca 1942 roku na rynku w Słupi Nowej.

Powieszono tego dnia: Marię, Wawrzyńca i Wandę Kędziorów z Wólki Milanowskiej, Jana Bęczkowskiego i Adama Krowińskiego, stróżów nocnych z Dębniaka, za to, że nie meldowali o wypadku. Ponadto: Tadeusza Boronia ze Skoszyna, brata poszukiwanego Mieczysława, Jana Lipko z Kunina, Władysława Okulskiego, kierownika szkoły w Mirocicach, Józefa Bisa ze wsi Trzcianka i dwóch stróżów z Rudy Strawczyńskiej oraz Stefana Dąbrowskiego i Józefa Dusia ze Słupi Nowej.

W Trzciance został aresztowany sołtys, Jan Sala, ojczym Jana Kozłowskiego, za to, że nie zameldował o ucieczce pasierba z Niemiec. Dom został spalony. Sołtys zginął potem w Oświęcimiu.

Jan Kozłowski poległ w kilka tygodni później w Dobruchnej w nierównej walce z żandarmerią.



**POWSTAJĄ ODDZIAŁY PARTYZANCKIE**

**P**ierwszym oddziałem partyzanckim, który zaczął działać w rejonie Gór Świętokrzyskich, był oddział Gwardii Ludowej, dowodzony przez porucznika Ignacego Robba „Narbutta”.

Zorganizowana w czerwcu 1942 roku w Warszawie niewielka grupa bojowa została pod dowództwem Augustyna Langego wysłana w Kieleckie. Początkowo działała w rejonie Powiśla, na terenie powiatu kozienickiego. W Janowcu w akcji na miejscowy urząd pocztowy dowódca został ranny i komendę przejął Ludwik Kwiatek.

We wrześniu 1942 roku przybył w Kieleckie „Narbutt”. Część grupy została w rejonie Chotczy, natomiast „Narbutt” z 24 ludźmi skierował się w Góry Świętokrzyskie.

Niebawem wszystkie wsie, które leżały w lesie albo w jego pobliżu, stały się bazą wypadową oddziału „Narbutta”, nazwanego później im. Ziemi Kieleckiej. Stąd wyruszał on na akcje nawet do miejscowości odległych o 20—50 kilometrów. Miejscowi chłopcy udzielali oddziałowi wszechstronnej pomocy.

Oddział wykazywał niezwykłą operatywność. Zdarzało się, że jednego dnia wykonywał kilka różnych akcji. Rozpoczął od likwidacji szpicla Michalskiego, który był gajowym w Michniowie. Z wdzięczności za to miejscowa drużyna ZWZ podarowała partyzantom kilka skrzynek amunicji do ciężkiego karabinu maszynowego.

— Cekaemu oddział co prawda nie posiadał — opowiada mieszkający wówczas w Michniowie Julian Materek, późniejszy kwatermistrz oddziału AK „Ponurego” — ale amunicja przydała się do karabinów ręcznych. Na polecenie „Narbutta” zakopaliśmy ją przy miedzy pod lasem. „Narbutt” przyprowadził do nas Władysław Berus z Łącznej, którego ojciec mój znał

dobrze jeszcze sprzed wojny. Ojciec należał do PPS. W czasie okupacji założył niewielki sklepik. Jako emerytowany kolejarz miał możliwość poruszania się na trasie Kielce—Skarżysko-Kamienna, a nawet dalej. Jeżdżąc po towary, pełnił jednocześnie funkcję łącznika oddziału partyzanckiego.

Do skrzynki kontaktowej w sklepie Materków zgłaszało się wiele ludzi. Cała rodzina znała hasło i kto tylko był w domu, wskazywał drogę lub osobiście prowadził przybyłych do oddziału albo do „Narbutta”, który przebywał często w gajówce u Wikły. Obsługiwali skrzynkę rodzice Materka, on sam, dwaj jego bracia — Marian i Henryk, a także siostra Wacława.

Z Michniowa wyszli partyzanci „Narbutta” do akcji na pocztę w Suchedniowie. Stąd również wykonali „skok” na nadleśnictwo w tejże miejscowości; brał w tym udział również Domagała z Łącznej. Wykonali wtedy wyrok na dwóch forstschutzach z Suchedniowa.

Drugą wsią, w której partyzanci GL zatrzymywali się na dłuższe postoje, był Wzdół, położony o kilka kilometrów na południowy wschód od Michniowa. Sprzyjały im tam szczególnie rodziny: Boczarskich, Furmańczyków, Cieślików, chociaż ich członkowie należeli do ZWZ.

W połowie grudnia 1942 roku oddział „Narbutta” przeprowadził akcję na kopalnię w Rudkach. Dwie grupy partyzantów zaatakowały jednocześnie mieszczący się przy kopalni posterunek werkschutzów oraz samą kopalnię. Zablockowawszy ogniem karabinu maszynowego posterunek, zaatakowali kopalnię. Zniszczyli sprzęt, unieruchamiając kopalnię na kilka tygodni. W akcji zdobyto kilka karabinów i trochę amunicji, poległ jeden partyzant.

Również ze Wzdolu partyzanci „Narbutta” wyprawili się po pieniądze do fabryki amunicji, do Skarżyska.

Poszła wtedy z nimi „Kora”, dziewczyna spod Jędrzejowa, oraz partyzant, którego nazwiska chłopci we Wzdole nie pamiętają. Akcja udała się. Zabrano kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Władysław Furmańczyk opowiada, jak to wybrał się z oddziałem aż pod Kielce, do miejscowości Piaski, gdzie znajdowały się magazyny niemieckie. W oddziale służył pewien człowiek z Kielc, który dowiedział się o ukrytych tam zapasach żywności oraz papierosów. W akcji brali udział także ludzie zza Kielc, z tamtejszej placówki GL. Rozbroiwszy niemiecką ochronę magazynu, na osiem wozów naładowali towary.

— Na czterech wozach przywieźliśmy mięsa, kaszy, cukru, słoniny — wspomina Władysław Cieślik. — „Narbutt” kazał to zamelinować w specjalnie przygotowanym magazynie w gęstych zaroślach. Przez dłuższy czas partyzanci nie musieli troszczyć się o jedzenie. Były tam także i papierosy, które szef zaopatrzenia oddziału, Berus, rozdelał pomiędzy chłopaków.

Podobnie jak w Michniowie u Paterków, we Wzdole skrzynka partyzancka znajdowała się w domu Boczar-skich, których syn, Bolesław, choć należał do ZWZ, sprzyjał i pomagał „Narbuttowi”.

7 lutego 1943 roku dwaj partyzanci „Narbutta” — „Tadek” i „Pistolet” — przesunęli łomami automatyczną zwrotnicę na stacji w Zagnańsku. W ten sposób spowodowali zderzenie pociągu pośpiesznego ze stojącym na boczniczy składem towarowym, którym były przewożone części do samolotów. Dwa wagony z ładunkiem zostały całkowicie zniszczone. 23 lutego sekcja, którą dowodził „Jureczek”, obrzuciła granatami lokal niemiecki w Kielcach. Byli zabici i ranni. 26 marca część oddziału pod dowództwem „Narbutta” ostrzelała na szosie z Kielc do Skarżyska samochody ciężarowe z żandarmerią niemiecką. 6 kwietnia ostrzelano pluton żan-

darmerii z Bielin. Dwaj żandarmi zostali zabici, a jeden ranny.

Nie mogąc zlikwidować oddziału, Niemcy postanowili zastosować na szeroką skalę pacyfikację miejscowości, które podejrzewali o sprzyjanie partyzantom. Już wczesną wiosną 1943 roku zostały znacznie wzmocnione załogi dotychczasowych posterunków w Suchedniowie, w Bielinach, w Słupi Nowej, w Bodzentynie. Ponadto założony został nowy posterunek na Świętej Katarzynie, liczący 308 żandarmów i własowców. Część załogi została rozmieszczona w klasztorze, reszta w prywatnym schronisku, u Dziadźkowskich.

W ciągu wiosny i lata 1943 roku zostało dokonanych w tym rejonie przeszło 30 dużych pacyfikacji.

16 marca 1943 roku żandarmeria otoczyła Wzdół Wiącka. Władysław Furmańczyk, który mi to relacjonował, miał schowek w kuchni pod podłogą. Pobiegnął tam, zobaczywszy żandarmów. Żona zdążyła jeszcze krzyknąć, że za piecem są karabiny, które partyzanci przynieśli poprzedniego wieczoru. Wrócił więc po nie i szybko skrył się pod podłogą.

Niemcy obstawili domy Furmańczyków, Boczarskich i Łubków. Zauważywszy, że za ich oknem nie ma żandarmów, żona Furmańczyka powiedziała: „Uciekaj przez sad!” Wyskoczył więc i pobiegł w doły. Próbowano pójść w jego ślady, dosięgła ją jednak seria z karabinu maszynowego.

Tejnocy hitlerowcy zamordowali we Wzdole 21 osób. Wawrzyńca Furmańczyka z żoną i czworgiem dzieci, z których najstarsze miało 8 lat, a najmłodsze zaledwie jeden rok. Żonę Władysława Furmańczyka i troje ich dzieci: najstarsze 7 lat, najmłodsze niecały rok. Został zabity również Jan Boczarski wraz z żoną i synem Tadeuszem. Z rodziny Łubków zastrzelono trzy osoby.

Zginęło również parę osób przypadkowo znajdujących



się wówczas we Wzdole, m. in. Zych z Klonowa i Kwiatkowski z Bodzentyna.

W odwet, 25 kwietnia 1943 roku, na trasie pomiędzy Skarżyskiem a Suchedniowem gwardziści zatrzymali, a następnie ostrzelali pociąg pośpieszny wiozący hitlerowskich oficerów i żołnierzy ze wschodniego frontu na urlop. Sześciu Niemców zostało zabitych, a kilkunastu rannych. Zabitym partyzanci przypięli kartki z napisem: „Za Wzdół!”

Jesienią 1941 roku żandarmi z Opatowa aresztowali dwudziestoczteroletniego Józefa Lepiarza z Dobruchnej, rzekomo za posiadanie broni. Po kilkutygodniowym badaniu został wysłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. W drodze, wraz z kilkoma towarzyszami niedoli, zdołał zbiec.

Dowiedziawszy się, że chłopakowi udało się uciec, poleciłem działającemu w tym rejonie Józefowi Piórkowi ze Skoszyna pomóc mu w ukryciu się.

W 1942 roku w okolicy ukrywało się szczególnie dużo ludzi. Przede wszystkim jeńcy radzieccy, którzy uciekający z obozu na Świętym Krzyżu szczęśliwie przetrwali zimę we wsiach nie opodal lasu: w Jeleniowie, Koninie, Piotrowie. Ukrywał się również Michał Rej z Piotrowa, którego wyznaczono na przymusowe roboty do Rzeszy, a także Stanisław Banaczyk oraz Walerian Kaczor z Piórkowa, któremu ojca zastrzelili żandarmi.

Jesienią 1942 roku Niemcy zaczęli likwidować getta i wywozić Żydów. W Słupi Nowej, Bodzentynie, jak również w Piórkowie, Piotrowie, Jeziórku, Krajnie mieszkały liczne rodziny żydowskie.

Którejś nocy wpadłem do domu, do Dębniaka. W stodole sąsiada, Antoniego Gołębskiego, zobaczyłem Chaskła Kozienickiego ze Słupi Nowej. Poleciłem moim

ludziom, żeby przetrzymali go przez zimę. W podobny sposób zaopiekowali się bechowcy z Kunina, gdzie dowódcą placówki był Stanisław Ćwik, innym Żydem ze Słupi, Herszką. Chaim z Piórkowa oraz czterech Żydów z Piotrowa wybudowali sobie w lesie na Górze Jeleniowskiej schron i tam ukrywali się aż do zakończenia wojny.

Wszyscy ukrywający się utrzymywali łączność z mieszkańcami wsi podleśnych: Paprocic, Jeleniowa, Dębniaka, Kunina, Skoszyna. Szczególnie zimą potrzebowali pomocy. Nasza organizacja opiekowała się nimi. Ludziom, u których przechowywali się uciekinierzy, pomagaliśmy materialnie. Ułatwialiśmy im zwolnienie od kontyngentów oraz kupno ziemniaków i zboża we dworach po tańszych cenach. Wpływaliśmy również na sołtysów, ażeby zaopatrywali ich w kartki na ubranie i obuwie.

Wczesną wiosną 1943 roku na Szczytniaku pojawił się niewielki oddział GL. Większość ukrywających się dołączyła do niego, między innymi Józef Lepiarz, który przyjął pseudonim „Biały Józek”, Chaskiel Kozienicki i Herszka. Zaczął współpracować z partyzantami Stanisław Banaczyk z Piórkowa. Dołączyli również Żydzi z Piotrowa oraz Michał Rej.

Oddział, którym dowodził zbiegły z niewoli radziecki oficer, Andriej Andriejew, wzrósł w krótkim czasie do 64 ludzi. Przeprowadził szereg udanych akcji, między innymi zniszczone zostały listy ewidencji ludności oraz kartoteki kontyngentowe w urzędzie gminnym w Piórkowie. Na stacji w Kunowie partyzanci Andriejewa wysadzili pociąg, a 1 maja 1943 roku spalili tartak w tejże miejscowości.

Działający w tym czasie w rejonie Pasma Jeleniowskiego oddział GL im. Bartosza Głowackiego szybko powiększał się liczebnie i przeprowadzał coraz poważ-

niejsze akcje. Józef Piórek oraz jego młodszy brat, Edward, bechowcy ze Skoszyna, utrzymywali z nim stały kontakt. Przeprowadzali na jego korzyść rozpoznanie, dostarczali żywności, przechowywali chorych i rannych partyzantów.

Oddział ze względu na bezpieczeństwo miejscowej ludności nie przeprowadzał większych akcji w najbliższej okolicy, robiono natomiast wypadki do Ostrowca lub Starachowic.

Niemcy, zaniepokojeni rozwijającym się w rejonie Gór Świętokrzyskich ruchem partyzanckim, postanowili położyć temu kres. Na początku czerwca 1943 roku ponad tysiąc żandarmów uderzyło na las, w którym przebywali partyzanci. Obława szła z dwóch kierunków: od przełęczy prowadzącej z Jeleniowa do Piórkowa i od strony drogi wiodącej z Kraszkowa do Nieskurzowa. Niemieckie tyraliery miały zejść się na Górze Witosławskiej.

Hitlerowcy, zabrawszy z podleśnych wsi — zwłaszcza z Jeleniowa, Kunina i Skoszyna — ludzi, pędzili ich jako osłonę przed sobą.

Podzieleni na grupy partyzanci postanowili przedzierać się przez pierścień wroga w dwóch przeciwnych kierunkach. Jedną grupę prowadził Stanisław Banaczyk, drugą Józef Lepiarz. Obydwaj doskonale znali las.

Od wczesnego ranka do późnego popołudnia las huczał seriami broni maszynowej i wybuchami granatów. Partyzanci zdołali wydostać się z okrążenia. Straty własne: jeden zabity i jeden ranny.

Jak twierdzili później bechowcy z Jeleniowa, żandarmi wywieźli z lasu sześciu zabitych i pięciu rannych.

Zginęło także kilka osób cywilnych, pędzonych jako osłona natarcia, między innymi — Maria i Leon Kopysiowie ze Skoszyna.

Placówka AK w Dębnie otrzymała na początku 1943 roku rozkaz przeprowadzenia akcji na oddalony o 6 kilometrów na północ od Łysogór dwór w Łomnie. Tamtejszy dziedzic, Kotkowski, został poprzedniego lata aresztowany. Niemcy zrobili z Łomna liegenschaft i osadzili tam swojego administratora.

W planie akcji przewidziano zdobycie broni, między innymi karabinu maszynowego i amunicji, a także prowiantu. Administrator posiadał również aparat radiowy i akumulatory, potrzebne placówce do słuchania audycji z Londynu i wydawania lokalnego biuletynu prasowego.

Grupą wypadową dowodził organista, Jan Czernikiewicz. W skład grupy wchodził: bracia Henryk i Stefan Piwowarczykowie z Dębna, Stanisław i Władysław Kupiszowie z Jeziórka oraz kilku chłopców z tych wsi, jak również z Woli Szczygiełkowej.

Henryk Piwowarczyk został postawiony na straży. Hasłem do wycofania się miały być trzy wystrzały. Oddano tylko dwa, pistolet zaciął się. Wartownik jednak czekał kilka godzin na mrozie. Wreszcie postanowił udać się do dworu, gdzie — według jego mniemania — powinni być koledzy. Przed pałacem został obezwładniony i rozbrojony przez Niemców.

— Gdy odzyskałem przytomność — wspomina — stwierdziłem, że leżę na podłodze, a obok mnie siedzi na krzeselku żandarm. Byłem przywiązany łańcuchem za nogę do ciężkiego, dębowego łóżka. W sąsiednim pokoju odbywała się libacja. Co jakiś czas któryś z żandarmów przychodził i przypatrywał mi się z zainteresowaniem. W pewnej chwili wszedł dowódca. Towarzyszył mu ubrany po cywilnemu tłumacz. Pokazali mi wypisaną na kilku kartkach listę i zaczęli po kolei czytać nazwiska.

— Te nazwiska dostarczył nam wasz człowiek — po-

wiedział komendant żandarmerii. — Powiedz, który z tych ludzi naprawdę należy do konspiracji, a puścimy cię wolno i będziesz pracował dla nas. Dobrze ci zapłacimy i będziesz żył. A jeżeli nie powiesz, będziemy musieli cię rozstrzelać.

Pytano go również, gdzie znajduje się schron na Łysicy. Obiecywano życie za wskazanie miejsca. Piwowarczyk jednak uparcie twierdził, że do żadnej organizacji podziemnej nie należy i o niczym nie wie. Złapali go jacyś ludzie, gdy wyszedł wieczorem z domu, i kazali się prowadzić do Łomna. Tu dali mu karabin do ręki, ażeby uważał, czy kto nie idzie. Ale on uciekł od nich i przyszedł do dworu, ażeby Niemcy nie myśleli, że był z tamtymi w zмовie.

Przez kilka tygodni, podczas badań przez gestapo w Starachowicach, mimo tortur powtarzał w kółko to samo. 1 marca 1943 roku został wysłany do Oświęcimia.

Tymczasem konspiratorzy z Dębna, zwłaszcza ci, którzy brali udział w akcji na dwór w Łomnie, na wszelki wypadek nie nocowali w domu. Kryli się po strybach i piwnicach, a gdy nadeszła wiosna, schronili się w lesie. Od czasu do czasu wpadali nocą do domu po żywność oraz zmianę czystej bielizny.

W marcu nastąpiły aresztowania w Bodzentynie. Między innymi zostali aresztowani: Świdorski z apteki, fryzjer Stanisław Kozubiński, nauczyciel z Dąbrowy — Władysław Białek oraz leśniczy z Siekierna. Wywieziono ich do gestapo do Kielc.

Według zapowiedzi był to dopiero początek aresztowań. Wówczas ci, którzy mieli jakieś powiązania z zabranymi, uciekli do lasu.

Maksymilian Czechowski oraz Zenobiusz Domaradzki, zabrawszy ze sobą broń, poszli do Puszczy Jodłowej. Spotkali tam kilku chłopców z Dębna, między innymi Kazimierza Fąfarę, Jana Chlewickiego oraz Jana Czer-

nikiewicza, którzy od początku lutego ukrywali się w lesie. Byli razem z nimi dwaj bracia organisty z Dębna. Obóz znajdował się w gęstych zaroślach nie opodal Woli Szczygiełkowej. Tamtejszy gajowy, Zieliński, zaopatrywał ich w żywność.

Rankiem 7 maja 1943 roku do Bodzentyna przyjechali żandarmi ze Słupi, z Bielin, a także ze Świętej Katarzyny. Na szczęście wielu członków konspiracji ukrywało się wówczas w lesie.

Inspektor „Jacek” oraz porucznik Zenobiusz Doma radzki „Grot” wraz z oddziałem, liczącym przeszło 30 ludzi, urządzili w lesie koło Wojciechowa zasadzkę na powracających żandarmów.

W oddziale — oprócz chłopców z Bodzentyna — byli również ludzie z Jeziórka, z Woli Szczygiełkowej, a nawet z za gór — z Bielin, Kakonina, Krajna. Z samego Dębna było siedmiu: Jan Czernikiewicz, Stefan Piwo warczyk, Stefan Pastuszyński, Jan Chlewicki, Kazimierz Fąfara, Władysław Pepaś, Antoni Lesisz.

Walka nie trwała długo. Zabito ośmiu żandarmów. Zginęło jednak dwóch partyzantów: Fudała „Hipek” z Sieradowic oraz Niewadziuch.

Tego samego dnia do Dąbrowy, leżącej tuż obok Wojciechowa, przyjechało około dwustu żandarmów. Otoczywszy wieś kordonem, wypędzili ludzi z domów i zaczęli palić zabudowania. Zaalarmowano oddział „Grota”, który był już pod Świętą Katarzyną. Wraz z liczącym ponad dwudziestu ludzi oddziałem GL „Oseta” ruszył „Grot” w kierunku Dąbrowy. Żandarmów wyparte ze wsi, zdołali jednak zamordować 15 osób. Następnej nocy została otoczona inna połać Dąbrowy, zwana Skarbową. Zginęły 22 osoby.

W obawie przed represjami ludność okolicznych wsi przenosiła się na noc do lasu, do partyzantów.

Późną jesienią 1942 roku do Michniowa przybył Eugeniusz Kaszyński „Nurt” oraz Waldemar Szwiec „Robot”. Obydwaj zostali przysłani drogą powietrzną z Anglii i jako specjaliści od dywersji skierowani na Kielecczyznę przez Komendę Główną AK.

Kierownikiem dywersji AK w województwie kieleckim był wówczas Hipolit Krogulec „Albiński”, który mieszkał w Michniowie. Współdziałając z nim cichociemni zaczęli organizować akcje dywersyjne. Podobnie jak „Narbutt”, również „Nurt” założył skrzynkę łączności u Materków, którzy współpracowali zarówno z GL, jak i z AK. Wszyscy młodzi Materkowie: Julian, Marian i Henryk, a także ich siostra, Wacława — należeli początkowo do ZWZ, a później do AK.

Za pośrednictwem Krogulca „Nurt” nawiązał łączność z „Narbuttem”. Ustalili, że będą wykonywać niektóre zadania wspólnie. Wywiad konspiracyjny doniósł właśnie, że Niemcy mają wysłać poprzez Skarżysko—Kielce transport do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Zatrzymania pociągu i uwolnienia aresztowanych zamierzano dokonać pod stacją kolejową w Łącznej. W akcji mieli wziąć udział członkowie GL oraz grup dywersyjnych AK z okolicznych wsi — z Michniowa, Ostojowa, Wzdolu, Suchedniowa.

Niestety, pociąg został skierowany przez Koluszki. Niemcy obawiali się przejazdu przez Góry Świętokrzyskie rojące się od partyzantów. Do akcji więc nie doszło, ale samo przygotowanie do niej warte jest wzmianki jako przykład obustronnej dobrej woli współdziałania w walce z niemieckim okupantem.

Pierwszą akcją wykonaną przez cichociemnych była zasadzka zorganizowana przez „Robota” na szosie pomiędzy Skarżyskiem a Suchedniowem, w rejonie Baranowskiej Góry.

W biały dzień, 26 lutego 1943 roku, przebrany za

chłopa „Robot”, powożąc parokonnym wozem załadowanym drzewem, zatarasował szosę i zatrzymał jadący nią samochód z żandarmami. W ten sposób w ciągu dwóch i pół godzin partyzanci zatrzymali 7 niemieckich samochodów, które następnie zaparkowano w lesie, kładąc obok nich rozbrojonych i rozebranych do bielizny hitlerowców; wśród nich był również dyrektor fabryki uzbrojenia „Hasag”, który wioził 118 tysięcy złotych. Pieniądze, oczywiście, zostały skonfiskowane.

Po zakończeniu akcji samochody spalono, zaś Niemcom kazano maszerować czwórkami w kierunku Skarżyska-Kamiennej. Musieli przy tym wznosić okrzyki: „Niech żyje Polska! Hitler świnia!”

Rozbrojeni na Baranowskiej Górze Niemcy twierdzili później, że było kilkuset partyzantów uzbrojonych w broń maszynową i granaty. Naprawdę w akcji brali tylko udział: Hipolit i Stanisław Krogulcowie, siedemnastoletni Ewaryst Grabiański, Henryk i Marian Materkowie, również siedemnastoletni Stefan Imiołek, Antoni Gołębiowski, Franciszek Obara, Władysław i Eugeniusz Malinowscy, Teofil Materek oraz kilku innych chłopców z okolicznych wsi.

W kwietniu 1943 roku gestapo aresztowało jednego z członków AK z Końskich. Znaleziono przy nim listę kilkudziesięciu osób należących do konspiracji. Ludzie ci, obawiając się aresztowania, poszli z bronią do lasu. Dowodził nimi podchorąży „Wilk”, po czym dowództwo przejął „Robot”. W ten sposób powstał zaczątek późniejszego zgrupowania AK Jana Piwnika „Ponurego”.

W maju 1943 roku Komenda Główna AK skierowała do Okręgu Kieleckiego porucznika „Ponurego”. Poprzednio w rejonie Równe—Kijów pełnił funkcję dowódcy odcinka II „Wachlarza”. Niebawem został kierownikiem dywersji na Okręg Kielecki AK, a Hipolit Krogulec — jego zastępcą.



W tym czasie „Narbutta” odwołano do Warszawy. Jego oddział, operujący w trzech grupach, których dowódcami byli: „Oset”, „Kaliński” i „Żbik”, odbywał w pierwszej połowie maja koncentrację w lasach nieopodal wsi Zalezianka. Trzeciego dnia koncentracji, którą kierował przybyły z Warszawy Franciszek Księżarczyk, partyzanci zostali otoczeni przez żandarmerię i własowców. Po całodziennej zacieklej walce, w której zginęło czterech partyzantów oraz sekretarz Komitetu Okręgowego PPR z Kielc, Mieczysław Kowalski „Michał”, oddział wydostał się z okrążenia.

W stoczonych poza rejonem Gór Świętokrzyskich kolejnych walkach dwie grupy zostały rozbite. Jednocześnie, wskutek zdrady jednego z członków organizacji, Kaspra, gestapo aresztowało całe kierownictwo Kieleckiego Okręgu PPR. „Oset” ze swoją grupą przez pewien czas próbował działać na własną rękę. Kwaterował wtedy przeważnie w Jeziórku, Woli Szczygiełkowej, Kakoninie, Krajnie oraz w Dębnie. Po wspólnej z oddziałem „Grota” akcji na Dąbrowę przyjął propozycję „Ponurego” i przyłączył się do jego zgrupowania. Jego oddział liczył wówczas 24 ludzi pochodzących ze Skarżyska-Kamiennej, Wąchocka oraz z Suchedniowa i Kielc. Kilka dni wcześniej do „Ponurego” dołączył porucznik „Grot” ze swoimi ludźmi.

„Ponury” pełnił jednocześnie dwie funkcje: kierownika dywersji w Okręgu, a także dowódcy zgrupowania partyzanckiego AK w Górach Świętokrzyskich. Z jego planami miałem okazję zapoznać się na wojewódzkiej odprawie obwodowych komendantów Kedywu, która odbyła się 13 i 14 czerwca 1943 roku w lesie nieopodal Suchedniowa, na Kamieniu Michniowskim; uczestniczyłem tam jako przedstawiciel powiatu opatowskiego.

Przedstawivszy nam zasady walki dywersyjnej, „Ponury” oświadczył, że zamierza stworzyć w Górach

Świątokrzyskich ruchomy obóz partyzancki. Wykorzystując naturalne warunki terenowe jako bazę wypadową, zamierzał atakować nieprzyjaciela z kompleksów leśnych; Niemcom postanowił uniemożliwić wejście do lasów. Oddziały partyzanckie, działając wspólnie z rozmieszczonymi na placówkach w terenie oddziałami dywersyjnymi, miały brać zakładników wymienianych potem na ludzi aresztowanych przez gestapo i żandarmerów. Oprócz grup operujących stale w terenie, w oparciu o góry i kompleksy leśne, każda placówka terenowa AK miała mieć uzbrojoną grupę dywersyjną złożoną ze specjalnie wyszkolonych, nie „spalonych” jeszcze ludzi.

Przez szereg miesięcy powiat nasz współpracował z „Ponurym” w zakresie dywersji. Nasz łącznik Andrzej Wysocki z Ćmielowa dojeżdżał na punkt w Skarżysku-Kamiennej, gdzie zostawiał meldunki o wykonaniu akcji i otrzymywał rozkazy dotyczące nowych zadań. W ciągu lata 1943 roku na rozkaz „Ponurego” nasze bojówki terenowe, w powiecie opatowskim było ich kilkanaście, wykonały następujące akcje: zniszczyły połączenia telefoniczne niemal we wszystkich urzędach pocztowych, zabrały dokumenty dotyczące ewidencji oraz kontyngentów zboża, mięsa i mleka we wszystkich gminach, porozbijały młocarnie w większości dworów.

„Ponury”, działając jako kierownik dywersji okręgowej AK, formował jednocześnie zgrupowanie partyzanckie. Oprócz grupy koneckiej dowodzonej przez „Robota”, a także oddziałów „Grota” i „Oseta”, dołączały do zgrupowania, które często zmieniało miejsce postoju, coraz to inne oddziały. Z Warszawy przybyło kilkudziesięciu ludzi, wśród nich wielu działających razem z „Ponurym” w „Wachlarzu”. Przybyli także oficerowie, a między innymi: Leszek Popiel „Leszek”, Jerzy Niedzielski „Rafał”.

Doborową, bardzo dobrze wyekwipowaną grupę przyprowadził kapral „Marcin” z Kielc. Dołączyli również ze swoimi oddziałami: Tomasz Waga „Szort” i Władysław Czerwonka „Jurek”. Osobiście — w drugiej połowie lipca 1943 roku — doprowadziłem do „Ponurego” na Wykus grupę ponad 40 ludzi, działającą poprzednio w rejonie Sienna, w powiecie iłżeckim.

Nie podporządkował mu się tylko oddział dowodzony przez Mariana Sołtysiaka „Barabasza”; powstał w rejonie Pasma Klonowskiego i składał się początkowo z 9 ludzi.

Zgrupowanie „Ponurego”, liczące już prawie 300 ludzi, zostało na początku lipca podzielone na trzy grupy, którym wyznaczono oddzielne rejony operacyjne. Grupa pierwsza, którą dowodził „Nurt”, miała działać w rejonie Wykusu. W jej skład weszły oddziały „Grota” i „Szorta”. Grupę „Robota” skierowano do powiatu koneckiego; składała się ona z oddziału „Robota” oraz ludzi przybyłych z Warszawy. I wreszcie grupa trzecia, Stanisława Pałaca „Mariańskiego”, została skierowana w Łysogóry oraz Pasma Jeleniowskie; w jej skład weszły oddziały „Oseta” i „Jurka”.

Ze zgrupowaniem „Ponurego” ściśle współpracował oddział ochrony zrzutów i radiostacji okręgowej, dowodzony przez inspektora „Jacka”. Liczył on w tym czasie 22 ludzi, kwaterował nieopodal Pasma Klonowskiego i podlegał bezpośrednio komendzie okręgu BCh. Skład jego stanowili młodzi chłopcy ze wsi świętokrzyskich.



**ŻANDARMI „W AKCJI”**

**W**e wsi Wola Szczygiełkowa, otoczonej z trzech stron lasami, mieliśmy dosyć silną komórkę BCh, założoną przez Stefana Dziubę z Dębna. Jej komendantem był Jan Kolasa.

Wieś leżała na uboczu. Dzięki temu położeniu Wola była dogodnym miejscem postoju dla partyzantów. Stał tam „Oset” ze swoimi ludźmi po bitwie pod Zalezianką. Tygodniami przebywał ze swoim niewielkim oddziałkiem — po ucieczce z Dębna — Jan Czernikiewicz „Walter”. Montował w niej również swój oddział nauczyciel z Grabkowa, „Grot”.

Nie opodal wsi biegingy jednak dwie, często przez Niemców uczęszczane, trasy: szosa z Kielc do Bodzentyna przez Świętą Katarzynę oraz droga z Bodzentyna do Słupi Nowej, prowadząca przez Wojciechów i Jeziórko. Lasem, tuż pod Łysicą, jeździła kolejka wąskotorowa. Przewożono nią do Zagnańska rudę żelazną z kopalni „Staszic” w Rudkach.

Akcje przeprowadzane w rejonie Woli Szczygiełkowej zwróciły uwagę Niemców na tę wieś. Do niej wiódł ślad oddziału „Narbutta”, który zimą 1942 roku uchodził po akcji na kopalnię. W kierunku Woli Szczygiełkowej udali się partyzanci z oddziału „Barabasza”, którzy w lutym 1943 roku zorganizowali nie opodal Wilkowa akcję na żandarmów transportujących kolejką rudę do Zagnańska.

Szosa ze Świętej Katarzyny do Bodzentyna przebiega w odległości półtora kilometra od Woli. Na tej szosie w drugiej połowie lutego 1943 roku drużyna z plutonu „Oseta” zaatakowała oddział granatowej policji, eskortujący grupę chłopów ze wsi Sieradowice i Śniadka, aresztowanych za ukrywanie broni. Policjantów rozpezdono, a chłopów uwolniono.

6 kwietnia 1943 roku partyzanci z oddziału „Narbutta” ostrzelali na tej samej szosie żandarmów z Bielin;

dwóch żandarmów zostało zabitych, a jeden raniony. W innej akcji pozrywali przewody telefoniczne, prowadzące z Kielc do Bodzentyna.

Od strony Woli Szczygiełkowej przyszły na akcję do Wojciechowa oddziały „Grota” i „Waltera”. W kierunku tej wsi wycofywali się partyzanci po rozbiciu żandarmów i stamtąd również nacierali w kilka godzin później na hitlerowców przeprowadzających pacyfikację Dąbrowy, oddalonej o niecałe dwa kilometry od Woli Szczygiełkowej i oddzielonej od niej gęstym lasem.

W nocy z 24 na 25 maja 1943 roku kordony żandarmów ze Słupi Nowej, Świętej Katarzyny i z Bodzentyna otoczyły wieś. Mieszkańców spędzono na plac przed szkołą. Jeden z żandarmów zapytał o sołtysa. Zgłosił się Jan Lesisz. Wtedy usłyszał: „Wiemy, że w waszej wsi są bandyci. Jeżeli ich nie wydasz, zostaniesz natychmiast rozstrzelany”. Lesisz zaczął tłumaczyć, że w Woli nie ma bandytów, że wszyscy tutejsi ludzie są porządni, pracują na roli, odstawiają w terminie kontyngenty.

Komendant posterunku ze Świętej Katarzyny, leutnant Adolf Schuster, polecił ludziom ustawić się trójkami, osobno starym, osobno młodym. Gdy wykonano polecenie, powiedział, że według jego wiadomości we wsi znajdują się bandyci. Jeżeli nie zostaną wskazani, on każe rozstrzelać 50 osób. Ludzie milczeli. Wówczas spytał: „Kto jest tutaj obcy?” Wystąpili: Antoni Zacharski i Kowalski. Pierwszy pochodził z Tarczku, oddległego o 5 kilometrów od Woli. Przyjechał do syna, Stefana, który mieszkał w tej wsi. Kowalski miał w Woli żonę, która prowadziła tu gospodarstwo rolne. Sam pracował w Starachowicach. Do domu przyjeżdżał tylko na niedziele i święta.

Schuster, nie pytając nawet, co robią w Woli, kazał ich rozstrzelać. Następnie wyczytał Stanisława Kolasę,

Antoniego Urbana i Szczepana Grada. Ich również rozstrzelano na oczach mieszkańców wsi, którym dano jeszcze 15 minut do namysłu. Tym razem również nikt się nie odezwał. Co siódma trójka młodych ludzi została rozstrzelana. Zginęło wówczas 20 mężczyzn i 1 kobieta.

W tym czasie konspiracja nie była jeszcze ruchem tak powszechnym, jakim stała się wiosną 1944 roku. Mimo to co najmniej połowa ludzi zgromadzonych na placu przed szkołą znała partyzantów, udzielała im schronienia lub innego rodzaju pomocy.

Hitlerowcy nie mordowali wszystkich ofiar jednocześnie, lecz rozstrzelali po trzy wybrane przypadkowo osoby. Liczyli, że ktoś z prowadzonych na śmierć lub z ich rodzin załamie się i zacznie mówić. Ludzie szli pod kule i milczeli.

Od Woli Szczygiełkowej rozpoczęła się seria krwawych pacyfikacji dokonywanych w 1943 roku głównie przez żandarmów ze specjalnego oddziału pacyfikacyjnego, kwaterującego od wczesnej wiosny tegoż roku na Świętej Katarzynie.

Wydarzenia, jakie miały miejsce wiosną 1943 roku w rejonie Łysogór, i wzmagający się terror okupanta powodowały ucieczkę młodzieży do lasu. Jeszcze nie przebrzmiały echa salw w Dąbrowie, jeszcze ludność okoliczna nie zdążyła ochłonąć po masakrze w Woli Szczygiełkowej, gdy kordony żandarmerii i własowców otoczyły Bodzentyn.

Po akcjach w Wojciechowie i Dąbrowie mieszkańcy Bodzentyna, zwłaszcza należący do konspiracji, obawiali się aresztowań. Kryli się więc, sypiając u znajomych lub krewnych spoza Bodzentyna, nawet w lesie. Gdy jednak trzy tygodnie minęły spokojnie, zapomniano o ostrożności.

Wczesnym rankiem 1 czerwca 1943 roku Bodzentyn został otoczony. Na szczęście nie wszyscy byli obecni. Pamiętając, że Bodzentyn zagrożony jest pacyfikacją, wyprowadzili się z domów. Młodzież poszła na Wykus do „Ponurego”.

Opowiada Maksymilian Czechowski:

— Wpadłem poprzedniego dnia do domu, żeby zmienić bieliznę. Miałem również załatwić kilka spraw. Partyzantom trzeba było przygotować żywność. Chleb wypiekały przeważnie kobiety w Michniowie, ale trzeba było dostarczać im mąkę; w niektórych domach nawet i dwa razy dziennie palono w piecach. W Bodzentynie, gdzie były masarnie i młyn, przerabiano mięso na wędliny i mielono zboże. „Grot”, który był oficerem zaopatrzeniowym zgrupowania, kazał mi przygotować wszystko do transportu na Wykus.

Usłyszawszy strzelaninę, Czechowski, który spał w mieszkaniu żony, ukrył się w schowku w oborze, a żona przykryła wejście nawozem i słomą.

Ludność została spędzona na rynek. Niemcy odczytali 60 nazwisk z listy, którą ze sobą przywieźli. Obecnych było tylko 39 osób. Wyprowadzani po kilkoro, zostali rozstrzelani w ogrodzie przy ulicy 3 Maja. Tam też wszyscy zostali pochowani.

Wśród rozstrzelanych było 5 kobiet; jedna z nich miała 72 lata, dwie po 62. Kilku mężczyzn — ponad 60 lat. Egzekucją kierował i tym razem leutnant Adolf Schuster.

Oprawcy ze Świętej Katarzyny zaraz następnej nocy urządzili masakrę po drugiej stronie Łysogór, w Kakoninie, we wsi, w której jesienią 1939 roku kwaterował „Hubal”.

— Wieś jeszcze spała, gdy ją Niemcy otoczyli — wspomina Józef Durlej. — Zbudziło nas gwałtowne ujadanie psów i dobijanie się kolbami do drzwi. Kilka



tygodni przedtem stał tu na kwaterach „Oset”. Niektórzy ludzie myśleli, że partyzanci znów przyszli do wsi. Sporo naszej młodzieży przebywało już wtedy w lesie: Stanisław i Władysław Iwanowie służyli w ochronie radiostacji u inspektora „Jacka”, Walek Ziach był u „Barabasza”. Myśleliśmy, że to oni przyszli z kolegami i tłuką się po nocy.

O tragedii wsi opowiada również drugi naoczny świadek, ówczesny dowódca miejscowego plutonu AK, Antoni Różycki:

— Nie spodziewaliśmy się niczego, bo przecież po naszej stronie gór nie było żadnego starcia z Niemcami. Po unieszkodliwieniu szpicla Okulskiego w Bielinach był u nas spokój. Ale kto należał do konspiracji, ten zawsze miał się na baczności. Niektórzy mieli nawet schowki w lesie, na wszelki wypadek. Inni sypiali w sąsiednich wsiach, w Hucie Podłysicy lub w Porąbkach. Tak się jednak złożyło, że gdy żandarmi otoczyli wieś, większość tych, którzy powinni byli szczególnie uważać, przebywała w domach.

Żandarmi ze Świętej Katarzyny przyszli brzegiem lasu, z Bielin od strony pól.

Jeden z młodych chłopców, Iwan, obudzony dobijaniem się do drzwi, wyskoczył — a spał właśnie w stodołę — furtką do ogrodu i dołami pobiegł w kierunku Bielin. Udało mu się uciec.

Rozstrzelano wtedy w Kakoninie 9 mężczyzn: Andrzeja Grzegorzycy, Jana Sobkiewicza, miejscowego komendanta AK, Stanisława oraz dwóch Józefów Iwanów, Franciszka Gawlika, Jana Januchę, Józefa Wiącka i Antoniego Bernarda.

Trzy tygodnie minęły spokojnie. Wsie leżące w rejonie Łysogór wracały do normalnego życia. Nagle „Ja-

cek” przestrzegł przez swoich ludzi chłopów w Krajnie, aby mieli się na baczności; żandarmi ze Świętej Katarzyny zamierzają wieś spacyfikować.

Żandarmi kwaterowali w klasztorze, a własowcy w prywatnym schronisku u Dziadźkowskich. Zarówno przełożona zakonnica, siostra Salomea, jak i Dziadźkowscy znali niemiecki. Często udawało im się podsłuchać rozmowy żandarmów. Ponieważ utrzymywali stały kontakt z organizacjami podziemnymi, partyzanci niejednokrotnie byli uprzedzani przez nich o zamiarach wroga.

O pacyfikacji Krajna opowiada członek BCh, Stanisław Agatowski:

— Powróciwszy wiosną 1942 roku z niewoli, skąd udało mi się szczęśliwie uciec, wstąpiłem do podziemnej organizacji. Mieszkając nie opodal lasu, miałem możliwość obserwowania, co się tam dzieje. Utrzymywaliśmy stałą łączność z Ciekotami, z inspektorem „Jackiem” oraz z komendantem naszej gminnej placówki AK, Marianem Rożkowskim, który tam mieszkał. Tam także przebywał prowadzący wywiad w całym rejonie oficer AK, Kofroń „Błysk”. On właśnie przez łącznika ostrzegł nas, że Niemcy wybierają się do Krajna. Tej nocy wielu naszych ludzi nie spało u siebie. Przypuszczaliśmy, że obławę zrobią na tej połaci Krajna, która nazywa się Łęki.

Niedawno organizacja zarekwirowała karabin mieszkającemu pod lasem Józefowi Grabińskiemu. Obawialiśmy się, że zastraszony przez Niemców, może nas wydać. Sypialiśmy więc przez kilka nocy w rozdołach, w gęstych zaroślach, których tu jest pełno. Byliśmy pewni, że żandarmi bez pomocy psów nas nie znajdą. Stało się jednak inaczej. Niemcy przyszli od Świętej Katarzyny i z Bielin. Otoczyli więc wieś z obydwóch stron.

Zacząło się nad ranem. Władysław Jaguś, Wojciech Szyszkowski, Gawroński i ja spaliśmy poprzedniej nocy — z 2 na 3 czerwca — w dołach Tofilowych. Następnego wieczoru Jaguś i Szyszkowski poszli znowu do dołów, my zaś z Gawrońskim zostaliśmy we wsi. Gdy jeden odpoczywał, drugi w tym czasie stał przed domem i nasłuchiwał. Był z nami także Witold Kowalczyk. Nagle usłyszeliśmy terkotanie wozów od Górnego. Zaraz po tym psy zaczęły ujadać od strony Świętej Katarzyny. Wyskoczyliśmy na dwór. Czerwona rakietka wisiała nad wsią. Rozpoczęła się obława. Gawroński wyskoczył furtką i pobiegł w stronę zagrody Januchtów. Wpadł wprost na Niemców.

Część ludzi uciekała w pole. O tej porze roku zboża, zwłaszcza żyta, są już wysokie. Liczyli, że się tam skryją. Niestety.

Tego dnia zamordowano w Krajnie 24 mężczyzn i 3 kobiety.

Będąca w siódmym miesiącu ciąży Franciszka Nieburska zginęła przebita bagnietem. Tofilowa, u której znaleziono tobołki z bielizną partyzancką, została zastrzelona na placu przed szkołą.

Podczas obławy sołtys Kwiatkowski chodził z żandarmami i wskazywał, kogo należy zamordować. Antoniego Szlufika oskarżył o posiadanie broni. Został zabrany do szkoły i tam torturowany.

— Baliśmy się ogromnie — mówi Agatowski — bo to wszystko działo się przecież na naszych oczach; obok szkoły czekaliśmy na rozstrzelanie. Szlufik wprawdzie nie należał do żadnej organizacji, ale bardzo dużo wiedział. Miał także ukryty w lesie karabin. Sołtys obawiał się, że go kiedyś zastrzeli, i dlatego go wydał.

Antoni Szlufik dobrze wiedział, że w chałupach pod lasem u Piotra Wzorka i u Józefa Szyszkowskiego przez całą zimę oraz wiosnę kwaterowali partyzanci, że u Ka-

tarzyny Zielińskiej i u Witkowskiej stale prali sobie bieliznę i naprawiali odzież. Pomimo tortur nie wydał nikogo.

Chłopi z Krajna nie darowali sołtysowi. Wyrok na nim wykonał Władysław Nogaj „Brzoskwiń”.

Nie uniknęła pacyfikacji również moja rodzinna wieś — Dębno. Wprawdzie nie mieszkałem w niej już od kilkunastu lat, lecz utrzymywałem z wieloma mieszkańcami serdeczne stosunki. Założyłem tam w 1940 roku komórkę BCh.

Dębno składało się z kilku rozrzuconych połaci: Poduchownego, Berdyczowa, Zagacek, Łonek, Brandys oraz Podworskiego. Trzy tygodnie po pacyfikacji Krajna, 30 czerwca 1943 roku, żandarmeria otoczyła całą wieś. Uciekający w pole chłopi wpadali w ręce Niemców.

W ten sposób zginął partyzant z oddziału „Grota”, Antoni Lesisz, który przyszedł wieczorem poprzedniego dnia do domu. Czołgając się przez owies natknął się na czatujących Niemców. Zginął przeszyty serią z karabinu maszynowego, w ostatniej chwili zdołał jednak rzucić granat, którego wybuch zabił żandarmów.

Już się rozwidniało, kiedy spędzono niemal wszystkich mieszkańców na plac przed kościołem. Tak jak w poprzednich wsiach pacyfikacją kierował leutnant Adolf Schuster.

O bestialstwie hitlerowców opowiada mieszkająca wówczas naprzeciwko kościoła Stanisława Lesiszowa:

— Wstałam właśnie z łóżka, żeby nakarmić dziecko, bo zaczęło płakać. I wtedy usłyszałam strzały oraz ujadanie psów w Berdyczowie. Potem doszły mnie krzyki z Zagacek i serie z karabinu maszynowego oraz huk koło cmentarza. Domyśliłam się, że Niemcy robią „spęd”

we wsi. Wyjrzałam oknem i stwierdziłam, że wszędzie pełno żandarmów. Zaczęłam budzić męża. Właśnie poprzedniego dnia skończyli robić ze Stefanem Dziubą, który mieszkał u nas przez sień, schron pod stodołą. Obydwaj tam pobiegli. Żandarmi zaczęli walić kolbami w drzwi. Ledwo zdążyłam zatkać wejście do schronu słomą, a już było ich pełno na podwórku. Wyszłam razem z dwojgiem małych dzieci i z teściami przed dom, a potem, tak jak nam kazali, stanęliśmy na cmentarzu koło kościoła. Żandarmi wyczytali najpierw rodzinę Telków, pięć osób, następnie Piwowarczyków, trzy osoby, potem Bzymków, 5 osób. Z kolei wywoływali Pepasiów: on służył w partyzantce, a ona już nie żyła. W tłumie był maleńki ich synek, trzyletni Janek. Zgromadzone kobiety zakryły go i nie pozwoliły się odzywać. Dzięki temu dziecko uratowało się. Potem wyczytali Lesiszów. Najpierw Antoniego, ale ten przed godziną został zabity koło cmentarza, po nim Jana, ten jednak dobrze się ukrył i nie wyszedł na „spęd”.

Wyczytanym kazali usiąść na wzniesieniu przed murem kościelnym i rozpoczął się „sąd”. Odbywał się on w mieszkaniu Stefana Dziuby, którego na szczęście nie było w domu, tylko żonę z małym synkiem wypędzono przed kościół. Stojący w oknie żandarm czytał wyroki. Wszystkich, wymienionych poprzednio, skazano na karę śmierci. Za „bandytyzm”. Po odczytaniu wyroku skazanych ustawiono w trzy rzędy i kazano im przejść do naszego sadu, za stodołę, pod którą znajdował się schron, a w nim mój mąż i Stefan Dziuba. Ludzie prosili: „Nie zabijajcie nas! Co myśmy winni?” Lecz to nie pomogło. Siedzący w schronie słyszeli wszystko dokładnie; jak ludzie błagali żandarmów, jak oni strzelali do skazanych. Do Katarzyny Bzymkówny, mającej 22 lata, strzelali pięć razy. Ona biegała, krzycząc, po sadzie, a oni strzelali, nie mogąc jej trafić.

Po zamordowaniu wszystkich wyczytanych z listy jeden ze starszych żandarmów wybierał ludzi z szeregów. W ten sposób wyprowadzono do sadu jeszcze kilka osób, które również zostały rozstrzelane. Młodszy brat Stefana Dziuby, Wacław, wpadł w ręce żandarmów, gdy uciekał ze wsi. Idąc na śmierć, zdjął czapkę, przeżegnał się i powiedział: „Ludzie, zostańcie z Bogiem! Niewinnie ginie...” Powiesił czapkę na płocie, obok którego przechodził, i seria zwała go z nóg.

Wśród skazanych na śmierć było kilkoro dzieci. Marii Lesisz sąsiadka Katarzyna Dadziak zabrała maleńką córkę, Krysię. W ten sposób dziecko ocalało. Piwowarczykowa nie chciała jednak oddać córki i zginęły razem. Gdy żandarmi przyszedli do Dyków, żeby ich wypędzić z domu, ich mały synek nakrył się pierzyną i został. Rodzinę wymordowano, a on żyje dotychczas; pobrali się z Krysią Lesiszówną, która tego dnia również uniknęła śmierci.

Wacław Dziuba, który szczęśliwym trafem przeżył własną śmierć, wspomina:

— Dostałem kolbą w plecy i poleciałem kilka kroków. Zaraz też usłyszałem strzały, a biegnący obok mnie Stanisław Pepaś upadł na ziemię. Po drugiej serii poczułem, że coś mnie uderzyło w kark. W jakiś czas potem ocknąłem się pośród ciał zabitych. Dookoła było mokro od krwi. Z radością stwierdziłem, że nie zostałem zabity. Usłyszałem kroki. To chodzili żandarmi. Jeden z nich przewracał ciała i sprawdzał, czy ktoś jeszcze żyje. Przykładał lusterko do ust. Wyteżyłem siły, żeby wstrzymać oddech. Żandarm odwrócił mnie twarzą do góry i przekonany, że nie żyję, dał mi spokój. Po kilku minutach usłyszałem dwa kolejne strzały. Widocznie dobijali kogoś.

Dziuba korzystając z tego, że nikt nie pilnuje pomordowanych, podczołgał się pod stodołę jednej z najbliż-

szych zagród. Stodoła nie miała części podmurówki, dookoła niej rosły wysokie pokrzywy i lebioda. Tam zemdlał.

Kiedy żandarmi — kazawszy naznosić sobie kur, masła i jajek — odjechali, zbiegli się ludzie ze wsi, żeby zabrać ciała najbliższych i pochować je. Rodzina Dziubów nie znalazła ciała Wacława. W parę godzin później właściciel stodoły, idąc po siano dla bydła, usłyszał jęki i znalazł go nieprzytomnego. Rana, chociaż bardzo bolesna, nie była jednak śmiertelna. Brat Stefan wywiózł go do Woli Szczygiełkowej. Po kilku tygodniach leczenia ranny zaczął chodzić o własnych siłach. Do końca wojny ukrywał się przed Niemcami.

Ofiary hitlerowskiej zbrodni pochowano nie opodal kościoła. Było wśród nich 10 kobiet, jedna z nich miała prawie 70 lat. Z czworga zamordowanych dzieci najmłodsze miało 2 lata, najstarszy mężczyzna — 65 lat.

W nocy z 2 na 3 lipca 1943 roku „Ponury”, który akurat ukończył organizowanie zgrupowania, urządził zasadzkę na pociąg wiozący Niemców.

Partyzanci podzieleni na dwie grupy — jedna pod dowództwem „Robota”, druga „Rafała” — opanowali przystanek kolejowy Jędrów koło Suchedniowa oraz stację w Łącznej. Grupa w Jędrowie zatrzymała pociąg pośpieszny Warszawa—Kraków. Opanowawszy lokomotywę, chłopcy wpadli do wagonów i zażądali oddania broni. Część Niemców zaczęła się ostrzeliwać.

W czasie gdy wokół pociągu pośpiesznego toczyła się walka, od strony Krakowa nadjechał pociąg towarowy. Został zatrzymany pod semaforem z wygaszonymi światłami.

W kilka minut później do Łącznej przyjechał pociąg pośpieszny Kraków—Warszawa i wpadł na stojący

z wygaszonymi światłami towarowy. Rozbił kilka wagonów, zniszczył również swoją lokomotywę.

Straty Niemców wynosiły: 8 zabitych i około 40 rannych. Zginął również jeden partyzant, podporucznik „Czarka”. Przerwa w ruchu kolejowym na linii Kielce—Skarżysko trwała przeszło 12 godzin.

W dziesięć dni później — w nocy z 11 na 12 lipca 1943 roku — hitlerowcy pod dowództwem komendanta żandarmerii z Kielc, Gerufa Mayera, otoczyli Michniów, wieś położoną nieopodal miejsca, w którym nastąpił atak partyzantów na pociągi niemieckie.

— Kilka dni przedtem — wspomina Julian Materek — przyszedł do nas Józef Twardowski z Orzechówki, którego podejrzewaliśmy o współpracę z Niemcami. Powiedział do mnie: „Rozmawiałem z żandarmami i wiem, że wybierają się do Michniowa. Zamierzają go spacyfikować za to, że chłopci tutejsi przechowują partyzantów i udzielają im pomocy”. Odpowiedziałem mu, że o niczym nie wiem, bo z całą rodziną ciężko pracujemy i chcemy przeżyć wojnę.

Materek udał się do przebywającego wtedy we wsi Hipolita Krogulca i powtórzył mu rozmowę z Twardowskim. U Krogulca byli wtedy również: „Nurt”, „Robot” i „Rafał”, ale zbagatelizowali informację, chociaż po akcji na pociąg liczone się z możliwością odwetu. Mężczyźni nie sypiali w domach. To samo robili młodzi Materkowie.

Tej nocy, której Niemcy otoczyli Michniów, Julian spał w remizie strażackiej. Usłyszawszy szczekanie psów, chwycił topór strażacki i wszedł po drabinie na strych. Przez okienko w dachu widział, jak żandarmi zachodzili wieś od strony lasu, jak wyprowadzali ludzi z mieszkań i wiązali ich postronkami, a następnie prowadzili drogą. Widział, jak wchodzili do szkoły i bili zgromadzone tam dzieci.



Około godziny 10<sup>00</sup> zaczęły palić się domy we wsi. Gdy zajął się sąsiadujący ze szkołą dom Franciszka Obary, Materek musiał zejść ze strychu. Przeszedł nie zatrzymany obok żandarmów. W znajdujących się obok wsi rozdołach ukryło się sporo kobiet z dziećmi. Wyniosły z mieszkań ubrania i pościel. Materek położył się pod jedną z pierzyn, a dzieci usiadły na nim. Obok przeszła duża grupa żandarmów, za nią druga i trzecia.

— Wtedy zobaczyłem, że pali się nasz dom. Z płomieni wyskoczył mój brat Henryk i zaczął biec w stronę lasu. Żandarmi strzelali do niego. Nagle stanął i podniósł ręce do góry. Gdy przestali strzelać, znów podejmował się do ucieczki. I wtedy dostał serię w szyję.

Julian Materek wziął ze sobą siedmiu małych chłopców i razem z nimi udał się przez las do Wzdołu.

Gdy wieczorem wrócił do Michniowa, Niemcy już odjechali. Ludzie nieśli jego brata na drabince, był nieżywy. Z lasu przybiegł drugi brat, Marian. Ze zgliszczy wyciągnęli ciało zamordowanej matki. Niebawem odszukano trupa ojca. Siostra Wacława i najmłodszy brat zostali wywiezieni do więzienia, do Kielc. Brat był potem w Oświęcimiu.

Tego dnia hitlerowcy palili przede wszystkim zagrody, w których ukrywano partyzantów z GL. Za pomoc udzielaną „Narbuttowi” wymordowane zostały rodziny Materków, gajowego Wikły, Obarów. Chodząc od zagrody do zagrody, z przygotowanymi uprzednio listami, hitlerowcy aresztowali około 150 osób. Część została zabrana do Kielc, a następnie wywieziona do Oświęcimia. Około 60 mężczyzn spalono w dwóch stodołach. Jęki palących się słychać było w całej wsi. Kilkunastu mężczyzn żandarmi rozstrzelali przed szkołą.

Zgrupowanie „Ponurego” znajdowało się wtedy na Wykusie. Dowiedziawszy się o pacyfikacji Michniowa,

„Ponury” wyruszył natychmiast z odsieczą. Kiedy dotarli do Michniowa, żandarmów już nie było.

W odwet „Ponury” zorganizował zasadzkę na pociąg. Tym razem zatrzymano pośpieszny, jadący z Warszawy do Krakowa. Po krótkiej walce partyzantom udało się opanować pociąg. Zginęło lub odniosło rany około 180 Niemców, wojskowych i cywilów, reszta uciekła do lasu. Zdobyto broń. Na wagonach umieszczono napisy: „Za Michniów”.

Po akcji zgrupowanie „Ponurego”, chcąc uchronić ludność przed ewentualnymi represjami, obsadziło rejon Michniowa. Po kilku godzinach bezskutecznego oczekiwania partyzanci odeszli w kierunku Wykusu. Wówczas przyjechali Niemcy i otoczyli wieś. W pacyfikacji brali udział żandarmi z Kielc, ze Skarżyska-Kamiennej, z Częstochowy, ze Świętej Katarzyny i z Bielin. Dowodził nimi Geruf Mayer.

O przeżytej wówczas tragedii mówi Bronisława Materek:

— Gdy przyszli żandarmi, byłam w domu z dziećmi oraz z dwoma małymi kuzynkami. Mąż zdążył uciec do lasu. Żandarmi zaczęli krzyczeć, żebyśmy się położyli na ziemi. Gdy zaczęłam prosić, ażeby nas nie zabijali, jeden z nich uderzył mnie kolbą, więc usłuchałam rozkazu. Wtedy Niemiec oddał do nas serię.

Jeden z chłopców, ciężiej ranny, zaczął się rzucać. Żandarm wrócił i dobił go strzałem z rewolweru. Gdy Niemcy odeszli, kobieta stwierdziła, że żyje tylko drugi z jej synów, mimo że jest ranny. Zaczęli czołgać się do ogrodu, a potem poprzez zboża do lasu. Już pod lasem zobaczyła, jak żandarmi podkładali ogień pod zabudowania.

Akurat tego dnia u Piotra Dąbrowy w Michniowie odbywały się chrzciny. Kiedy hitlerowcy otaczali wieś, rodzice wraz z chrzestnymi i dzieckiem wracali z kościo-

ła ze Wzdolu. Zatrzymano ich. Zginęli wszyscy. Dopiero co ochrzczony Stefanek Dąbrowa miał 9 dni, jego starsza siostrzyczka 2 lata.

W ciągu trwającej dwa dni pacyfikacji Michniów został zrównany z ziemią. Wieś miała wówczas 109 zagród i ponad 800 mieszkańców. Była jedną z pierwszych wsi w Górach Świętokrzyskich, która w zorganizowany sposób podjęła walkę z hitlerowskim najeźdźcą. Tu zatrzymywał się ze swoimi żołnierzami „Hubal”. Tu znalazł wiernych sojuszników „Narbutt”, tutaj ukrywali się jeńcy radzieccy, którzy zimą 1941/42 uciekli z obozu na Świętym Krzyżu. Tu także pierwsze kontakty z Kielecczyną nawiązali cichociemni: „Nurt”, „Robot”, „Rafał”, a wiosną 1943 roku „Ponury”.

Większość mieszkańców Michniowa świadomie współdziałała z partyzantami, bez względu na to, do jakiej organizacji politycznej należał dany oddział.

Nie bez przyczyny hitlerowcy uderzyli właśnie na tę wieś. Z całej wsi pozostały tylko dwa zabudowania, murowane. A ludzie? Jedni twierdzą, że zginęło wówczas 208 osób, inni, że przeszło 260. Na pomniku, który został wybudowany we wsi po wyzwoleniu, widnieją 203 nazwiska, ale zabitych było na pewno więcej.

Pomordowanych hitlerowcy kazali pochować we wspólnej mogile. Nie pozwolono natomiast odbudować wsi.

„Ponury”, którego koncepcja walki zbrojnej z okupantem wykraczała poza ówczesne plany komendy Okręgu Kieleckiego AK, popadł niebawem w konflikt z przełożonymi. Odmówiono mu zaopatrzenia w broń. Musiał więc sam starać się o żywność, umundurowanie oraz o uzbrojenie dla swoich żołnierzy.

Latem 1943 roku przystąpiono do produkcji broni



Hubalczycy

Anielin — 30 kwietnia 1940 r.  
polegli tu mjr Henryk Dobrzański „Hubal”



**TWÓRCY  
PIERWSZEJ ORGANIZACJI  
KONSPIRACYJNEJ  
W GÓRACH  
ŚWIĘTOKRZYSKICH**



**Ludwik Kamiński**



**Jan Piwowarczyk**



**Jan Binkowski**



Stanisław Ponikowski z Trzcianki i Wacław Matz ze Słupi Nowej — jedni z pierwszych konspiratorów w rejonie Gór Świętokrzyskich



Władysław Michalski z Bielin (stoi w środku) z synami; z lewej — Józef Ozga Michalski, w oknie — Edward Michalski



Pierwsi partyzanci GL w Górach Świętokrzyskich. Drugi od lewej — Ignacy Robb „Narbutt”, trzeci — Henryk Kozubski „Kaliński”



Kierownictwo okręgu PPR-GL w Kielcach. Od lewej: Zygmunt Sitek „Felek”, Mieczysław Kowalski „Michał”, Henryk Kozubski „Kaliński”





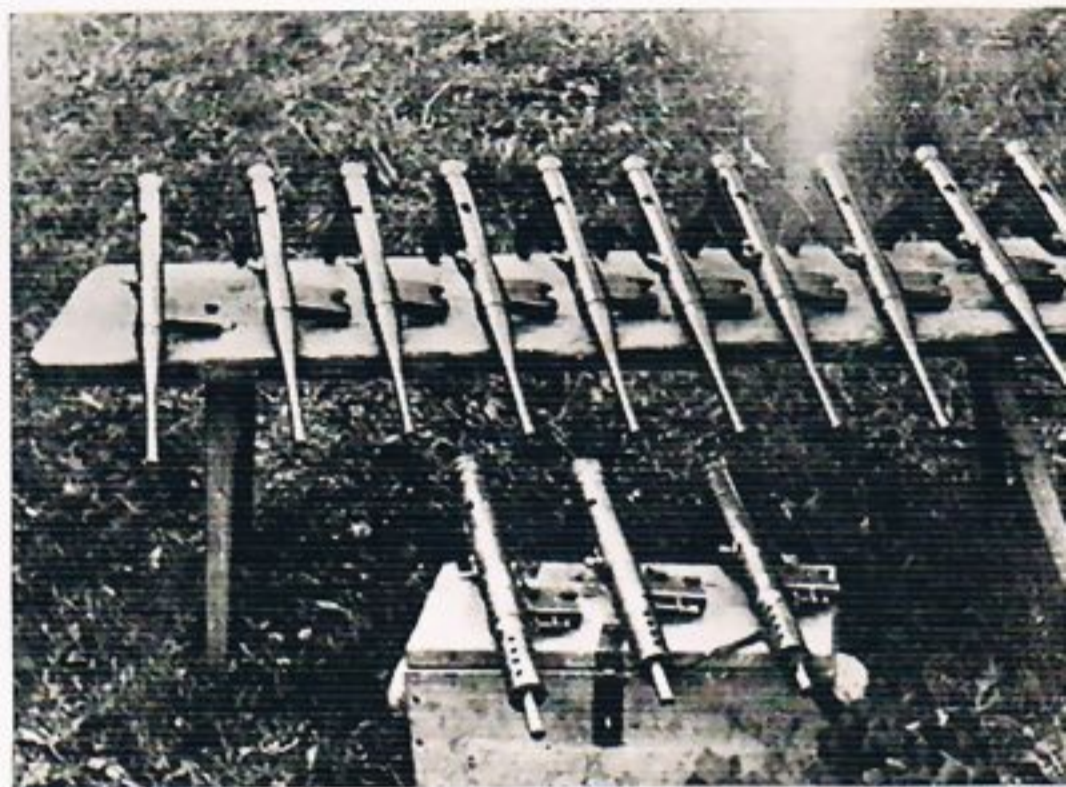
Oddział pchor. „Wilka”

## PIERWSZE ODDZIAŁY AK

Oddział Zenobiusza Domaradzkiego „Grota”



Steny produkowane w Fabryce Narzędzi Rolniczych w  
Suchedniowie



W GÓRACH ŚWIĘTOKRZYSKICH. WIOSNA 1943 R.

Oddział Władysława Wasilewskiego „Osęta”





Jan Piwnik „Ponury” (pierwszy z lewej) wraz z częścią swojego oddziału na Szczytniaku.  
Zima 1943 r.

Oddział GI. im. Bartosza Głowackiego. Góra Witosławska, maj 1943 r.





Oddział BCh Eugeniusza Fąfary „Nawrota”. Dębno, sierpień 1944 r.

Pociąg wysadzony przez gwardzistów z oddziału im. Mariana Langiewicza. Kunów,  
9 listopada 1943 r.





Na kwaterze. Od lewej: Józef Piórek „Rzepka” (BCh), Leon Nawrocki „Upiór” (AK), Edward Piórek „Pajac” (BCh), Henryk Soboń „Jeleń” (AK), Stanisław Łebek „Sęp” (AK). Zima 1944 r.





2 Brygada AL „Świt”. Lasy siekierzyńskie, sierpień 1944 r.



1 Brygada AL im. Ziemi Kieleckiej. Pierwszy od prawej Mieczysław Moczar „Mietek”, dowódca III Obwodu AL. Kielce. Lasy siekierzyńskie, lato 1944 r.

# OBWIESZCZENIE

Za zbrodnie w--lluz §§ 1 i 2 zarządzenia o zwalczaniu ataków na niemieckie dzwto odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie z dnia 10.1943 r. (Dziennik Ustaw dla Generalnego Gubernatorstwa Nr. 8243) Sąd Doraźny przy Komendanturze SS i SD dla Distriktu Radomskiego w dniu 12.1.1944 skazał na śmierć:

1. Bąkowski Edward	z Sabinowa	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
2. Błażewski Bolesław	z Tomaszowa	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
3. Błęwski Wacław	z " "	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
4. Gabrych Bonifacy	z Sinyezyc	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
5. Głowacki Bolesław	z Tomaszowa	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
6. Kobałczyk Stefan	z Brzustowa	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
7. Kozak Józef	z Bieliny	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
8. Kwiatkowski Jan	z Uniewia	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
9. Kwiatkowski Stefan	z Kól Grudzen	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
10. Małowski Leopold	z Cielowic	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
11. Miązek Adam-Wacław	z Sinyezyc	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
12. Miązek Michał	z " "	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
13. Smółka Mieczysław	z wsi Kozłowski	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
14. Wąs Stanisław	z Słomska	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
15. Wąchala Zygmunt	z Ujazdu	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
16. Pajak Ignacy	z Tomaszowa	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
17. Szymański Jan	z Brzustowa	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
18. Milezarek Jan	z Helenowa	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
19. Semeniuk Bolesław	z Ujazdu	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy
20. Strzelecki Józef	z Kolaszek	za udział w atakach na niemieckie dzwto odbudowy

Za zastrzelenie w dniu 11.1.1944 w Tomaszowie polskiego urzędnika Policji Kryminalnej **Pietrzaka Jana** i żony jego, stojącego w służbie państwa Wielkiej Rzeszy, zostali wyżej wymienieni w drodze odwetu rostrzelani.

**WYROK ZOSTAŁ JUŻ WYKONANY.**

Radom dnia 17 stycznia 1944

Dowódca SS i Policji  
w dystrykcie radomskim

Obwieszczenie o wykonaniu wyroku śmierci na 20 Polakach. Był wśród nich Józef Kozak ze wsi Bieliny



Waclaw Dziuba z Dębna



Krystyna Dyk z domu Lesisz

Władysław Ziach z Bielin — organizator ruchu oporu w Górach Świętokrzyskich (z prawej)  
i Kofroń — szef wywiadu ZWZ, następnie AK w rejonie Krajna

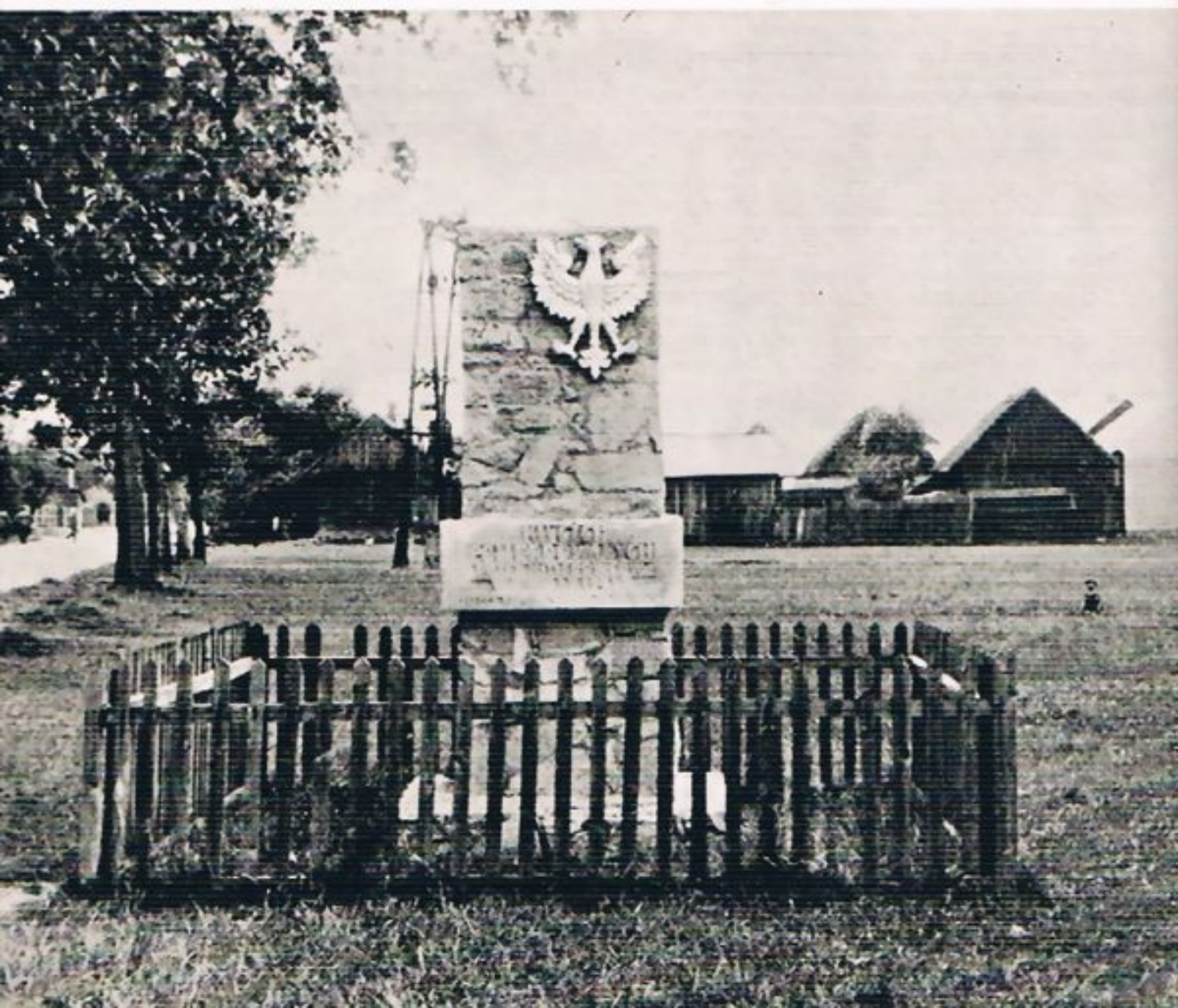




Dębno



Jeziórko



POMNIKI WZNIESIONE W MIEJSCACH  
UŚWIĘCONYCH KRWIĄ  
POMORDOWANYCH POLAKÓW

Wola Szczygielkowa





**GROB ZBIOROWY**  
 SZCZĄTEK NIEWINNIE WYMORDOWANYCH  
 I ŻYWCEM SPALONYCH PRZEZ NIEMCÓW  
 W DNIACH 12 I 13 LIPCA 1943 ROKU  
 W MICHNIOWIE

BIELINOWSKI	BIELA	CIŚCZK
CHMIELEWSKI L 07	JOHANA L 37	ANTONI L 50
ADYSLAW-29	RODAN - 1	JOZEF - 45
DEMEK-28	JOZEF - 28	JULIAN - 18
SALWA	MAGOZIARZ	MATLA
ANDRZEJ L 34	FELKS L 17	ANDRZEJ L 40
LOREC	SOBOCHA	ZIELINSKI
WYSLON L 27	JOZEF L 48	KAZIMIERZ L 38
ROBINSKI	HARCZYKOWSKA	MRAZEK
IAN L 30	ZOFIA L 38	ANNA L 43
KOMEK	DZIERZYLA	BISKUP
MS L 22	JANINA L 16	JAN L 27
MPRUCH	KOLODZKA	GIL
DLO L 17	JANINA L 3	STANISLAW L 18
NDARSKI	KWISZCIEWSKI	KACZYMCZYK
PAR L 30	JAN L 55	FRYZYJCZYNY
LEK	HARABIN	WASIK
ET L 28	KATARZYNA L 50	MARIAN L 28
NA - 26	FRANCYZEK - 26	KAZIMIERA - 24

KIRWAN J.C.	MORAWSKA	PRZEWOHNSKA	MATEREK	OBARA
FLORENTYNA L 40	FLORENTYNA L 40	CYNOWEJA L 24	WLASTYSLAW L 58	BRODZISLAW L 40
JULIAN - 24	WYZARD - 17	WISLAW - 3	JADWIGA - 48	STEFANJA - 25
STEFAN - 19	ALFRED - 18	JANUSZ - 1	HENRYK - 25	LEON - 12
ANNA - 5	 	WLASTYSLAW - 32	STEFANJA - 21	MARIAN - 15
EMERENLUZ - 23	 	ALBĄZY - 10	ANDRZEJ - 22	JANINA - 7
STEFAN - 20	MATEREK	MARIAN - 8	MICHAŁ - 28	JOZEF - 28
WALEMIAN - 20	FLORENTYNA L 65	WANDA - 7	DIOWITZ - 48	ZOFIA - 22
MARIA - 25	MARIA 20	JOZEF - 70	 	JULIAN - 18
JULIAN - 16	WITOLD 18	 	 	URUNIZY - 18
 	MARIAN 10	MICRANK	WIKŁO	 
 	STEFANJA L 46	ANBRZEJ L 45	WLASTYSLAW L 48	 
MATEREK	MARIAN 20	ANTONIA - 47	STANISLAW - 44	 
MARIA L 58	WLASTYSLAW 10	JULIA - 88	STEFAN - 22	 
KAZIMIERZ 27	MICELAN 25	JOHACY - 19	ROMAN - 18	MIECINK
JAN - 35	ZOFIA 47	ROSENLUZ - 19	FEDOR - 18	WLASTYSLAW L 38
WICTNY - 25	ZYGMUNT 28	BERTEK - 24	HALINA - 11	MARIA - 38
KAROLINA - 38	WLASTYSLAW 12	JANINA - 18	MARIA - 8	STAROSLAW - 18
WITOLD - 22	 	Z JENOWA	JOZEF - 8	JANINA - 10
JOZEF - 25	OBARA	STANISLAW - 58	 	ZOFIA - 18
STEFAN - 8	ANTONI L 35	RYNKOWSKI	WIKŁO	MARIA - 68
TEREZA - 7	MARIA - 25	STANISLAW L 58	JERACY L 48	STEFAN - 22
WITOLD - 7	STYWCYTER - 98	MARIAN - 29	WLASTYSLAW - 23	ROZALIA - 17
TEREZA - 7	KAZIMIERZ - 8	ZOZISLAW - 17	STANISLAW - 38	 
JANUSZ - 7	FRANCYZEK - 28	 	JULIAN - 22	HABA
WIECKOWSKI	SPOLDZIA - 12	 	FELKS - 15	JAN L 68
STANISLAW L 23	STEFAN - 38	 	TEREK - 4	ANNA - 48
HENRYK - 28	JAN - 8	WIECKOWSKI	MICHAL - 58	MARIA - 19
 	FRANCYZEK - 63	STANISLAW L 33	WITOLD - 24	JOZEF - 14
 	 	HENRYK - 28	ZOZISLAW - 16	WLASTYSLAW - 11
 	 	KAZIMIERA - 28	STANISLAW - 30	ZOFIA - 13
 	 	SPOLDZIA - 7	ANTONIA - 61	 
 	 	JADWIGA - 75	ADOLF - 21	 
BIELA	 	 	 	 
JULIAN L 27	 	 	 	 

DISZCOWA	GOLEBIOWSKI	GRAB
POTR L 28	ROMAN L 17	PELL
RENA - 22	JOZEF - 70	PAST
ELZBIETA - 7	JAN - 48	KATAR
STEFAN - 38	ANTONI - 28	OST
DUPAK	OSUBA	OL
POTR L 52	WALENTY L 29	JAN
ROZALIA - 30	KATARZYNA - 27	MICLO
STANISLAW - 31	WITOLD - 18	WACL
ZOFIA - 18	HALINA - 12	KAZIM
JANINA - 13	HENRYK - 18	AD
MARIAN - 7	BARBARA - 7	STAN
BRODZISLAW - 20	ELZBIETA - 4	 
 	ISABELA - 1	 
MICHTA	MIULEK	STAN
ROZALIA L 61	ROMAK L 48	WLAST
STANISLAW - 31	ANTONIA - 45	MA
ROZALIA - 24	ZYGMUNT - 21	JO
ALINA - 14	MARIA - 18	JO
JAN - 4	 	 
MICRANK	MAGOZIARZ	D
STANISLAW - 15	WACLAW L 38	STAN

Michniów

w Fabryce Narzędzi Rolniczych w Suchedniowie. Kierował nią inżynier Kazimierz Czerniewski, członek AK. Wielu zatrudnionych w fabryce robotników należało do podziemnych organizacji. Pracowali tam przede wszystkim ludzie z Suchedniowa, ale dojeżdżało również wielu chłopów z okolicznych wsi: z Michniowa, Wzdolu, Ostojowa, Berezowa. Inżynierowi Czerniewskiemu „Ponury” przydzielił do pomocy jednego ze swoich żołnierzy, Nawrockiego, rusznikarza z zawodu. Dobrawszy sobie kilkunastu zaufanych robotników, przystąpił do wyrabiania pistoletów maszynowych. Za wzór służył sten, zrzutowy pistolet angielski.

W niedługim czasie dostarczono trzy sztuki broni. Próba dała dobre rezultaty, przystąpiono więc do masowej produkcji.

Przygotowano już części do przeszło 50 stenów, gdy na teren fabryki wkroczyło gestapo.

Na szczęście ani Czerniewskiego, ani nikogo z jego najbliższych współpracowników nie było wtedy w fabryce. Nie było również broni, którą sukcesywnie odstawiano do magazynu, mieszczącego się poza fabryką. Część dokumentów znajdujących się w fabryce schowała, a następnie wyniosła siostra inżyniera, Janina Czerniewska. Dzięki temu inżynier Czerniewski, przeniosłszy się do Warszawy, mógł pracować nad ulepszeniem prototypu z Suchedniowa. Komenda Główna AK na szerszą skalę rozwinęła produkcję kolejnego typu pistoletu maszynowego skonstruowanego w oparciu o dokumentację suchedniowską; był to tak zwany kis.

Najście gestapo i żandarmów na fabrykę miało ścisły związek z obławami organizowanymi kilkakrotnie w ciągu lata 1943 roku na zgrupowanie „Ponurego”.

Szczególne znaczenie dla wsi łysogórskich miała obława przeprowadzona 28 października 1943 roku na Wykusie.

Tuż przed obławą dostarczono do zgrupowania części do przeszło dwudziestu stenów. Po zmontowaniu zaczęto przygotowania do przestrelania broni. Drużyną dowodził podchorąży Marian Wikło.

Część oddziału, z porucznikiem Jerzym Stefanowskim, odeszła w okolice Rejowa, gdzie spodziewała się wydobyc od chłopów broń przechowywaną od września 1939 roku.

Po południu na linii posterunków alarmowych rozległy się strzały. W zgrupowaniu nie przypuszczano, że Niemcy mogą urządzić obławę o tej porze dnia.

„Ponury” zebrał sztab i pośpiesznie rozdzielił zadania dla poszczególnych oddziałów. Miejsce koncentracji — lasy suchedniowskie — zostało wyznaczone jeszcze poprzedniego dnia. „Ponury” miał zwyczaj, po przybyciu na miejsce postoju, wyznaczania każdemu oddziałowi nie tylko rejonu zakwaterowania, zadań na wypadek walki, ale i miejsca koncentracji po walce.

Walkę wspomina jej uczestnik, Bogdan Ostachowski z Ostojowa:

— Oddział inspektora „Jacka” w sile 28 ludzi przebywał wraz z radiostacją w barakach z desek. Żandarmi uderzyli przede wszystkim na baraki i na nie skierowali największy ogień. Nawet samolot, biorący udział w walce, tam przede wszystkim zrzucał bomby i wiązki granatów. Dzięki temu, że główne uderzenie zostało skierowane na baraki, dowódca, który wraz ze sztabem znajdował się w innym miejscu, miał czas na poderwanie oddziałów do walki. Ustawwszy partyzantów w klin, runął na niemiecką tyralierę, przerwał ją i przedarł się przez okrążenie.

Około 400 partyzantów odpierało atak przeszło 4000 żandarmów i żołnierzy Wehrmachtu. W walce zginęło 6 partyzantów z oddziału „Nurta”, który przedzierał się za grupą dowodzoną przez „Ponurego”.

Znacznie większe straty poniósł oddział „Jacka”. Padło 23 ludzi. Byli to wyłącznie młodzi chłopcy ze wsi świętokrzyskich, z rejonu, w którym „Jacek” pełnił funkcję inspektora AK. Zginęli wytrzymując główne uderzenie wroga i dając „Ponuremu” czas na przejęcie inicjatywy.

Polegli między innymi chłopcy z Bielin: Władysław Okulski, Roman Kasza, Antoni Domagała, a także Antoni Iwan z Kakonina. Zginęło również kilku partyzantów z Krajna, z Huty, z Woli Szczygiełkowej, z Dębna i z Mąchocic. Byli to najlepsi z rejonu, wybrani przez „Jacka” i z nim od szeregu miesięcy pilnujący radiostacji.

„Jacek” z 4 pozostałymi przy życiu partyzantami: Kazimierzem Rybczyńskim i Zbigniewem Dusiem ze Słupi, Walentym Ziachem z Bielin i Stanisławem Iwanem z Kakonina, uratowawszy radiostację, przeczekali obławę w gęstych zaroślach i w dwa dni później dołączyli do zgrupowania, które stało w lasach suchedniowskich.

Podchorąży Wikło także natknął się na obławę. Straciwszy w walce dwóch ludzi, zdołał przerwać okrążenie, jednak wóz z wyprodukowanymi w Suchedniowie stenanami wpadł w ręce żandarmów. W ten sposób Niemcy skonfiskowali prawie połowę suchedniowskiej produkcji.

Według oceny wywiadu komendy Okręgu AK hitlerowcy mieli około 100 zabitych, wielu rannych i zniszczony samolot.

Po obławie zgrupowanie przeniosło się w rejon Pasma Jeleniowskiego, na Szczytniak. Rozpoczęła się przedzimowa demobilizacja oddziałów. „Ponury”, zostawivszy około 40 ludzi dla ochrony sztabu, postanowił przetrzymać z nimi zimę w Górach Świętokrzyskich, ażeby wiosną zebrać oddział z powrotem. Został jednak od-

wołany i skierowany w Nowogródzkie. Dowództwo zgrupowania objął „Nurt”.

Po „Ponurym” w Górach Świętokrzyskich została piosenka:

Choć z dala my mamy rodziny i bliskich,  
my polscy żołnierze spod Gór Świętokrzyskich.  
Lecz chciały niebiosa, by krew nam na wrzosach  
wolności ścieliła kobierce.

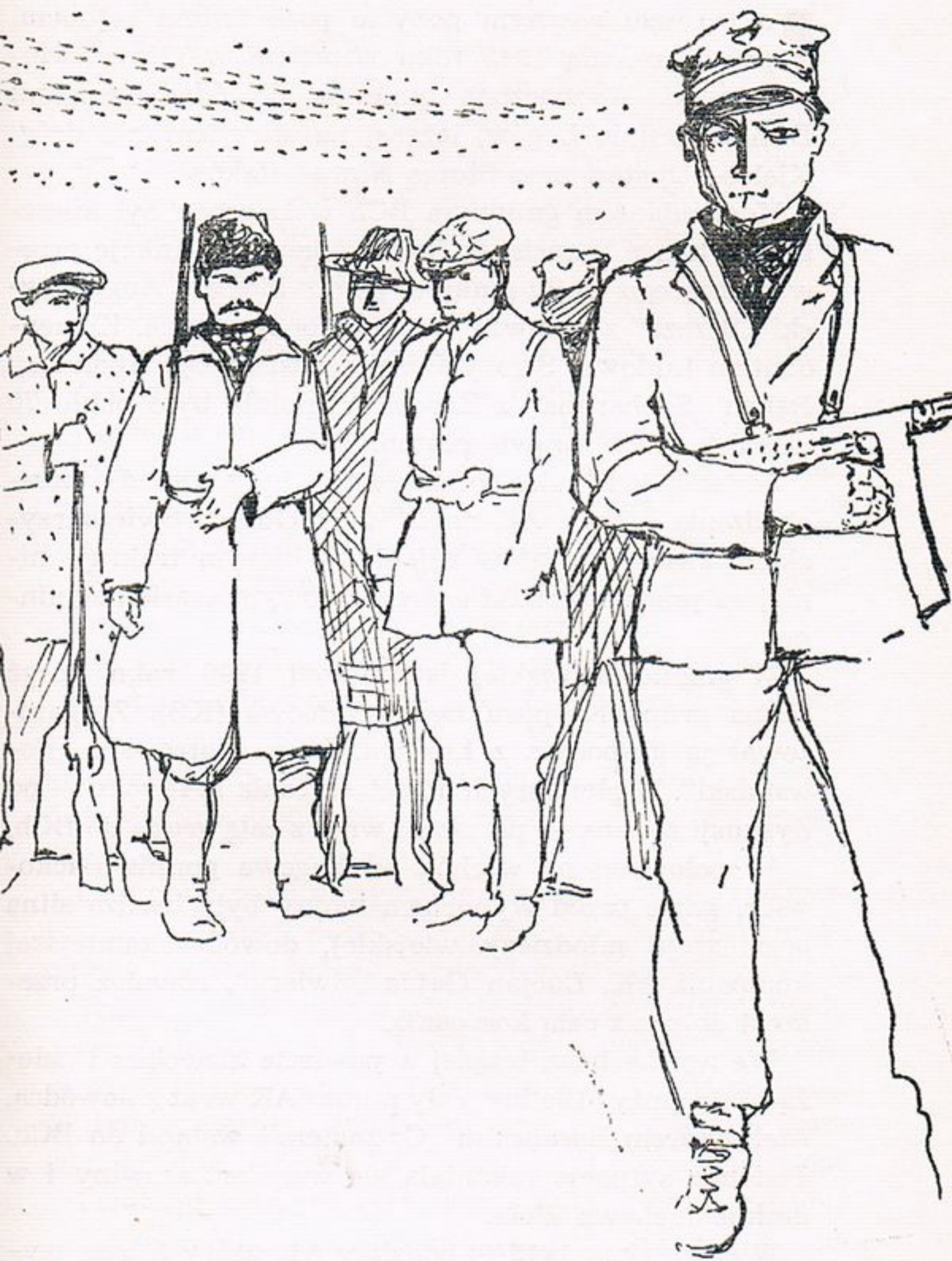
Nie dbamy o spokój, nie dbamy o ciszę,  
a do snu nas głuchy szum jodeł kołysze.  
Pod głową w chlebaku żelazo granatów,  
a uśmiech na twarzy spokojny.

Więc szumcie nam, jodły, piosenkę!  
Rodacy, podajcie nam rękę!  
Wśród lasów, wertepów na ostrzach bagnatów  
wolności niesiemy jutrzeńkę...

25 grudnia 1943 roku zginął inspektor „Jacek”, a z nim jego zastępca, Kazimierz Rybczyński „Promień” ze Słupi Nowej.

Zostali zaskoczeni w Słupi przez granatową policję i żandarmów z Bielin. Bez butów i marynarek wyskoczyli do sadu i zaczęli uciekać. Duży śnieg utrudniał ucieczkę. Biegli ostrzeliwując się. „Jacek” padł kilkaset metrów od ostatnich zabudowań na Kolonijkach, ranny w nogę Rybczyński usiłował biec dalej. Drugi raz trafiony, ostrzeliwał się do końca.

Resztą dawnego oddziału „Jacka” oraz nowymi ludźmi, wśród których byli również chłopcy z Dębna, Jeziórka, Bartoszowin i Huty oraz z Bielin i Krajna, między innymi Stefan Pastuszyński „Albin” i Stefan Piwowarczyk z Dębna, dowodził jakiś czas Stefan Obara z Michniowa, ale i on wkrótce zginął.



**NIEMAL POWSZECHNA MOBILIZACJA**



Po przeszło rocznym pobycie poza swoim rejonem, późną jesienią 1943 roku wróciłem w Góry Świętokrzyskie. Wyznaczono mnie na dowódcę kompanii BCh w gminie Łagów, leżącej na skrzyżowaniu dróg: Kielce—Opatów oraz Słupia Nowa—Raków.

Komendantem gminnym BCh w Łagowie był mieszkający tamże Franciszek Janik „Gienek”. Funkcję przewodniczącego trójki gminnej pełnił Marian Augustowski „Brzoza” z Orłowin, wsi położonej w lesie. Komendantem Ludowej Straży Bezpieczeństwa był Apolinary Bęben „Sacharyna” z Zaręb. W gminie było około 70 członków BCh, prawie pluton.

Jesienią 1943 roku coraz częstsze były wypadki przechodzenia ludzi z AK do BCh. W Górach Świętokrzyskich, zwłaszcza zaś w rejonie, o którym traktuje niniejsza praca, wypadki te były w owym czasie nagminne.

W gminie łagowskiej istniała od 1940 roku dosyć liczna grupa Korpusu Bezpieczeństwa (KB). Zorganizował ją gospodarz z Łagowa, Leon Piotrowski „Powstański”. W pierwszych dniach stycznia 1944 roku — po dyskusji ze mną — przeszedł wraz z całą grupą do BCh.

W położonej na wschód od Łagowa gminie Baćkowie, gdzie przed wybuchem wojny była bardzo silna organizacja młodzieży wiejskiej, dowódca tamtejszej kompanii AK, Lucjan Gajda „Świerk”, również przeszedł do nas z całą kompanią.

We wsi Lechów, leżącej w powiecie kieleckim i należącej do gminy Bieliny, cały pluton AK wraz z dowódcą, Aleksandrem Barańskim „Grzmotem”, wstąpił do BCh. Podobna sytuacja zaistniała we wsi Bartoszowiny i w gminie Jachowa Wola.

W ciągu zimy 1943/44 oddziały AL, których bazę wypadową wiosną i latem 1943 roku stanowiły góry i lasy Pasma Jeleniowskiego, przebywały w pobliżu Ostrowca

Świętokrzyskiego, Ćmielowa, Starachowic, a także we wschodniej części powiatu opatowskiego.

W rejonie Gór Świętokrzyskich stacjonowała czasami część oddziału AK, dowodzonego przez Mariana Sołtysiaka „Barabasza”. W okolicy Mąchocic, Wilkowa i Wzdolu kwaterowała drużyna „Juranda”, Bolesława Boczarskiego ze Wzdolu, któremu rodzinę wymordowali żandarmi wiosną 1943 roku.

W styczniu 1944 roku Marian Sołtysiak zdecydował się na akcję przeciwko znienawidzonemu w całej okolicy posterunkowi żandarmów w Bielinach.

Czyścibutem był tam młody chłopiec, członek AK, Stefan Łazarski. Miał zadanie dostarczyć dokładny plan rozmieszczenia posterunków, umocnień w oknach i drzwiach, miejsc ze stojakami na broń, telefonów.

18 marca 1944 roku część oddziału pod dowództwem Mariana Sołtysiaka uderzyła na posterunek.

„Budynek był umocniony; o zdobyciu go atakiem wprost nie było mowy... — pisze M. Sołtysiak w książce pt. „Chłopcy «Barabasza»”. — W końcu przyjęliśmy moment, kiedy cała załoga siada do kolacji i barykaduje wejście. Robili to z niemiecką dokładnością o godzinie 19<sup>30</sup>...”

Gdy partyzanci otrzymali od informatora, przebywającego w pobliżu posterunku, znak, że żandarmi przygotowują się do kolacji, pobiegli w stronę wsi.

Trzem spośród nich udało się wejść do jadalni, kiedy Niemcy siadali do stołu. Seria ze stena wywołała ogromne zamieszanie i zgasiła stojącą na stole lampę naftową. W tym momencie dwaj żandarmi, przebywający poza izbą jadalną, wbiegli na wieżyczkę i zaczęli strzelać z karabinu maszynowego. Partyzanci, którzy byli już w środku budynku, zdezorientowani wyskoczyli na zewnątrz. Walka była skończona. Zabito jednak pięciu Niemców.

Następnego dnia po akcji Niemcy urządzili w Bielinach pacyfikację. Przyjechali z Kielc, ze Świętej Katarzyny i z Bodzentyna. Mieszkańców zgrupowano w środku wsi, wybranych dziewiętnastu rozstrzelano.

Stary Franciszek Ołubiec został zamordowany w domu na łóżku, obłożnie chory, nie miał nawet siły wstać. Jego syn, Ignacy, został rozstrzelany wraz z innymi za wsią, na księżym polu, pod górką. Zginęli również Jan i Józef Mikołajczykowie oraz Józef Siciarski. Władysławowi Jamrożkowi udało się uciec pilnującemu go żandarmowi. Uratowali się również Jan Śliwiński i Bolesław Ziach. Śliwiński, dwa razy ranny, doczołgał się do gajowego Mroza do Zofiówki i został zawieszony do Lucjana Dryła, naszego lekarza batalionowego, do Łagowa. Nieprzytomnego Ziacha znaleziono wśród rozstrzelanych po odjeździe żandarmów. Zginął wtedy również osiemnastoletni Edward Michalski.

Na początku zimy 1943/44 w rejonie gminy łagowskiej, gdzie zorganizowaliśmy dwie konspiracyjne szkoły podoficerskie, powstał oddział specjalny BCh. W jego skład wchodził: Apolinary Bęben „Sacharyna”, Jan Wysocki „Step”, Julian Bujnowski „Wilk”, Michał Majewski „Ostrewa”, Franciszek Masternak „Makowski”, Michał Rej „Cielecinka”, Kazimierz Kubik „Szczerb”, Jerzy Kopyś „Zemsta”, Stanisław Fąfara „Jakubek”, Mirosław Szybowicz „Mefisto”, Roman Florek „Nagan”. Dowódcą byłem ja.

Dwóch członków oddziału pochodziło z rejonu Łagowa. Inni przybyli tam, ażeby ukryć się przed Niemcami. Wysocki z Kunowa, Majewski z Ostrowca Świętokrzyskiego, Bujnowski z Radomia, Szybowicz, Florek, Kopyś i Kubik z Lubelszczyzny, a my z bratem z odległego o 8 kilometrów Dębniaka. Wszyscy — oprócz

tych z rejonu Łagowa — byliśmy poszukiwani przez żandarmów.

Oddział nie był liczny i nie posiadał dobrego uzbrojenia. Mieliśmy zaledwie parę pistoletów i kilka karabinów ręcznych. Mogliśmy więc chodzić tylko na drobne akcje. W okresie zimy i wczesną wiosną oddział prowadził walkę z bandytyzmem. Nie chcąc szafować wyrokami śmierci, szeroko wówczas stosowanymi przez niektóre organizacje podziemne, karaliśmy bandytów chłostą.

Jedną z najważniejszych akcji przeprowadziliśmy w Złotej Wodzie, nie opodal Łagowa. Zniszczyliśmy lokomotywę kolejki wąskotorowej, którą wożono drzewo do tartaku w Niwkach Daleszyckich. Unieruchomiliśmy również tartak we wsi Lechów, gdzie przecierano drewno dla Niemców. Rozpędziliśmy robotników leśnych, zatrudnionych przy wyrębie drzew koło Świętego Krzyża.

Wczesną wiosną partyzanci: Mirosław Szybowicz z Lubelskiego oraz Emil Kłonica z Kornacic, zza Opatowa, weszli w biały dzień do urzędu gminnego w Łagowie i sterroryzowawszy urzędników, zniszczyli kartoteki ewidencji ludności oraz kontyngentowe. Przy okazji zabrali maszynę do pisania, a także pieczętki gminne.

Wraz z bojówkami ze Słupi Nowej, z Grzegorzowic i z Piórkowa oddział nasz obstawił pewnej wiosennej nocy 1944 roku Słupię Nową, w której stacjonował posterunek żandarmerii, a także posterunek policji granatowej. W ciągu kilku godzin dokonano ekshumacji zwłok kilkunastu osób, powieszonych w tej miejscowości 7 lipca 1942 roku. W kilka dni później dokonaliśmy ekshumacji zwłok kilkunastu chłopów pomordowanych tydzień wcześniej we wsi Wólka Milanowska i pochowanych pod lasem nie opodal Kobylej Góry.

Po zakończeniu nauki w szkołach podoficerskich do oddziału dołączyli wszyscy absolwenci; było ich przeszło czterdziestu. Dołączyły również drużyny z sąsiednich gmin: z Piórkowa, z Baćkowic, z Jeleniowa, z Gęsic. Liczący ponad 120 ludzi, uzbrojony w dwa ręczne karabiny maszynowe, w jeden pistolet maszynowy oraz w przeszło 100 ręcznych karabinów, oddział przeprowadził dwutygodniowe manewry w rejonie Gór Świętokrzyskich.

Podczas ćwiczeń przerobiono podstawowe szkolenie wojskowe, niezbędne w walce partyzanckiej. Dzięki pomysłnemu zbiegowi okoliczności oddział otrzymał połowę broni ze zrzutu, dokonanego w rejonie wsi Wszachów, i mógł stać się prawdziwym oddziałem partyzanckim.

Wczesną wiosną 1944 roku w rejonie Gór Świętokrzyskich nastąpiło ożywienie działalności partyzanckiej. W Mącholicach powstała drużyna AK dowodzona przez Bolesława Boczarskiego ze Wzdolu. Dokonała ona szeregu akcji, między innymi rozbrojono lotników niemieckich w Masłowie.

Drużyna z oddziału Mariana Sołtysiaka, dowodzona przez Tadeusza Kuchtę „Jurka”, dwa razy w ciągu tego samego dnia, 3 sierpnia 1944 roku, odniosła zwycięstwo nad żołnierzami Wehrmachtu w rejonie Huty Nowej, wsi leżącej dwa kilometry na południe od Świętego Krzyża.

W pierwszym starciu, podczas krótkiej, lecz ząartej walki, Niemcy stracili 3 żołnierzy, w drugim 10. Dowódca drużyny, syn chłopski spod Chęcín, przywiózł do oddziału zdobytą broń i przyprowadził kilkunastu jeńców. Było to częściowe wyrównanie rachunku za spaloną poprzedniego roku wieś, za zamordowanych w Bielinach dziewiętnastu chłopów, a także za wysłanych do Oświęcimia.

Wiosną 1944 roku uaktywniają się oddziały partyzanckie dowodzone przez „Nurta”. 29 czerwca grupa bojowa w sile kilku ludzi, dowodzona przez Zbigniewa Dusia „Sierpnia” ze Słupi Nowej, wykonała wyrok na szefie placówki gestapo w Opatowie, Schultzu. Podczas wycofywania się dowódca grupy poległ w walce z żandarmami. Pozostali partyzanci wrócili do bazy, do Skoszyna Starego.

W tym samym czasie drużyna dowodzona przez Bolesława Boczarskiego zaatakowała pomiędzy Barczą i Występą grupę żołnierzy niemieckich. Zabito kilku Niemców. W ręce partyzantów wpadł karabin maszynowy i kilka ręcznych karabinów.

24 czerwca 1944 roku oddział AK z powiatu iłżeckiego, dowodzony przez Antoniego Chedę „Szarego”, urządził na stacji kolejowej w Suchedniowie zasadzkę na pociąg z amunicją. Niespodziewanie zjawił się na stacji oddział Wehrmachtu. Zabito 7 Niemców, a 5 raniono. Jeden z partyzantów poległ w walce.

12 lipca oddział AL z powiatu iłżeckiego, dowodzony przez Tadeusza Maja „Łokietka”, opanował Bodzentyn. Zablokowany ogniem karabinów maszynowych posterunki policji granatowej oraz żandarmerii, partyzanci zdemolowali urząd pocztowy, zniszczyli akta ewidencyjne i kontyngentowe w urzędzie gminnym oraz dokonali rekwizycji towarów w sklepach spółdzielczych.

27 lipca jeden z oddziałów podległych „Nurtowi” stoczył w Nagorzycach, nie opodal Góry Witosławskiej, walkę, w której zginęło kilku hitlerowców. W odwet żandarmi z Waśniowa otoczyli wieś oraz dwór w Nagorzycach. Zginęły cztery osoby, w tym czternastoletni chłopiec, syn doktora Dydaka Pozarzyckiego ze Słupi Nowej. Również w sąsiednich Mirogonowicach hitlerowcy zastrzelili 8 osób, w tym ośmiomiesięczne dziecko oraz dwie kobiety; jedna z nich miała ponad 60 lat.

Latem 1944 roku, po przybyciu na Kielecczyznę podpułkownika Mieczysława Moczara „Mietka” AL sformowała, w oparciu o istniejące oddziały, cztery brygady. Zostały również utworzone nowe oddziały BCh: Mieczysława Młudzika „Szczytniaka” w powiecie kieleckim, Mieczysława Kazimierskiego „Orkana” w opatowskim, a także mój, którego kolebką były Góry Świętokrzyskie.

W drugiej połowie lipca AK zorganizowała szereg dużych jednostek partyzanckich, przede wszystkim 2 dywizję, która po wybuchu powstania w Warszawie została skierowana na pomoc walczącej Stolicy.

W tej sytuacji Góry Świętokrzyskie nie mogły już stanowić jedynej bazy wypadowej dla tak licznych jednostek partyzanckich.

2 Brygada AL „Świt”, której żołnierze rekrutowali się spośród młodzieży wsi iłżeckich, sięgała organizacyjnie aż pod Słupię Nową i Bodzentyn. Zgrupowanie „Nurta” w dalszym ciągu działało przede wszystkim w rejonie Łysogór. Działał tu również i mój oddział, składający się przeważnie z górali świętokrzyskich.

Staliśmy w lesie wszachowskim, kiedy dotarł do nas zwiad radziecki. Czerwonoarmiści prosili o pomoc w dostaniu się do Chmielnika. Poszła z nimi drużyna Franciszka Masternaka „Makowskiego” z Zaręb. Wrócili kilka godzin później wraz z radzieckimi czołgami i batalionem wojska, które kwaterowało przez tydzień we wsi Wszachów. Była to grupa Armii Czerwonej, która przedostała się koło Sandomierza na lewą stronę Wisły i dotarła aż w Góry Świętokrzyskie.

Przez tydzień współdziałaliśmy z nimi, chodząc na rozpoznanie i dostarczając im informacji o wycofujących się oddziałach niemieckich oraz o posterunkach żandarmerii w całej okolicy.

Walkę z Niemcami stoczył 31 lipca we wsi Piotrów

pluton z mojego oddziału, dowodzony przez Franciszka Janika „Gienka” z Łagowa. Po dokonaniu zwiadu w rejonie Góry Jeleniowskiej wracał on przez Piotrów. Tego dnia zatrzymała się tam na nocleg grupa esesmanów. Janik nie czekał, aż się ściemni, lecz z miejsca uderzył na hitlerowców. Jedna drużyna pilnowała, żeby Niemcy nie uciekali polami, druga, którą dowodził Janik, zaatakowała Niemców na kwaterach.

Walka nie trwała długo i przyniosła bechowcom całkowite zwycięstwo. Czterech Niemców zostało zabitych, a kilku rannych.

W kilka dni później pluton, dowodzony przez Henryka Smalca „Herwina” z Piórkowa, zaatakował Niemców we wsi Nieskurzów Stary oddalonej o pół kilometra od Góry Witosławskiej. Wraz z nimi była drużyna Leona Czerwińskiego „Szczeciny” z Jeleniowa, która szła do swojej wsi po chłopców czekających na wcielenie do oddziału partyzanckiego.

Stwierdziwszy, że we wsi są Niemcy, Smalc postanowił uderzyć. Wtedy usłyszano warkot motorów od strony Łagowa.

Zdezorientowani partyzanci postanowili wycofywać się w kierunku miejsca postoju oddziału lub przedostać się w stronę Góry Witosławskiej. Okazało się jednak, że nadjeżdżające czołgi należą do Armii Czerwonej. Wsparci czołgami partyzanci uderzyli na Nieskurzów. Niemcy podpaliwszy wieś starali się jak najszybciej wycofać. Uciekających w stronę lasu ostrzeliwała drużyna Czerwińskiego. Zabito pięciu hitlerowców, zdobyto siedem wozów z zaopatrzeniem i bronią. Szczególnie cenne okazały się kuchnie polowe, które przez całe lato służyły oddziałowi.

Młodzi chłopcy z okolicznych wsi byli w partyzantce, starsi zaopatrywali walczących w żywność, czystą bieliznę, lekarstwa. Nasz szef zaopatrzenia, Leon Piotrow-



ski „Powstalski” z Łagowa wraz z Franciszkiem Chojnackim „Bajtą” dostarczali nam chleb, kaszę, mąkę, słoninę i cukier, które otrzymywali od należących do naszej organizacji chłopów spod Świętego Krzyża.

Któregoś dnia w Paprocicach, gdzie rekwirowali przeznaczone na kontyngent bydło, natknęli się na jadących samochodem żołnierzy Wehrmachtu. Zaatakowali, jakkolwiek mieli tylko kilku żołnierzy i kilka starych karabinów. Niemcy nawet nie próbowali się bronić.

W podobny sposób w rejonie Sędka, wsi leżącej nieopodal Orłowin, próbował rozbroić uciekających własowców Jan Wysocki „Step”, kierownik szkoły podoficerskiej w rejonie Łagowa. Został jednak postrzelony. Na szczęście przejeżdżał tamtędy Franciszek Chojnacki z kilkoma ludźmi z Łagowa. Uratował Wysockiego, a także zabił dwóch własowców i zabrał im broń.

Śmiałą akcję przeprowadził również komendant rejonu BCh w Bielinach, Stanisław Michalski „Litawor” z Belna. Zabrawszy bechowców z Belna, Sierakowa, Makoszyna, Skorzeszyc i Bielin zaczął się z nimi na szosie prowadzącej z Łagowa do Kielc. Tamte wydarzenia wspomina pracujący obecnie w stoczni szczecińskiej Stanisław Mróz z Sierakowa:

— 1 sierpnia 1944 roku staliśmy w Orłowinach, u Augustowskiego. Wczesnym rankiem przeszliśmy do Złotej Wody; wieś ze wszystkich stron otoczona jest lasem, a leży tuż przy szosie z Kielc do Łagowa. Michalski wyznaczył nam stanowiska. Ukryliśmy się za drzewami i czekaliśmy. Było nas 45; poprzedniej nocy doszli chłopcy z Krajna, ze Świętej Katarzyny i z Dębna, z przeciwległej strony Łysogór. Od strony Łagowa pokazały się samochody. Przodem jechała ciężarówka, a za nią kilka wozów osobowych. Czekaliśmy w napięciu. W pewnej chwili Michalski wyskoczył na brzeg

lasu i podniesionym do góry karabinem dawał Niemcom znaki, żeby się zatrzymali. Ciężarówka niby to zwolniła, lecz próbowała wyminąć stojącego na szosie dowódcę. Wtedy zaczęliśmy strzelać. Ciężarówka ujechała kilkadziesiąt metrów i stoczyła się do rowu. Zatrzymały się również, tuż koło nas, samochody osobowe. Wyciągnęliśmy z nich kilku Niemców. Odebraliśmy im broń i odprowadziliśmy do lasu. Gdy dobiegliśmy do leżącego w rowie samochodu ciężarowego, szofer dogorywał. Żołnierze jednak powyskakiwali z wozu i rozbiegli się po lesie. Podpaliliśmy samochód.

Zabrawszy jeńców, wśród których był major i pułkownik, oddział Stanisława Michalskiego przeszedł w Łysogóry i rozłożył się obozem w lesie nad Bielinami.

Kilka dni później w tym samym rejonie, we wsi Skorzyszycy, oddział z dowodzonej przez Józefa Sobiesiaka brygady zrzutowej A1 „Grunwald” zaatakował kwatery tam Niemców. Hitlerowcy wycofali się w nieładzie, zostawiając na poboju kilkadziesiąt zabitych i rannych.

Po paru dniach miejscowi partyzanci napadli na wycofujących się przez wieś Niemców i zabili dowodzącego nimi oficera. Hitlerowcy odparwszy atak słabo uzbrojonych partyzantów wrócili do wsi i zamordowali 13 jej mieszkańców. Najstarsza z ofiar liczyła 75, a najmłodsza 15 lat.

W ostatnich dniach lipca i na początku sierpnia 1944 roku w Okręgu Kieleckim AK zorganizowano 2 dywizję partyzancką. Oddział BCh z rejonu Świętego Krzyża, którym dowodziłem, wszedł do niej jako jedna z kompanii 2 pułku. 7 sierpnia staliśmy we wsi Kraszków nieopodal Góry Witosławskiej, po północnej stronie Pasma Jeleniowskiego.

Drugiego dnia postoju zgłosił się do mnie dowódca niewielkiego oddziału rozpoznawczego Armii Czerwonej z prośbą o pomoc. Przydzieliłem mu drużynę pod dowództwem Tadeusza Kosztowniaka „Jelenia”. Byli to chłopcy z Łagowa i okolicznych wsi; dowódca, absolwent szkoły podoficerskiej, również pochodził z Łagowa.

Radziecki oddział rozpoznawczy miał zadanie dotrzeć w rejon Opatowa i zbadać, czy nie grupują się tam większe oddziały nieprzyjaciela.

Obserwowaliśmy ich marsz przez lornetki. Po przejściu paru kilometrów natknęli się na wyjeżdżających zza wzgórza Niemców. Wywiązała się walka. Obserwator, który wdrapał się na dach stodoły, ażeby lepiej widzieć, zaniepokojony, przynaglał dowódcę plutonu Franciszka Janika, by śpieszył naszym z pomocą. Pędzili już w stronę walczących, gdy nagle zza Góry Witosławskiej usłyszeliśmy jakiś dziwny szum. To strzelały gdzieś od Nieskurzowa radzieckie katusze.

Po godzinie powrócili zwiadowcy, prowadząc jeńca. Jeden z żołnierzy radzieckich był lekko ranny. Za udzieloną pomoc Rosjanie przysłali podziękowanie. Dowódca pułku, Jan Wojciechowski „Aiz”, awansował drużynowego na kaprała.

Nazajutrz pułk przeszedł wzdłuż Pasma Jeleniowskiego przez Słupię Nową pod Łysogóry. Zatrzymaliśmy się na kilka dni w mojej rodzinnej wsi, w Dębnie. W lesie, nie opodal wsi, znajdowały się tory kolejki wąskotorowej, która jeździła z Zagnańska do kopalni pirytu w Rudkach. Pojechał tam pluton pod dowództwem Juliana Bujnowskiego „Wilka” z Radomia.

Chłopcy zatrzymali kolejkę i rozbroili dwóch konwojujących ją bahnschutzów. Nie udało im się jednak zaskoczyć Niemców pilnujących kopalni. Zobaczywszy nadjeżdżających kolejką partyzantów wszczerli alarm

i uciekli w stronę Góry Chełmowej. Seria z karabinu maszynowego otworzyła drzwi wartowni, w której znaleziono sporo broni. Rozbroiwszy wartowników, partyzanci zdemolowali urządzenia powierzchniowe kopalni oraz zarekwirowali żywność i ubrania.

Była to nasza ostatnia akcja w Górach Świętokrzyskich. 15 sierpnia na odprawie u dowódcy pułku poinformowano nas, że dywizja otrzymała rozkaz marszu na Warszawę. Ruszyliśmy poprzez Śniadkę, Radkowice na Wykus, ażeby stamtąd podążyć na pomoc walczącej Stolicy.

Razem z nami wymaszerowały wszystkie lokalne jednostki AK i BCh. Docierali tu także od czasu do czasu partyzanci AL. Dysponujące dużą ilością otrzymanej ze zrzutów broni maszynowej, granatów oraz materiałów wybuchowych, grupy AL miały za zadanie wspieranie radzieckiego frontu usytuowanego na linii Wisły, a także na obydwóch przyczółkach — Baranowskim i Magnuszewskim. Operując na zapleczu wroga, miały niszczyć jego placówki, dezorganizować łączność, przerywać transport dowożący ludzi oraz materiały wojenne na front, a ponadto prowadzić wywiad.

Poszczególnym oddziałom AL wyznaczono rejony działania częściowo tylko zahaczające o teren Łysogór. Na trasie Kielce—Skarżysko-Kamienna alowcy wykonali kilkadziesiąt, przeważnie udanych, akcji na transport kolejowy i samochodowy wroga. Kiedy dywizja AK, nie doszedłszy do Warszawy — przerzucając się z miejsca na miejsce w województwie kieleckim — wiązała przez szereg tygodni duże liczebnie jednostki zarówno żandarmerii, jak i Wehrmachtu, oni walczyli na bezpośrednim zapleczu wroga, paraliżując jego przyfrontową działalność.

2 sierpnia 1944 roku oddziały AL, głównie 1 Brygada im. Ziemi Kieleckiej, dowodzona przez Henryka Po-

łowniaka „Zygmunta”, przesunęła się z rejonu Staszowa poprzez Lechów—Bartoszewiny i obok Świętego Krzyża zeszła lasem do Dębna, a następnie przez Wojciechów i Tarczek dotarła na Wykus.

Przeskakując szosę Łagów—Kielce 1 batalion tej brygady ostrzelał jadące tamtędy ciężarówki z żołnierzami niemieckimi; jeden samochód został uszkodzony, a następnie spalony.

W dwa dni później chłopci ze Śniadki donieśli, że przez ich wieś ciągnie kolumna przeszło 200 wlasowców.

Partyzanci urządzili zasadzkę. Jeden z młodych żołnierzy nie wytrzymał nerwowo i wystrzelił, zanim wlasowcy wraz z taborem znaleźli się w wąwozie, nad którym czekali partyzanci. Trzeba było natychmiast ruszać do natarcia. Zaskoczeni wlasowcy próbowali zawrócić. W efekcie zostawili na placu boju 13 zabitych, 2 ciężkie i 3 lekkie karabiny maszynowe, 5 wozów z amunicją, sporo karabinów ręcznych, wiele granatów, a także jedno działko.

W nocy z 7 na 8 sierpnia 1944 roku wydzielona grupa minerska pod dowództwem Bernarda Szwarca podminowała tory kolejowe na linii Kielce—Skarżysko-Kamienna. Pociąg towarowy, wiozący amunicję, samochody oraz ruchome warsztaty naprawcze, został wysadzony w powietrze. Zginęło 7 hitlerowców, a 4 odniosło rany.

Ta sama grupa na tej samej trasie wysadziła w nocy z 9 na 10 sierpnia most kolejowy w pobliżu Łącznej wraz z jadącym akurat pociągiem. Zostały zniszczone dwa parowozy i 8 wagonów. Zabito 18, a raniono 14 hitlerowców.

W ciągu lata 1944 roku partyzanci AL przeprowadzili na tej trasie kilkadziesiąt podobnych akcji.

Dzięki współpracy wywiadu AL z wywiadem AK zniszczony został jeden z największych magazynów przyfrontowych, który znajdował się w rejonie Bara-

nowskiej Góry nie opodal Zagnańska. Radiostacja AL przesłała wiadomość do znajdującego się w Lublinie sztabu partyzanckiego. W końcu września 1944 roku bombowce radzieckie zbombardowały magazyn.

Na szczególną uwagę zasługują walki pod Gruszką i na Świniej Górze, podobnie jak i działania 2 dywizji AK w lecie i na jesieni 1944 roku. Wymagają jednak oddzielnego, szerszego omówienia i nie mieszczą się w ramach niniejszej pracy.



**...I NA KRAJNIE SIĘ SKOŃCZYŁO**

**W** drugiej połowie października 1944 roku rozpoczęła się demobilizacja 2 dywizji AK. Marsz na Warszawę został odwołany, gdy stanęliśmy nad Pilicą. Dalsze posuwanie się było niemożliwe ze względu na brak broni przeciwlotniczej i przeciwpancernej. Przy zetknięciu się na bezleśnej, otwartej przestrzeni ze znacznie silniejszym od nas nieprzyjacielem bylibyśmy skazani na nieuchronną klęskę.

Decyzja o demobilizacji zastała nas w powiecie włoszczowskim. Z częścią oddziału, liczącego 86 ludzi, postanowiliśmy wracać w Góry Świętokrzyskie. Już w drodze podjęliśmy decyzję przedzierania się przez front; reszta rozeszła się na meliny.

Wieczorem 21 października 1944 roku opuściliśmy lasy starachowickie, ażeby w ciągu nocy — omijając zajęte przez Niemców osiedla — dotrzeć do wsi Mominna, leżącej w odległości 3 kilometrów od gór i 4 kilometrów od linii frontu. Wywiad poinformował nas, że w Mominie nie ma Niemców. Mieliśmy zamiar zatrzymać się tam dzień, a następnej nocy pójść dalej. Gdy nad ranem doszliśmy do wsi, okazało się, iż jest otoczona przez żandarmów. Po krótkiej walce oddział wycofał się wąwozami i rowami strzeleckimi do Kosowic, a potem do Czerwonej Góry. Następnej nocy część oddziału przeszła przez front. Reszta ukrywszy broń we wsi Stryczowice wycofała się w kierunku lasów starachowickich.

Różne koleje losu przechodzili partyzanci z naszego oddziału. Ja, ranny w czasie ostatniej potyczki — po przedostaniu się w rejon Kunowa — znalazłem się 2 listopada w szpitalu w Ostrowcu Świętokrzyskim. W grudniu opuściłem szpital i do wyzwolenia ukrywałem się w mieście.

Julian Bujnowski „Wilk” i Marian Grosicki „Grzmot”



schronili się w Stryczowicach, mój zastępca, Leon Dworakowski „Odrowąż”, w Ostrowcu.

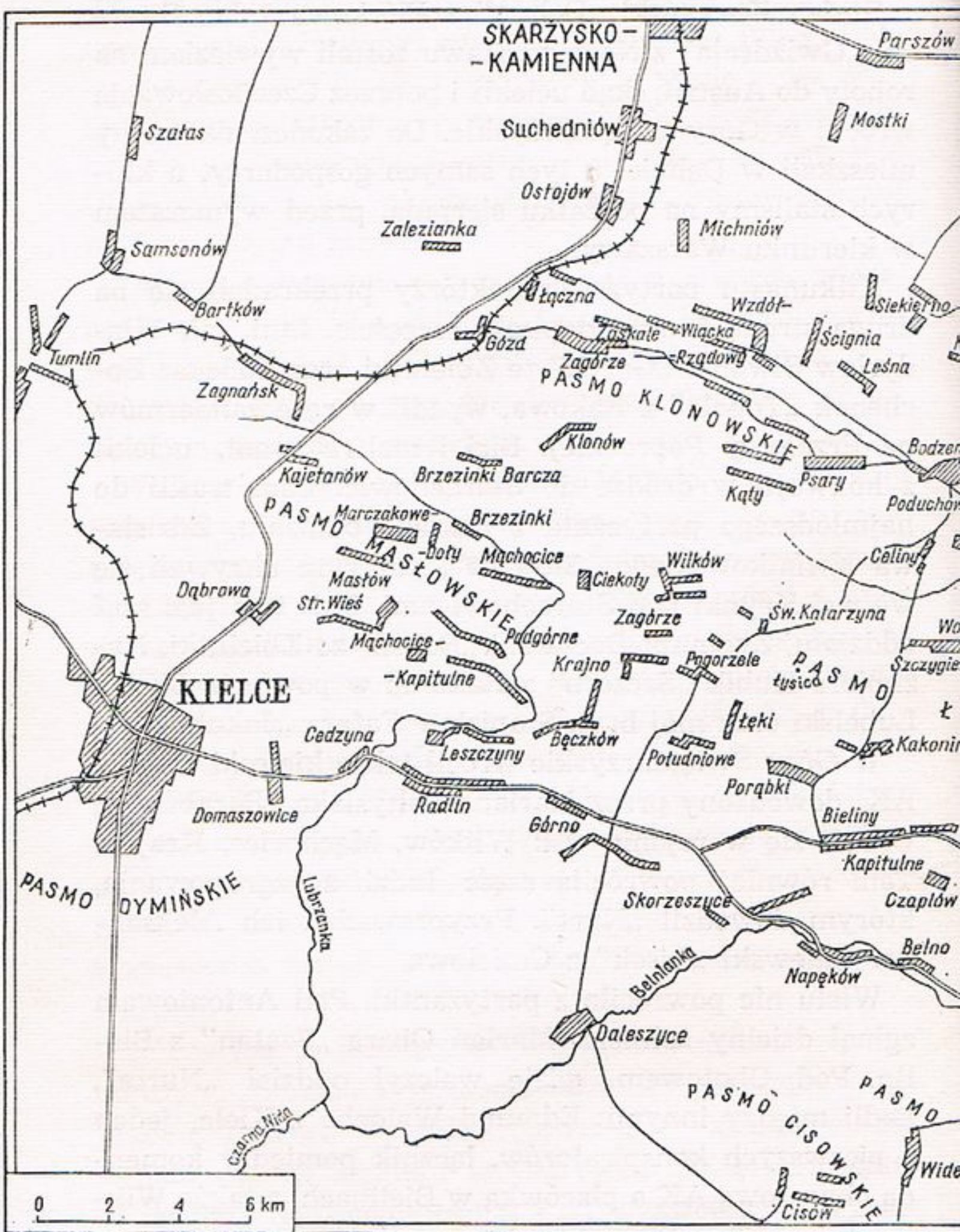
Stefan Kuczyński „Bohun” z Piórkowa i Jan Sitar-ski „Gwizdzała” z Nowego Stawu zostali wywiezieni na roboty do Austrii, skąd uciekli i poprzez Czechosłowację wrócili w Góry Świętokrzyskie. Do zakończenia wojny mieszkali w Dębnie, u tych samych gospodarzy, u których staliśmy na początku sierpnia, przed wymarszem w kierunku Warszawy.

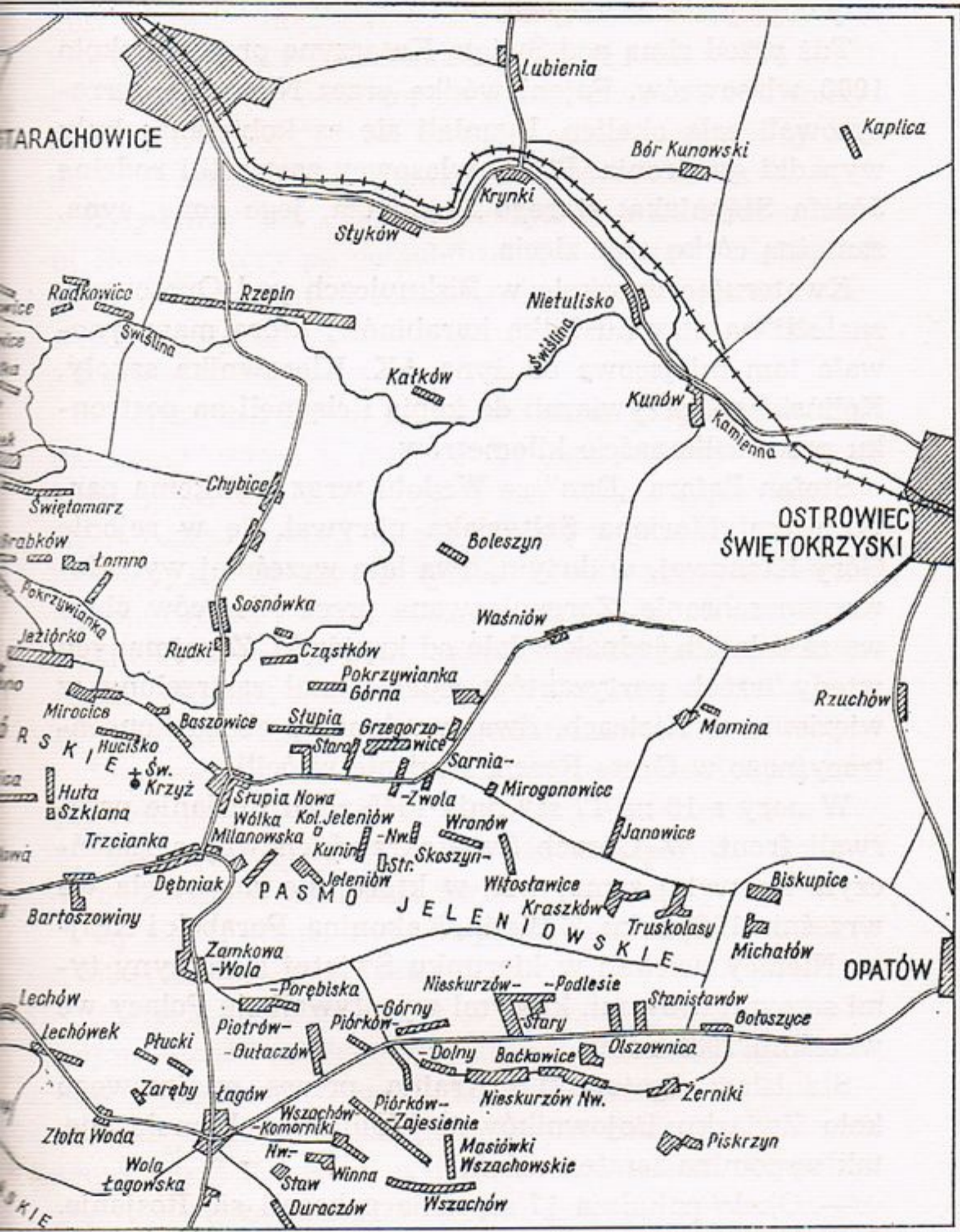
Kilkunastu partyzantom, którzy przekradali się na drugą stronę frontu, dopisało szczęście. Inni, jak Władysław Siwonia „Gacek” ze Zbielutki oraz Tadeusz Bochenek „Topola” z Rakowa, wpadli w ręce żandarmów na Przełęczy Paprockiej. Bici i maltretowani, uciekli z konwoju w drodze do Starachowic. Tam trafili do najmłodszego partyzanta z naszego oddziału, Zdzisława Kwiatkowskiego „Słowika”, po czym ukrywali się we wsi Krynki pod Starachowicami. Byli tam już: szef oddziału, Zygmunt Boczarski „Boguś” ze Zbielutki, Kazimierz Kubik „Szczerb” z Rakołup w powiecie Chełm Lubelski oraz mój brat, Stanisław Fąfara „Jakubek”.

W Góry Świętokrzyskie wrócił także kielecki oddział AK, dowodzony przez Mariana Sołtysiaka „Barabasza”. Ukryli się w rejonie wsi: Wilków, Mąchocice, Krajno. Tam również powróciła część ludzi ze zgrupowania, którym dowodził „Nurt”. Przyprowadził ich Aleksander Zalewski „Lisek” z Ćmielowa.

Wielu nie powróciło z partyzantki. Pod Antoniowem zginął dzielny żołnierz, Marian Obara „Szatan” z Bielin. Pod Chotowem, gdzie walczył oddział „Nurta”, padli między innymi: Edmund Walocha z Kielc, jeden z pierwszych konspiratorów, łącznik pomiędzy kome-dą obwodową AK a placówką w Bielinach, a także Wik-tor Winiarski i Stanisław Iwan z Kakonina.

Zygmunt Ziach z Bielin zjawił się we wsi dopiero





późną jesienią. Przywędrował przez Orłowiny do Sierrakowa pod Daleszyce, obdarty, bosy i chory, ledwo trzymający się na nogach.

Tuż przed zimą pod Świętą Katarzynę przyszło około 1000 własowców. Pojeni wódką przez Niemców, terroryzowali całą okolicę. Uganiali się za kobietami; były wypadki gwałcenia. Pijani własowcy zastrzelili rodzinę Józefa Stępniaaka: starego Stępniaaka, jego żonę, syna, zamężną córkę oraz zięcia.

Kwaterując w szkole w Biskupicach pod Opatowem, znaleźli na strychu kilka karabinów, które magazynowała tam miejscowa drużyna AK. Kierownika szkoły, Kolińskiego, przywiązali do konia i ciągnęli na postronku przez kilkanaście kilometrów.

Stefan Fąfara „Dan” ze Wzdolu wraz z kilkoma partyzantami Mariana Sołtysiaka ukrywał się w rejonie Góry Klonowej, w dużym, dwa lata wcześniej wybudowanym schronie. Zorganizowana przez Niemców obława zastała ich jednak z dala od kryjówki. Z pojmanych wtedy trzech partyzantów jeden został zastrzelony w więzieniu w Kielcach, dwaj wysłani do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen, skąd nie wrócili.

W nocy z 16 na 17 stycznia 1945 roku Rosjanie przerwali front. W Górach Świętokrzyskich wojna zakończyła się w tej samej wsi, w której się rozpoczęła we wrześniu 1939 roku. Z Bielin, Kakonina, Porąbek i Krajna Niemcy uciekali w kierunku Świętej Katarzyny tymi samymi drogami, którymi wycofywali się Polacy we wrześniu 1939 roku.

Stanisław Agatowski z Krajna, prezes miejscowego koła Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, tak wspomina tamten dzień:

— Około południa 17 stycznia pokazali się Rosjanie. Pędzili Niemców od Bielin i od Kakonina. Zajęli pozycje na Górze Krajeńskiej, podczas gdy hitlerowcy byli

jeszcze w Krajinie i w Górnem. Wziąłem na ręce młodszą, dwuletnią córkę, starszą prowadziłem za rękę. Zamierzałem iść na Porąbki, ale stamtąd właśnie nacierali czerwonoarmiści i strzelanina była ogromna. Nie było ich widać, byli bowiem ubrani w białe kombinezony. Musiałem cofnąć się do Krajna, ponieważ Niemcy szli do kontrataku. Artyleria biła ze wszystkich stron.

Były partyzant „Nurta”, Henryk Mroczkowski ze Słupi Nowej, który po demobilizacji 2 dywizji AK znalazł się tam wraz z grupą zwiadowców radzieckich, tak opowiada o wydarzeniach tego dnia w rejonie Wilkowa i Świętej Katarzyny:

— Było nas razem z Rosjanami ze trzydziestu. Siedzieliśmy ukryci u miejscowych gospodarzy w stodołach, na strychach i w piwnicach. Gdy usłyszeliśmy, że front rusza, wyciągnęliśmy ukrytą w schowkach broń. Niemcy, którzy stali w Wilkowie, akurat szykowali się do kontrataku przeciwko nacierającym od strony Kakinina czerwonoarmistom. Zebrała ich się bez mała kompania. Wzięliśmy ich w krzyżowy ogień karabinów maszynowych i obrzuciliśmy granatami.

Idące od Ciekot i Wilkowa w kierunku Krajna niemieckie kontrnatarcie załamało się. Hitlerowcy, porzucając broń, żywność i wszelki ekwipunek, uciekali w popłochu w kierunku Świętej Katarzyny.

Tą samą drogą, którą wycofywało się 7 września 1939 roku wojsko polskie.

Partyzanci kwaterujący w Brzezinkach, wsi położonej na zachód od Świętej Katarzyny, uderzyli na Niemców z bagnietami i zadali im duże straty.

Następnego dnia chłopci z Krajna zbierali niemieckie trupy. Było ich w tej wsi 18. O dwa więcej niż poległych tu we wrześniu 1939 roku polskich żołnierzy. Pochowano ich w lesie pod Łysicą, w skałach.

W dwa dni później jechałem do Kielc przez wieś Gór-

no; tamtędy we wrześniu 1939 roku przyszła 3 niemiecka dywizja lekka, która zdobyła, a następnie spaliła Krajno Pogorzele. Nie opodal drogi, w kamieniołomach, leżał odwrócony gąsienicami do góry niemiecki czołg. Uchodząc przed Rosjanami, prawdopodobnie chciał skrócić sobie drogę przez pole. Spadł z wysokiego nasypu do głębokiego wyrobiska. I tak pozostał.

Leżał tam bardzo długo, zanim go zabrano na złom.

Od 1 września 1939 roku minęło 33 lata. Zaczyna dorastać i wchodzić w życie drugie, powojenne pokolenie. Ileż ważnych, zasadniczych zmian dokonało się w tym okresie w naszym kraju!

Czas robi swoje. Powoli zapominamy o okropnościach tamtych lat.

Przystępując do pisania tej książki, pragnąłem dać świadectwo bohaterstwa tamtych dni. Chciałem również ocalić od zapomnienia pamięć o patriotyzmie chłopów świętokrzyskich. Własne wspomnienia konfrontowałem z żyjącymi bohaterami lub świadkami opisywanych wydarzeń.

Przeszło dwadzieścia lat spędziłem w Górach Świętokrzyskich. Urodzony nie opodal Łysicy, tam również się wychowywałem. Wspólnie z mieszkańcami wsi świętokrzyskich montowałem siatkę organizacji podziemnych. Prawie wszystkich wymienionych w tej książce ludzi znałem osobiście. Wielokrotnie stykałem się z nimi. Miałem okazję obserwowania ich dywersyjnej, a później partyzanckiej działalności. Nasze konspiracyjne ścieżki niejednokrotnie krzyżowały się ze sobą.

Mimo straszliwego terroru, jakiemu poddana została Kielecczyzna, szczególnie zaś wieś świętokrzyska, tamtejsi chłopci nie ulegli i nie poddali się.

O partyzantce kieleckiej, szczególnie o tej, która dzia-

łała w Górach Świętokrzyskich, ukazało się stosunkowo dużo publikacji. Zbyt mało jednak pisze się i mówi o tych, którzy tę partyzantkę wspierali.

Przekazując Czytelnikom tę książkę, pragnę pochylić czoło przed tysiącami bezimiennych przyjaciół partyzantów, którzy przyjaźń tę życiem przypieczętowali. Chciałbym także w imieniu własnym tudzież innych partyzantów podziękować żyjącym jeszcze mieszkańcom wsi kieleckich, którzy nam wtedy z narażeniem życia pomagali.

Nie opodal Puszczy Jodłowej, u stóp Łysicy, tuż przy drodze, która prowadzi z Krajna do Świętej Katarzyny, w miejscu, gdzie we wrześniu 1939 roku zaczęła się, a w styczniu 1945 roku skończyła, bez mała sześć lat trwająca bitwa z faszystowskim najeźdźcą o Góry Świętokrzyskie, wzniesiony został pomnik.

Latem 1970 roku Rada Państwa przyznała Kielecczyźnie za bohaterstwo w walce z hitlerowskim najeźdźcą Krzyż Grunwaldu I klasy.

Poległym i pomordowanym przez hitlerowskich najeźdźców chłopom miejscowa ludność wzniosła pomniki w miejscowościach: Krajno, Górno, Bieliny, Wólka Milanowska, Słupia Nowa, Jeziórko, Dębno, Wola Szczygiełkowa, Dąbrowa, Wzdół, Michniów.

Niech ta niewielka praca stanie się jeszcze jednym — co prawda skromnym — pomnikiem bohaterstwa i największego poświęcenia dla Ojczyzny, wykazanego przez chłopów — mieszkańców wsi świętokrzyskich!



**LISTA ZAMORDOWANYCH**



Lista zamordowanych w większych pacyfikacjach, przeprowadzonych przez żandarmerię w rejonie pasm: Łysogórskiego i Jeleniowskiego

### WÓLKA MILANOWSKA

29 czerwca 1942 roku; żandarmeria z Bielin, Bodzentyna, Gołoszyc, Kielc i Słupi Nowej

<i>Lp.</i>	<i>Nazwisko i imię</i>	<i>Miejscowość</i>	<i>Wiek</i>
1.	Dąbrowski Franciszek	z Wólki Milanowskiej	39
2.	Jasiński Leon	„ „	23
3.	Kalwat Józef	„ „	29
4.	Kucharski Franciszek	„ „	45
5.	Rębowski Stanisław	„ „	34
6.	Sala Jan	„ „	28
7.	Sala Stanisław	„ „	37
8.	Sala Stanisław	„ „	38
9.	Salwerowicz Franciszek	„ „	25
10.	Salwerowicz Ignacy	„ „	52
11.	Staniszewski Andrzej	„ „	48
12.	Wróblewski Władysław	„ „	25
13.	Zółtek Edward	z Trzcianki	34

### SŁUPIA NOWA

7 lipca 1942 roku; żandarmeria z Kielc i z Bielin

1.	Bęczkowski Jan	z Dębniaka	34
2.	Bis Józef	z Trzcianki	24
3.	Boroń Tadeusz	ze Skoszyzna	24
4.	Dąbrowski Stefan	ze Słupi Nowej	29
5.	Duś Józef	„ „	34
6.	Kędziora Maria	z Wólki Milanowskiej	38
7.	Kędziora Wanda	„ „	19
8.	Kędziora Wawrzyniec	„ „	54
9.	Krowiński Adam	z Dębniaka	50
10.	Lipko Jan	z Kunina	25
11.	Okulski Władysław	z Mirocie	32
12. i 13.	— dwaj stróże nocni z Rudy Strawczyńskiej		

### BAKTOSZOWINY

8 marca 1943 roku; żandarmeria z Bielin i ze Słupi Nowej

Lp.	Nazwisko i imię	Miejscowość	Wiek
1.	Kowalczyk Jan	z Bartoszowin	7 miesięcy
2.	Kowalczyk Marianna	„	35
3.	Kowalczyk Stanisław	„	9
4.	Kowalczyk Wanda	„	4
5.	Róg Bogusław	„	6
6.	Róg Halina	„	8
7.	Róg Leontyna	„	16
8.	Róg Ryszarda	„	4
9.	Róg Zofia	„	36

### SŁUPIA NOWA

8 marca 1943 roku; żandarmeria ze Słupi Nowej

1.	Bilmam Stefan	z Bartoszowin	25
2.	Kowalczyk Stanisław	„	39
3.	Róg Jan	„	48

### WZDÓŁ WIĄCKA

16 marca 1943 roku; żandarmeria z Końskich

1.	Boczarska Bronisława	ze Wzdolu Wiącki	64
2.	Boczarski Jan	„ „	62
3.	Boczarski Marian	„ „	14
4.	Boczarski Tadeusz	„ „	20
5.	Furmańczyk Anna	„ „	6
6.	Furmańczyk Eugenia	„ „	28
7.	Furmańczyk Eugeniusz	„ „	1
8.	Furmańczyk Henryka	„ „	7
9.	Furmańczyk Krystyna	„ „	1
10.	Furmańczyk Leokadia	„ „	9
11.	Furmańczyk Marian	„ „	8
12.	Furmańczyk Michalina	„ „	4
13.	Furmańczyk Wawrzyniec	„ „	38
14.	Furmańczyk Zofia	„ „	33
15.	Kwiatkowski	z Bodzentyna	—
16.	Łubek Agnieszka	ze Wzdolu Wiącki	61
17.	Łubek Anna	„ „	13
18.	Łubek Zofia	„ „	15
19.	Rabajczykowa Marianna	„ „	51
20.	Zych	z Klonowa	—
21.	Nieznana z nazwiska służąca Boczarskich		—

## JELENIÓW

marzec 1943 roku; żandarmeria ze Słupi Nowej

Lp.	Nazwisko i imię	Miejscowość	Wiek
1.	Czerwińska Anna	z Jeleniowa	28
2.	Czerwińska Anna	„	3
3.	Czerwińska Jadwiga	„	62
4.	Czerwińska Marianna	„	38
5.	Czerwińska Marianna	„	5
6.	Czerwiński Antoni	„	70
7.	Czerwiński Antoni	„	28
8.	Czerwiński Eugeniusz	„	6
9.	Czerwiński Jan	„	3
10.	Czerwiński Julian	„	31
11.	Czerwiński Tadeusz	„	18
12.	Czerwiński Wojciech	„	41
13.	Kaczmarska Zofia	„	16
14.	Masternak Jan	„	12
15.	Masternak Zofia	„	43

## HUTA NOWA

22 kwietnia 1943 roku; żandarmeria ze Słupi Nowej

1.	Kułaga Edward	z Huty Nowej	18
2.	Kułaga Stanisław	„ „	47
3.	Parobiec Antoni	„ „	50
4.	Parobiec Eugenia	„ „	16
5.	Parobiec Franciszek	„ „	18
6.	Rak Franciszek	„ „	92
7.	Serwin Jan	„ „	31
8.	Serwin Józef	„ „	70
9.	Serwin Wawrzyniec	„ „	38
10.	Nieznana kobieta	z Jeziórka	—

## JEZIÓRKO

1 maja 1943 roku; żandarmeria ze Słupi Nowej i ze Świętej Katarzyny

1.	Dadziak Stanisław	z Jeziórka	33
2.	Gałek Franciszek	„	52
3.	Góźdź Bolesław	„	28
4.	Grad Wojciech	„	55
5.	Klusek Idzi	„	30

<i>Lp.</i>	<i>Nazwisko i imię</i>	<i>Miejscowość</i>	<i>Wiek</i>
6.	Klusek Józef	z Jeziórka	37
7.	Marzec Antoni	„	31
8.	Ostrowski Stefan	„	28
9.	Rak Józef	„	29
10.	Sakowski Michał	„	35
11.	Starnawski Franciszek	„	54
12.	Wrona Stanisław	„	50

### WOJCIECHÓW—DĄBROWA

7 i 8 maja 1943 roku; żandarmeria ze Słupi Nowej, ze Świętej Katarzyny i z Kielc

1.	Bernacka Maria	z Dąbrowy	35
2.	Bernacki Władysław	„	32
3.	Cedzińska Artenia	„	65
4.	Cedzińska Maria	„	5
5.	Cedzińska Stanisława	„	18
6.	Dadziak Jan	z Wojciechowa	68
7.	Dadziak Maria	„	8
8.	Dadziak Stanisław	„	17
9.	Dadziak Władysław	„	19
10.	Dąbek Józef	z Dąbrowy	43
11.	Dyk Andrzej	z Wojciechowa	70
12.	Dyk Bolesław	z Dąbrowy	40
13.	Dyk Bronisława	„	45
14.	Dyk Genowefa	z Wojciechowa	3
15.	Dyk Henryk	z Dąbrowy	5
16.	Dyk Jadwiga	„	12
17.	Dyk Janina	„	5
18.	Dyk Józef	„	9
19.	Dyk Marianna	„	38
20.	Dyk Stanisław	„	8
21.	Dyk Wawrzyniec	z Wojciechowa	27
22.	Dyk Władysław	„	35
23.	Dyk Zofia	„	50
24.	Dyk Zofia	z Dąbrowy	3
25.	Dziuba Antoni	„	63
26.	Franczak Paweł	„	60
27.	Jacek Walentyna	„	62
28.	Kutryś Apolonia	„	26

<i>Lp.</i>	<i>Nazwisko i imię</i>	<i>Miejscowość</i>	<i>Wiek</i>
29.	Kutryś Katarzyna	z Dąbrowy	33
30.	Kutryś Stanisław	„	24
31.	Kutryś Władysław	„	56
32.	Michta Katarzyna	„	18
33.	Miernik Henryk	„	19
34.	Moćko Władysław	„	35
35.	Obara Katarzyna	„	22
36.	Obara Stefan	„	28
37.	Piwko Stanisława	z Leśnej	72
38.	Pokrzywa Józef	z Dąbrowy	34
39.	Rachtan Władysław	„	46
40.	Rutkowski Jan	„	45
41.	Sobieraj Małgorzata	„	48
42.	Synowiec Janina	„	8
43.	Synowiec Maria	„	30
44.	Synowiec Tomasz	„	36
45.	Witkowska Florentyna	„	42
46.	Wrona Piotr	„	54

#### WOLA SZCZYGIEŁKOWA

25 maja 1943 roku; żandarmeria z Bodzentyna, Słupi Nowej i ze Świętej Katarzyny

1.	Adamczyk Władysław	z Woli Szczygiełkowej	25
2.	Gózdź Stanisław	„	24
3.	Grad Szczepan	„	46
4.	Iwan Marianna	„	25
5.	Jabko Jan	„	64
6.	Jabko Piotr	„	23
7.	Jabko Stanisław	„	31
8.	Kita Stanisław	„	25
9.	Kolasa Stanisław	„	50
10.	Kolasa Wincenty	„	30
11.	Koniarski Józef	„	30
12.	Kowalski Tomasz	„	60
13.	Kwiatek Adam	„	31
14.	Lesisz Stefan	„	28
15.	Maruszak Teofil	„	40
16.	Piwko Stefan	„	34
17.	Tusień Jan	„	23

<i>Lp.</i>	<i>Nazwisko i imię</i>	<i>Miejscowość</i>	<i>Wiek</i>
18.	Tusień Władysław	z Woli Szczygiełkowej	52
19.	Urban Antoni	„	43
20.	Wyglądacz Władysław	„	25
21.	Zacharski Antoni	z Tarczku	64

### BODZENTYN

1 czerwca 1943 roku; żandarmeria ze Świętej Katarzyny

1.	Bryła Franciszek	z Bodzentyna	27
2.	Cichosz Czesław	„	25
3.	Cichosz Władysław	„	18
4.	Czernikiewicz Witold	„	21
5.	Dyk Franciszek	„	36
6.	Gawlicki Ryszard	„	20
7.	Gawlicki Stefan	„	48
8.	Głuszek Stanisław	„	21
9.	Hajdenrajch Henryk	„	32
10.	Hajdenrajch Rozalia	„	62
11.	Kazubiński Marian	„	65
12.	Kudliński Henryk	„	27
13.	Laskowski Franciszek	„	31
14.	Laskowski Henryk	„	27
15.	Laskowski Stanisław	„	38
16.	Miśkiewicz Józef	„	22
17.	Nowińska Antonina	„	62
18.	Piasecka Anna	„	72
19.	Piasecka Helena	„	38
20.	Purzyńska Genowefa	„	37
21.	Sadkowski Józef	„	23
22.	Stankiewicz Jan	„	42
23.	Stankiewicz Jan	„	63
24.	Stankiewicz Kazimierz	„	20
25.	Stankiewicz Stanisław	„	26
26.	Stankiewicz Wincenty	„	64
27.	Ścisłowski Jan	„	70
28.	Ścisłowski Jan	„	43
29.	Ścisłowski Stanisław	„	29
30.	Świdorski Bolesław	„	21
31.	Świdorski Konrad	„	18
32.	Toporkiewicz Stanisław	„	20
33.	Woźniak Ignacy	„	60

Lp.	Nazwisko i imię	Miejscowość	Wiek
34.	Wójcikowski Edward	z Bodzentyna	62
35.	Wrona Kazimierz	„	61
36.	Zygadlewicz Bolesław	„	23
37.	Zygadlewicz Bonifacy	„	17
38.	Zygadlewicz Jan	„	32
39.	Zygadlewicz Tadeusz	„	27

#### KAKONIN

2 czerwca 1943 roku; żandarmeria z Bielin i ze Świętej Katarzyny

1.	Bernard Antoni	z Kakonina	27
2.	Gawlik Franciszek	„	51
3.	Grzegorzycy Andrzej	„	27
4.	Iwan Józef	„	23
5.	Iwan Józef	„	27
6.	Iwan Stanisław	„	23
7.	Januchta Jan	„	26
8.	Sobkiewicz Jan	„	29
9.	Wiącek Józef	„	28

#### KRAJNO

4 czerwca 1943 roku; żandarmeria z Bielin i ze Świętej Katarzyny

1.	Borycki Antoni	z Krajna	22
2.	Borycki Ludwik	„	24
3.	Borycki Władysław	„	18
4.	Cedrowski Stanisław	„	20
5.	Gawroński Władysław	„	32
6.	Ginter Damazy	„	30
7.	Jaguś Józef	„	31
8.	Kowal Antoni	„	42
9.	Kowal Józef	„	41
10.	Krawczyk Józef	„	23
11.	Kuroś Franciszek	„	30
12.	Nieburska Antonina	„	30 (w ciąży)
13.	Nieburska Franciszka	„	23 (w ciąży)
14.	Nieburski Jan	„	38
15.	Nieburski Stefan	„	18
16.	Sobieraj Franciszek	„	60

<i>Lp.</i>	<i>Nazwisko i imię</i>	<i>Miejscowość</i>	<i>Wiek</i>
17.	Susło Władysław	z Krajna	22
18.	Szlufik Adam	„	62
19.	Szlufik Antoni	„	25
20.	Szlufik Franciszek	„	18
21.	Szlufik Piotr	„	35
22.	Szlufik Piotr	„	20
23.	Szlufik Stanisław	„	20
24.	Szlufik Stanisław	„	26
25.	Tofil Franciszka	„	60
26.	Tofil Władysław	„	23
27.	Waldon Andrzej	„	38

### DEBNO

30 czerwca 1943 roku; żandarmeria ze Słupi Nowej i ze Świętej Katarzyny

1.	Binkowski Jan	z Dębna	38
2.	Binkowski Stanisław	„	30
3.	Bzymek Anna	„	58
4.	Bzymek Bronisława	„	17
5.	Bzymek Feliks	„	58
6.	Bzymek Katarzyna	„	22
7.	Bzymek Mieczysław	„	15
8.	Dyk Józef	„	40
9.	Dyk Władysław	„	20
10.	Kucharski Jan	„	24
11.	Lesisz Antoni	„	29
12.	Lesisz Maria	„	38
13.	Łakomiec Maria	„	68
14.	Łebek Jadwiga	„	40
15.	Łebek Maria	„	36
16.	Matysek Paweł	„	21
17.	Matysek Piotr	„	39
18.	Michalski Władysław	„	22
19.	Pepaś Stanisław	„	21
20.	Piwowarczyk Anna	„	45
21.	Piwowarczyk Jan	„	51
22.	Piwowarczyk Wanda	„	2
23.	Rak Franciszek	„	65
24.	Telka Jan	„	10
25.	Telka Józef	„	18



<i>Lp.</i>	<i>Nazwisko i imię</i>	<i>Miejscowość</i>	<i>Wiek</i>
26.	Telka Kazimierz	z Dębna	12
27.	Telka Maria	„	47
28.	Telka Stanisław	„	50
29.	Wiącek Stanisław	„	43

#### KLONÓW

2 lipca 1943 roku; żandarmeria ze Świętej Katarzyny oraz pluton Wehrmachtu

1.	Jurzyński Jan	z Klonowa	25
2.	Jurzyński Stanisław	„	23
3.	Kaleta Antoni	„	30
4.	Karyś Władysław	„	19
5.	Kucz Mieczysław	„	15
6.	Kupisz Antoni	„	24
7.	Kupisz Jan	„	14
8.	Kuś Tomasz	„	26
9.	Łakomiec Tadeusz	„	19
10.	Moskol Leon	„	26
11.	Sławeta Stefan	„	20
12.	Świniarski Franciszek	„	19
13.	Wnuczek Władysław	„	20
14.	Zieliński Ignacy	„	60
15.	Zych Jan	„	20
16.	Zych Stanisław	„	22

#### MICHNIÓW

12—13 lipca 1943 roku; żandarmeria z Kielc, z Bielin, ze Świętej Katarzyny, z Częstochowy i ze Skarżyska-Kamiennej

1.	Arendarski Szczepan	z Michniowa	30
2.	Biela Bogdan	„	4
3.	Biela Janina	„	27
4.	Biela Józef	„	31
5.	Biela Julian	„	27
6.	Biskup Jan	„	27
7.	Cisek Antoni	„	55
8.	Cisek Józefa	„	45
9.	Cisek Julian	„	18
10.	Dąbrowa Elżbieta	„	2
11.	Dąbrowa Irena	„	22

<i>Lp.</i>	<i>Nazwisko i imię</i>	<i>Miejscowość</i>	<i>Wiek</i>
12.	Dąbrowa Piotr	z Michniowa	25
13.	Dąbrowa Stefan	„	9 dni
14.	Duda Jerzy	„	16
15.	Duda Józef	„	60
16.	Duda Marian	„	21
17.	Duda Stanisława	„	49
18.	Duda Władysław	„	31
19.	Dulęba Adam	„	68
20.	Dulęba Helena	„	35
21.	Dulęba Jan	„	37
22.	Dulęba Kazimierz	„	7
23.	Dulęba Stanisław	„	20
24.	Dulęba Stanisław	„	34
25.	Dulęba Wacław	„	11
26.	Dupak Bronisław	„	32
27.	Dupak Janina	„	13
28.	Dupak Marian	„	7
29.	Dupak Rozalia	„	50
30.	Dupak Stanisława	„	21
31.	Dupak Stefan	„	52
32.	Dupak Zofia	„	16
33.	Dzierżyła Janina	„	16
34.	Gil Stanisław	„	19
35.	Gołębiowska Józefa	„	70
36.	Gołębiowski Antoni	„	38
37.	Gołębiowski Jan	„	40
38.	Gołębiowski Roman	„	17
39.	Grabińska Felicja	„	43
40.	Grabińska Gustawa	„	19
41.	Grabińska Katarzyna	„	43
42.	Grabińska Matylda	„	21
43.	Gruba Barbara	„	7
44.	Gruba Elżbieta	„	4
45.	Gruba Halina	„	12
46.	Gruba Henryka	„	10
47.	Gruba Izabela	„	1
48.	Gruba Katarzyna	„	32
49.	Gruba Walenty	„	39
50.	Gruba Witold	„	19
51.	Haba Anna	„	48

<i>Lp.</i>	<i>Nazwisko i imię</i>	<i>Miejscowość</i>	<i>Wiek</i>
52.	Haba Jan	z Michniowa	49
53.	Haba Józef	„	14
54.	Haba Maria	„	19
55.	Haba Władysław	„	11
56.	Haba Zofia	„	13
57.	Harabin Franciszek	„	30
58.	Harabin Katarzyna	„	55
59.	Imiołek Antonina	„	45
60.	Imiołek Ignacy	„	46
61.	Imiołek Maria	„	19
62.	Imiołek Zygmunt	„	21
63.	Kołomańska Janina	„	3
64.	Krogulec Anna	„	19
65.	Krogulec Eugeniusz	„	5
66.	Krogulec Florentyna	„	33
67.	Krogulec Julian	„	16
68.	Krogulec Julian	„	49
69.	Krogulec Maria	„	25
70.	Krogulec Stefan	„	24
71.	Krogulec Stefan	„	20
72.	Krogulec Walerian	„	20
73.	Kwaśniewski Jan	„	55
74.	Lorenc Władysław	„	27
75.	Magdziarz Feliks	„	17
76.	Magdziarz Wacław	„	38
77.	Malinowski Eugeniusz	„	21
78.	Malinowski Roman	„	57
79.	Malinowski Władysław	„	29
80.	Marcinkowska Emilia	„	38
81.	Materek Andrzej	„	32
82.	Materek Dionizy	„	16
83.	Materek Florentyna	„	65
84.	Materek Henryk	„	25
85.	Materek Jadwiga	„	48
86.	Materek Jan	„	35
87.	Materek Józef	„	25
88.	Materek Karolina	„	56
89.	Materek Kazimierz	„	37
90.	Materek Maria	„	20
91.	Materek Maria	„	60

<i>Lp.</i>	<i>Nazwisko i imię</i>	<i>Miejscowość</i>	<i>Wiek</i>
92.	Materek Maria	z Michniowa	10
93.	Materek Marian	„	20
94.	Materek Michał	„	31
95.	Materek Stefan	„	8
96.	Materek Stefania	„	40
97.	Materek Stefania	„	31
98.	Materek Tadeusz	„	2
99.	Materek Teresa	„	2
100.	Materek Wacław	„	35
101.	Materek Wincenty	„	25
102.	Materek Witold	„	22
103.	Materek Witold	„	18
104.	Materek Witold	„	2
105.	Materek Władysław	„	59
106.	Materek Władysław	„	19
107.	Materek Władysław	„	13
108.	Materek Zofia	„	43
109.	Materek Zygmunt	„	20
110.	Matla Andrzej	„	49
111.	Miazek Anna	„	43
112.	Michta Alina	„	14
113.	Michta Jan	„	4
114.	Michta Rozalia	„	61
115.	Michta Rozalia	„	34
116.	Michta Stanisław	„	31
117.	Miernik Andrzej	„	45
118.	Miernik Antonina	„	42
119.	Miernik Eugeniusz	„	19
120.	Miernik Henryk	„	24
121.	Miernik Ignacy	„	19
122.	Miernik Janina	„	12
123.	Miernik Julia	„	55
124.	Miernik Maria	„	60
125.	Miernik Maria	„	38
126.	Miernik Maria	„	10
127.	Miernik Rozalia	„	17
128.	Miernik Stanisław	„	16
129.	Miernik Stanisław	„	15
130.	Miernik Stefan	„	23
131.	Miernik Władysław	„	38

<i>Lp.</i>	<i>Nazwisko i imię</i>	<i>Miejscowość</i>	<i>Wiek</i>
132.	Miernik Zofia	z Michniowa	10
133.	Morawska Florentyna	„	40
134.	Morawski Alfred	„	10
135.	Morawski Ryszard	„	17
136.	Obara Antoni	„	35
137.	Obara Apolonia	„	13
138.	Obara Bronisław	„	40
139.	Obara Dionizy	„	16
140.	Obara Franciszek	„	40
141.	Obara Franciszek	„	63
142.	Obara Jan	„	9
143.	Obara Janina	„	7
144.	Obara Józef	„	37
145.	Obara Julian	„	18
146.	Obara Kazimierz	„	9 miesięcy
147.	Obara Leon	„	12
148.	Obara Maria	„	29
149.	Obara Marian	„	15
150.	Obara Stefan	„	30
151.	Obara Stefania	„	35
152.	Obara Sylwester	„	9 miesięcy
153.	Obara Zofia	„	32
154.	Pajek Irena	„	28
155.	Pajek Józef	„	38
156.	Przeworska Genowefa	„	24
157.	Przeworska Józefa	„	70
158.	Przeworska Wanda	„	7
159.	Przeworski Alojzy	„	10
160.	Przeworski Janusz	„	6 miesięcy
161.	Przeworski Marian	„	5
162.	Przeworski Wiesław	„	3
163.	Przeworski Władysław	„	32
164.	Rynkowski Marian	„	29
165.	Rynkowski Stanisław	„	55
166.	Rynkowski Zdzisław	„	17
167.	Salwa Stanisław	„	31
168.	Sampruch Witold	„	17
169.	Sobocha Józefa	„	40
170.	Wąsik Kazimiera	„	24
171.	Wąsik Marian	„	26

<i>Lp.</i>	<i>Nazwisko i imię</i>	<i>Miejscowość</i>	<i>Wiek</i>
172.	Wątrobiński Jan	z Michniowa	30
173.	Więckowska Apolonia	„	2
174.	Więckowska Jadwiga	„	75
175.	Więckowska Kazimiera	„	20
176.	Więckowski Henryk	„	23
177.	Więckowski Henryk	„	21
178.	Więckowski Stanisław	„	23
179.	Więckowski Stanisław	„	19
180.	Wikło Adolf	„	24
181.	Wikło Antonina	„	62
182.	Wikło Edmund	„	18
183.	Wikło Feliks	„	19
184.	Wikło Halina	„	11
185.	Wikło Ignacy	„	40
186.	Wikło Józef	„	6
187.	Wikło Julian	„	22
188.	Wikło Maria	„	8
189.	Wikło Michał	„	59
190.	Wikło Roman	„	16
191.	Wikło Stanisława	„	44
192.	Wikło Stanisława	„	31
193.	Wikło Stanisława	„	30
194.	Wikło Stefan	„	23
195.	Wikło Władysław	„	48
196.	Wikło Władysław	„	33
197.	Wikło Witold	„	24
198.	Wikło Zdzisław	„	16
199.	Wikło Zenon	„	4
200.	Wikło Zofia	„	14
201.	Zieliński Kazimierz	„	31
202.	Ziomek Tomasz	„	32
203.	Zjeniorowa Stanisława	„	59

#### BIELINY

19 marca 1944 roku; żandarmeria z Bodzentyna, Kielc i ze Świętej Katarzyny

1.	Kowalczyk Antoni	z Bielin	38
2.	Maruszczak Józef	„	65
3.	Michalski Edward	„	18
4.	Michalski Jan	„	33

<i>Lp.</i>	<i>Nazwisko i imię</i>	<i>Miejscowość</i>	<i>Wiek</i>
5.	Michalski Władysław	z Bielin	36
6.	Mikołajczyk Jan	„	58
7.	Mikołajczyk Jan	„	37
8.	Mikołajczyk Józef	„	68
9.	Ołubiec Franciszek	„	55
10.	Ołubiec Ignacy	„	28
11.	Pindral Tomasz	„	55
12.	Poniewierski Józef	„	39
13.	Porebski Ignacy	„	54
14.	Salwa Jan	„	36
15.	Siciarski Józef	„	42
16.	Zawierucha Józef	„	48
17.	Zawierucha Władysław	„	22
18.	Ziach Bolesław	„	45
19.	Zwierzyński Bronisław	„	21

#### ZASTRZELENI W WIĘZIENIU W KIELCACH

1.	Kalwat Stanisław	z Bielin
2.	Kopacz Jan	„
3.	Mikołajczyk Stanisław	„ otruł się w drodze do więzienia
4.	Miśkiewicz Józef	„

#### ZAMORDOWANI W OŚWIĘCIMIU

1.	Bakalarz Ignacy	z Bielin
2.	Bakalarz Jan	„
3.	Barański Stanisław	„
4.	Kowalczyk Jan	„
5.	Krzos Bolesław	„
6.	Kudła Jan	„
7.	Mazur Antoni	„
8.	Michalski Jan	„
9.	Michalski Władysław	„
10.	Mikołajczyk Józef	„
11.	Mikołajczyk Wincenty	„
12.	Nowacki Feliks — ksiądz	„
13.	Ołubiec Jan	„
14.	Pindral Ignacy	z Trzcianki
15.	Sala Jan	z Bielin
16.	Turyna Władysław	„

## SPIS TREŚCI

Zaczęło się od Krajna...	5
Załączki konspiracji	11
Pierwsze aresztowania	25
Powstają oddziały partyzanckie	33
Żandarmi „w akcji”	49
Niemal powszechna mobilizacja	69
...i na Krajnie się skończyło	85
Lista zamordowanych	95



Redaktor: Barbara Capé

Okładkę i strony tytułowe projektował Włodzimierz Terechowicz

Strony rozdziałowe projektował Bogdan Zieleniec

Fotografie: zbiory własne autora

Copyright by „Książka i Wiedza”, 1973

Warszawa, Poland

Redaktor techniczny: J. Duchnowska

Korektor: Z. Sulisz

Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza

„Prasa—Książka—Ruch”

Wydawnictwo „Książka i Wiedza”,

Warszawa, kwiecień 1973

Wydanie I. Nakład 10 000 + 260 egz. Obj. ark. wyd. 6.

Obj. ark. druk. 7(5,7) + 1 ark. wkładki rotogr.

Papier sat., kl. III, 80 g, 82 × 104 cm.

Oddano do składu 11 VII 1972 r.

Podpisano do druku w lutym 1973 r.

Druk ukończono w marcu 1973 r.

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”

Warszawa, ul. Miedziana 11/13

Zam. nr 7760/72. A-23. Cena zł 15.—

*Osiem tysięcy czterysta dwudziesta ósma  
publikacja „KiW”*

„W ciągu trwającej dwa dni pacyfikacji Michniów został zrównany z ziemią. Wieś miała wówczas 109 zagród i ponad 800 mieszkańców. Była jedną z pierwszych wsi w Górach Świętokrzyskich, która w zorganizowany sposób podjęła walkę z hitlerowskim najeźdźcą. Tu zatrzymywał się ze swoimi żołnierzami «Hubal». Tu znalazł wiernych sojuszników «Narbutt», tutaj ukrywali się jeńcy radzieccy, którzy zimą 1941/42 uciekli z obozu na Świętym Krzyżu. Tu także pierwsze kontakty z Kielecczyną nawiązali cichociemni: «Nurt», «Robot», «Rafał», a wiosną 1943 roku «Ponury».

Większość mieszkańców Michniowa świadomie współdziałała z partyzantami, bez względu na to, do jakiej organizacji politycznej należał dany oddział.

Nie bez przyczyny hitlerowcy uderzyli właśnie na tę wieś”.